

Birkner Friede

Różowa perła

Hrabia Rudolf von Herforth, załamany psychicznie po śmierci żony, spaceruje codziennie w lasach otaczających przejście graniczne, na którym właśnie jego małżonka została zastrzelona. Pewnego dnia spotyka tam kobietę z dwojgiem dzieci. Wszyscy troje, przerażeni, głodni i obdarci, ukrywają się przed światem w gąszczu tamtejszego lasu. Zdjęty współczuciem hrabia zabiera ich do swego zamku i dowiadyuje się o tajemniczych zdarzeniach, które były ich udziałem. Tym samym zostaje wplątany w niebezpieczną intrygę groźnej siatki szpiegowskiej.

1

— Psst! Proszę pana! Czy jesteśmy w Niemczech Zachodnich? — doszedł szept z zarośli obok których przechodził Rudolf Herforth.

Cicho wypowiedziane słowa docierały powoli do jego świadomości. Myślami był daleko stąd — smutnymi przygnębiającymi myślami, przed którymi chciał uciec podczas długiego spaceru przez piękny las na zboczu gór Fichtel. Wahając się stanął, mocniej chwycił grubą laskę i uważnie zaczął się rozglądać. Wprawdzie słyszał szelest w gęstych krzakach, lecz nikogo nie widział. Po krótkim namyśle rzekł głośno:

— Musi się pan zdecydować i powtórzyć pytanie. Nie zrozumiałem co pan powiedział.

— Nie jestem żadnym „panem”, nazywam się Kurt i pytam, czy jesteśmy w Niemczech Zachodnich — zabrzmiał ponownie szept. Rudolf stwierdził, że jest to głos młodego chłopca, więc zapalając papierosa odpowiedział:

— A więc, Kurt, mocno stoję obu nogami na ziemi Republiki Federalnej i jeżeli nie jesteś ode mnie oddalony o cały kilometr — ty też jesteś tutaj.

— Wspaniale! Czy mogę to szybko powiedzieć mamusi? Proszę zaczekać, zaraz wrócę.

W gęstych zaroślach tajemniczo zaszleściło. Rudolf cierpliwie czekał co się stanie. Czyżby chodziło o tragedię uciekinierów? Ale granica była daleko — stąd nie było jej w ogóle widać.

— Psst! Wróciłem. Besi też przyszła — chce usłyszeć, że jesteśmy naprawdę we właściwym miejscu.

2

Rudolf ujrzał dwoje bladych, zabrudzonych dzieci: dziewczynkę z jasnymi lokami i bystrego, piegowatego chłopca, mniej więcej w wieku dziewięciu lat. Dziewczynka była młodsza. I

Spokojnie zapytał:

— Czy nie mówiłeś o mamusi, Kurcie?

— Hm — mamusia nie ma odwagi i jest bardzo zmęczona.

— Czy możesz mi zaufać i zaprowadzić mnie do niej? Mogę wam pomóc!

— Zaufam panu — inaczej nie odezwałbym się do pana. Obserwuję¹ pana od dłuższego czasu. Pan nie należy do straży granicznej, a mamusia właśnie ich się boi.

— Nie, chłopcze, nie należę do straży granicznej. Nazywam się Rudolf Herforth i mieszkam niedaleko stąd. Możecie do mnie mówić „wujku Rudolfie”.

— Wspaniale, zgadzam się — a co ty myślisz, Besi?

— Wujek mi się podoba. Ale musimy najpierw zapytać mamusi.

— Brawo, dzielna Besi. Biegnij do mamusi i zapytaj, czy mogę przyjść.

Dzieci zniknęły w zaroślach, ale niedługo potem Rudolf posłyszał, że wracają w towarzystwie dorosłej osoby. '

Po chwili stanęła przed nim najdziwniejsza kobieta jaką kiedykolwiek widział: z każdej strony trzymała za rękę jedno dziecko, patrzyła na niego dużymi oczami pełnymi bólu i milczała. Potargane ciemne włosy spadały na wychudłe policzki, podarta suknia — kiedyś niewątpliwie elegancka — zwisała w strzępach. Miała tylko jeden bucik na nodze — druga była goła, brudna i krwawiła. Na szyi miała zawieszoną na sznurku brudną, niegdyś drogą, torebkę z krokodylej skóry i lniany woreczek — prawdopodobnie z chlebem.

Rudolf patrzył na kobietę spokojnie i zapytał:

— Czy mogę podejść bliżej? Sądzę, że nie powinniśmy rozmawiać zbyt głośno.

Kobieta skinęła głową, a więc zbliżył się i rzekł:

— Nazywam się Rudolf von Hertforth, mieszkam niedaleko stąd, a tam na skraju lasu stoi mój samochód. Jak mógłbym pani pomóc? Nie pytam o nic — proszę mówić, kiedy pani nabierze do mnie zaufania. Czy pozwoli pani, że wezmę na ręce dziewczynkę? Wygląda na bardzo

zmęczoną. Kurt, mój nowy przyjaciel, mógłby wziąć pani torby — będzie pani wtedy łatwiej iść za mną do samochodu.

Ponownie milcząc skinęła głową, zgodnie z jego sugestią zdjęła torby i dała je chłopcu, który dumnie przycisnął je do piersi. Rudolf schylił się i wziął na ręce małą Besi. '

— Nó, możemy ruszać. Proszę iść tuż za mną i trzymać mnie za marynarkę — będzie pani miała pewność, że nie ucieknę z dziećmi.

Było mu żal tej biednej, przerażonej kobiety—wiedział, że musi z nią postępować bardzo delikatnie. Zauważył jej gołą nogę i widział, że stąpa z trudem, szukał więc najrówniejszej ścieżki rozmawiając z dziećmi.

— Wujku, do kogo należy ten las? — zapytał Kurt. .

— Do mnie, mój chłopcze i nie radziłbym nikomu, aby wam wyrządził krzywdę. Ale musimy uważać na mamusię i iść powoli.

— Jak to dobrze mieć wujka! Ale, wujku, Besi musi... — dziewczynka szepnęła mu do ucha.

— No, i to da się załatwić. Hop, zeskakuj i zmykaj z mamusią w krzaczki, a my, mężczyźni —jesteśmy przecież dobrze wychowanymi mężczyznami — odwrócimy się i będziemy obserwować wiewiórki na drzewie.

Kobieta nadal milczała —jej spojrzenia raniły mu serce, nie wiedział co powiedzieć.

Po chwili Besi wróciła — uważała za rzecz naturalną, że wziął ją na ręce i czekał, aż poczuł, że kobieta ponownie chwyciła go za marynarkę.

— Wujku, tam coś się błyszczy — Kurt wskazał na miejsce, gdzie kończyła się leśna ścieżka.

— To mój samochód, chłopcze. Dzisiaj rano został umyty, jakby specjalnie na przyjazd gości do domu.

Poczuł lekkie szarpnięcie marynarki i nie patrząc na kobietę rzekł półgłosem:

— Proszę o nic nie pytać — proszę mi zaufać.

Milcząc szli dalej, aż doszli do samochodu — długiego czarnego samochodu, o którym ci, którzy znali się na rzeczy wiedzieli, że jest bardzo drogi. Nie puszczając Besi z rąk Rudolf otworzył drzwiczki:

— Wsiądźmy — mamusia i Besi z tyłu, a my mężczyźni z przodu. Zgoda?

Spojrzał na kobietę. Wahając się skinęła głową nadal milcząc.

Kurt musiał jednak obejrzeć samochód i przeczytał numer rejestracyjny:

— HO-HZ 1845 — co to znaczy wujku?

Kobieta stojąc przy samochodzie z napięciem czekała na odpowiedź. Posadził dziewczynkę na miękkim siedzeniu i uśmiechając się zwrócił się do chłopca:

— Zastanów się. Czy wiesz mniej więcej gdzie jesteśmy? Tam w oddali widać lasy gór Fichtel, a tam dalej na lewo jest granica czechosłowacka. Aby to wszystko zobaczyć często tutaj przyjeżdżam. Tutaj zbiegają się granice trzech państw. Nazwa którego większego miasta zaczyna się od liter HO?

Kobieta stała jak porażona i słuchała każdego słowa Rudolfa nie spuszczając z niego oka.

— No, chłopcze, gdzie chodziłeś do szkoły? Przecież musisz to wiedzieć!

Rudolf chciał w ten sposób dowiedzieć się czegoś więcej, ale kobieta szybko położyła palec na usta wpatrując się w chłopca. Kurt zaczerwienił się, speszony wzruszył ramionami i bąknął niewyraźnie:

— Zapomniałem, wujku. Ale miasto HO — może to znaczy Hpf?

— Widzisz, domyśliłeś się! Hof, tak, mieszkam w pobliżu. A co chciałbyś jeszcze zobaczyć? Silnik? Podejdz, podniosę maskę i obejrzysz sobie — ale potem usiądziesz. Mamusia wygląda na zmęczoną, a Besi zwinęła się w kłębek jak kotek.

— Mamusiu, wsiadaj! Zaraz przyjdę, ale to muszę zobaczyć. Wsadził głowę pod odchyloną maskę i krzyknął:

— Człowieku, to naprawdę osiem cylindrów! Proszę powiedzieć, czy ma automatyczne biegi?

— Zgadza się chłopcze! Będiesz kiedyś mógł sprzedawać samochody.

Śmiejąc się Rudolf zamknął maskę. Wszystko to robił, aby uspokoić przestraszoną kobietę i zdobyć jej zaufanie.

— No, a teraz pomóż wsiąść mamusi. Masz tutaj koc, okryj jej nogi — sądzę, że zmarzła.

— Wczoraj w nocy zgubiłaś bucik — rzekł Kurt gładząc matkę po rękę. — Wsiadaj, nowy wujek jest ekstra, nie musimy się niczego bać.

Wahając się usiadła szepcząc:

— Zostań przy mnie, synu!

— Wujek powiedział, że mężczyźni siadają z przodu.

Kurt okrył kolana matki kocem, a potem usiadł obok Rudolfa, który celowo nie wtrajcał się i nie pomagał.

— Możemy jechać — powiedział głośno, a szeptem dodał — tylko nie w kierunku granicy, bo będę krzyczał na cały głos.

— Masz rację, chłopcze. Ale nie bój się. Jedziemy do starej Triny. Ona będzie wiedziała jak rozwiązać większość problemów — szeptem odpowiedział Rudolf. -

— Obejrzyj się — czy mamusia wzięła poduszkę? Powinna się przespać. Dopiero za godzinę będziemy u Triny.

Kurt odwrócił się i troskliwie powiedział:

— Weź tę poduszkę. Jedziemy do Triny, ona ma wszystko załatwić. Nie rozumiem co to znaczy, ale zobaczymy. Śpij spokojnie, mamusiu, będę wszystkiego pilnował.

Na twarzy kobiety pojawił się wyraz uspokojenia. Skinęła głową, przytuliła Besi do siebie i doznała błogiego uczucia wygody i odprężenia. Niedługo potem Rudolf zobaczył w lusterku, że kobieta zasnęła. Bardzo uważał, aby z chłopcem nie rozmawiać o niczym innym, tylko o samochodzie, lesie, górach, szosie i wsiach, które mijali. Kurt czytał drogowskazy i nagle rzekł:

— Wujku, do Hof jeszcze trzydzieści kilometrów?

— Zgadza się! Pojedziemy teraz w prawo i na zachód. Uważaj, zobaczysz drogowskaz: „Do zamku Herforth, droga prywatna”. Tam pojedziemy.

— Hej, człowieku! Zamek? Taki prawdziwy, ze zbrojami, z wieżyczkami, krużgankami oraz duchami?

— Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. Mnie się podoba, a ty możesz mi szczerze wyznać jeżeli ci się nie spodoba.

— Czy to na pewno pański zamek, wujku?

— Do wujka nie mówi się „pan”, a zamek naprawdę należy do mnie. Tylko nie wyobrażaj sobie, że to ogromne zamczysko i że powita nas dziesięciu lokai w liberiach. Czy wiesz, co to jest ruina?

— No tak, coś takiego, co jeszcze czasem można zobaczyć w mieście, domy zburzone podczas wojny. Czy to masz na myśli?

— Niekoniecznie. Moja ruina zamkowa ma paręset lat. Kupiłem ją przed laty i to co się jeszcze nadawało do zamieszkania odbudowałem i ładnie urządziłem.

— To brzmi klawo! Jestem bardzo ciekawy! Nie znoszę miasta. Wieś — lasy, łąki i pola, są o wiele ładniejsze. Czy są łąki wokół zamku?

— Będziesz niewątpliwie zadowolony, zwłaszcza jeżeli ci zdradzę, że na łące pasą się dwa kucyki i jeden wierzchowiec.

— Prawdziwe kucyki?

— Tak, sprowadziłem je z Shetlandów. Czy wiesz, gdzie to jest?

— Całkiem pewny nie jestem, ale poszukałbym na mapie koło Szkocji.

— Widać, że cię jednak czegoś nauczyli w szkole. Zgadza się, to są liczne małe wysepki na północ od Szkocji. Jest tam zimno i mglisto, ale pięknie! Moja matka pochodziła stamtąd, dlatego lubię tam jeździć.

— Czy masz dzieci, wujku?

— Niestety nie, chłopcze.

— Ale umiesz rozmawiać z dziećmi. Mamusia też umie, mamusia w ogóle jest najlepsza! .

Mówiąc to Kurt odwrócił się, spojrzał czule na matkę i szepnął:

— Śpi! Dobra, biedna mamusia!

Rudolf nadal sądził, że nie należy pytać — postanowił czekać, aż kobieta sama zacznie mówić. A jeżeli to nie nastąpi? W takim razie, kiedy Trina zatroszczy się o nich i zrobi co będzie konieczne — będą musieli odejść.

Wiedział, że nie może być inaczej.

Słońce stało wysoko na niebie, kiedy zbliżali się do celu.

— Kurt! Spójrz, tam na osłonecznionej łące są dwa kucyki i kasztanowy wierzchowiec.

— Naprawdę są super! Czy będę mógł na nich jeździć?

— O tym musi zdecydować mamusia — a tam, widzisz, jest mój zamek.

— Wujku, ależ to wygląda tak, jakby w tym zamku grasowało kilku olbrzymów — zachichotał Kurt kiedy ujrzał na skraju łąki ponuro wyglądającą, szarą, zabudowaną ruinę na tle dużego lasu i zapytał:

— Czy nie można było tego wszystkiego pomalować białą farbą — wyglądałoby o wiele lepiej. Nie sądzisz, wujku?

— Nie wpadłem jeszcze na ten wspaniały pomysł — ale zastanowię się nad tym.

Rudolf wiedział, że nie miałyby sensu opowiadać temu chłopcu

o stylach starych budowli. Kiedy zbliżyli się do zamku widać było, że wszystko tutaj jest zadbane i utrzymane w porządku. Duży park przechodzący w łąkę był ładny i pielęgnowany. Wysokie wąskie okna lśniły w słońcu, Na piętrze widać było białe firanki w mniejszych oknach. Rudolf zajechał przed bramę z dębowego drewna, która otworzyła się natychmiast. Stary, nieco pochylony mężczyzna zszedł po schodach:

— Jaśnie panie — lecz zamilkł widząc ostrzegawcze spojrzenie swojego pana który uśmiechając się rzekł:

— Zdążyliśmy na obiad. Przywożę gości. Proszę zawołać Trinę. Stary służący zniknął. Nie miał na sobie liberii — był ubrany

w granatową marynarkę i szare spodnie. Kurt spojrzał i cicho zapytał:

— Czy musimy obudzić mamusię?

— Myślę, że tak. Wszyscy troje musicie się wykąpać zanim siądziemy do stołu.

— Rudolf lekko dotknął kolana kobiety, która przestraszona szeroko otworzyła oczy.

— Co się stało? — rozglądała się wokół półprzytomna.

— To jest mój dom i proponuję, aby pani z dziećmi poszła z moją starą gospodynią do łazienki. Proszę się spokojnie zdać na Trinę. Proszę nic nie-mówić — o nic nie pytam.

Pomógł jej wysiąść z samochodu, wziął śpiącą Besi na ręce, a kiedy przyszła stara Trina zawołał pogodnie, jakby nie stało się nic nadzwyczajnego.

— Trino, czeka cię praca! Proszę, zajmij się tą biedną matką i jej dziećmi — później wszystko ci wyjaśnię. Jesteśmy bardzo głodni.

— Wszystko będzie załatwione, proszę pana.

Trina uprzejmie skinęła głową kobiecie, wzięła Kurta za rękę

1 zaprowadziła całą trójkę na piętro do obszernej łazienki z dużą białą wanną i dwoma ogromnymi umywalkami.

— O, tutaj chyba kapały się olbrzymy, kiedy buszowały po zamku

— wykrzyknął Kurt i zaczął wypróbować natrysk.

Matka przywołała go do porządku, błagalnie spojrzała na Trinę i zapytała:

— Czy znalazłoby się coś, w co mogłabym ubrać dzieci, zanim nie wyschną ich rzeczy?

— Zaraz zajrzę na strych — tam na pewno coś znajdę. Dla pani też. Proszę się wykąpać — zapukam do drzwi kiedy coś znajdę.

— Nie wiem jak pani dziękować.

— Och, nie mnie — robię to, co każe mi mój pan.

Trina uprzejmie skinęła głową i wyszła. Na korytarzu spotkała Rudolfa idącego do swojego pokoju.

— Jaśnie panie, cóż to za biedaków nam pan przywiózł? Serce się kraje!

— Jeśli możesz pomóc, Trino — zrób to! Na razie wiem tyle co ty

— nic więcej. Sądzę jednak, że popełniono wobec tej trójki jakąś zbrodnię. Ta przekłeta granica jest zbyt blisko miejsca gdzie ich znalazłem, abym mógł przypuszczać coś innego. Musimy się na razie zachowywać tak, jak gdyby nic się nie stało. Będę na dole w hallu, zanim nasi goście będą gotowi do obiadu. Kiedy się czegoś dowiem, zaraz was zawiadomię o co chodzi. ^

— Pójdę na poddasze — są tam jeszcze rzeczy pana i panny Jetty, są też dziecięce ubranka. A z garderoby jaśnie pani też coś znajdę — nieważne, czy będzie dobrze leżeć.

Kiedy umęczona kobieta została sama z dziećmi w lśniącej czystością łazience, straciła panowanie nad sobą.

Szlochając upadła na kolana i objęła dzieci.

Kurt niezgrabnie gładził matkę po bladej twarzy mówiąc:

— Mamusiu, nie płacz. Tutaj jest super! Wujek Rudolf jest też ekstra — pozbyliśmy się tych innych i nie wiemy gdzie jesteśmy. Super, mówię ci, super! Idę się wykąpać, jestem strasznie brudny!

Chłopak zajrzał kolejno do wszystkich szafek i radośnie zawołał:

— Mamusiu, tu wszystko tak wygląda, jakby czekano na nas. Spójrz: grzebienie, szczotki, mydełka, ręczniki — po prostu wszystko.

Mamusiu, ja zwariuję! Woda już cieknie, ciepła — zaraz się wykapię. Podaj mi ten ręcznik, a ty i Besi weźmiecie prześcieradła frotowe.

Chłopak szorował się, a jego matka przytulając do siebie córeczkę walczyła ze zdenerwowaniem. Nie odważyła się myśleć, a jednak musiała myśleć trzeźwo i logicznie za dzieci i za siebie.

Ocknęła się, kiedy zapukano do drzwi. Weszła Trina obładowana bielizną, ubrankami dla dzieci, bucikami i sukniami. Wszystko rozłożyła na półce mówiąc:

— Jak to dobrze, że nic nie wyrzucamy. Tu są rzeczy naszej panienki Jetty, już dawno temu wyszła za mąż i mieszka w Anglii. Przesyła rzeczy, z których wyrosły jej dzieci, żeby to rozdać we wsi — ale ludzie nie chcą noszonych rzeczy. No, najpierw znajdziemy coś dla panieneczki — oto sukienka wymarzona dla Besi. Przymierz buciki, wróbelku — najlepsze będą sandały. A więc panienka jest ubrana. Dla pani, myślę, że nadawałoby się to. Teraz kolej na panicza.

Kurt siedział owinięty w ręcznik i już sam wybrał sobie skórzane spodnie tyrolskie, wołając:

— Super! W sam raz dla mnie — już dawno chciałem mieć takie spodnie!

Znalazł też grube podkolanówki i solidne półbuty. Z zadowoleniem oglądał się w lustrze — wyglądał jak prawdziwy Tyrolczyk.

Jego matka ujęła w dłonie zmarszczone ręce Triny i nachyliła się nad nimi. Stara gospodyni pogładziła ją po włosach i rzekła cicho, aby dzieci nie słyszały:

— Wszystko będzie dobrze, proszę się nie martwić! Odwagi! Nasz pan wszystko dobrze załatwi. Kiedy będziecie gotowi, zejdźcie na dół — pan czeka z obiadem.

— Pani Trino, a co będzie na obiad?

— Kurczak z ryżem, a na deser budyń z sokiem malinowym. Zadowolony panicz?

— Przy moim głodzie, pani Trino? — zaśmiał się Kurt. Jego pogodne usposobienie sprawiało, że wszystko wydawało się mniej beznadziejne i nie takie ponure. Dodał:

— Jestem gotów. Czy mogę zejść z panią, żeby się kobiety mogły wykapać?

— Dobra myśl, chłopcze! — Trina wzięła chłopca za rękę, a kiedy zobaczyła, że kobieta z obawą w oczach chciała zatrzymać syna, uśmiechnęła się i rzekła półgłosem:

— Nie wolno pani tracić zaufania — odwagi!

Matka i Besi zostały same. Mała rozebrała się, wdrapała się do wanny i zaczęła pluskać w wodzie. Matka umyła jej główkę, wyszorowała ciało i okryła dużym prześcieradłem kąpielowym. Wreszcie mogła sama wejść do wanny. Głęboko westchnęła leżąc w ciepłej wodzie — dobre mydło, umyte włosy, wysuszone i wyszczotkowane, dały jej uczucie odprężenia. Kiedy była gotowa, widać było, że jest piękną kobietą i damą. Spośród przyniesionych rzeczy wybrała suknię w kratę i granatowy blezer. Znalazła też parę odpowiednich półbucików. Kiedy ubrała Besi, otworzyła okno, posprzątała, rozwiesiła mokre ręczniki i prześcieradła i zdecydowała się zejść. Trzymając córeczkę za rękę powoli schodziła i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła Kurta razem z Herforthem: siedzieli przy okrągłym stole i Rudolf tłumaczył coś chłopcu.

Widząc matkę Kurt zawołał:

— Chodź szybko — wujek pokazał mi super atlas. Mamusiu, czegoś podobnego jeszcze nie widziałem!

Herforth natychmiast wstał. Nie dał po sobie poznać zaskoczenia zmianą, jaka zaszła w wyglądzie szczupłej kobiety. Podał jej rękę i spokojnie odezwał się:

— Czy wolno mi panią powitać w moim domu? Jeszcze raz zapewniam panią, że nie będę o nic pytał, aż pani sama nie uzna za stosowne mówić. Proszę mi tylko powiedzieć, jak mam się do pani zwracać — jest to konieczne z powodu dzieci.

Spojrzała najpierw na niego, a potem jej wzrok prześlizgnął się po starym zabytkowym wnętrzu.

— Jak dobrze, że jesteśmy tutaj — spokojni, otoczeni troską i opieką. Proszę na razie mówić do mnie pani Liano — na razie.

— Zgoda! A ja jestem Rudolf Herforth — na razie. Zaprowadził ją do stołu stojącego przy oszklonych drzwiach prowadzących do ogrodu, wezwał służącego i niedługo potem Fryc podał obiad.

— A więc zaczynamy, dzieci — na pewno macie wilcze apetyty.

Kiedy Kurt podziękował za podane udko kurczaka, zapytał:

— Wujku, czy tutaj można obgryzać kości?

— Chcesz wiedzieć, czy możesz udko wziąć do ręki? Dobrze* dzisiaj można— dotrzymam ci towarzystwa!

Rudolf cały czas" podtrzymywał rozmowę i szybko stwierdził, że goście są bardzo dobrze wychowani. Liana jadła powoli, niewiele, ale widać było, że treściwy obiad dodał jej sił i wyglądała na odprężoną.

— Czy chce pani położyć się po obiedzie, czy też napije się pani ze mną kawy, kiedy dzieci położą się na godzinkę?

— Chciałabym z panem porozmawiać o ważnej sprawie. Za kawę byłabym bardzo wdzięczna.

Te słowa wypowiedziane przez kobietę zrobiły na nim wrażenie — miała głos ciepły, niski. Rudolf skinął głową na znak zgody i polecił służącemu podać kawę.

Kiedy dzieci zjadły deser, Rudolf odezwał się:

— Jesteście syte? No dobrze, proponuję, aby Fryc zaprowadził was na łąkę kucyków. Weźcie dla nich cukier, i nie zapomnijcie o mojej klaczy Stelli. A potem spać! Fryc, ułóżysz dzieci w moim gabinecie i przykryjesz je kocem!

Rudolf mówił w sposób spokojny, nie brzmiało to rozkazująco niemniej nikt ze służby nie odważyłby się zwlekać z wykonaniem polecenia.

Tak więc stary Fryc poszedł z dziećmi na łąkę. Kiedy zjawiała się Trina, aby zabrać filiżanki, Rudolf wstał i powoli zaprowadził Lianę do kominka, gdzie stały wygodne fotele.

— Czy pani ma odpowiednie obuwie, pani Liano?

— Dziękuję — nie wiem co powiedzieć, poza wyrazami podziękowania.

Podniosła głowę i spojrzała na niego tak, że poczuł się speszony. zaproponował jej papierosa, ale podziękowała.

Czuł, że opanowuje ją spokój iomalże dobre samopoczucie. Podsunął jej podnózek, żeby położyła na nim stopy.

Potem rzekł:

— Sądzę, że bardzo panią bolą nogi.

Kiedy usiadła, zapytał czy napije się koniaku, ale i za to podziękowała. Patrząc na nią, po namyśle powiedział:

— **To** dziwne, ale mam wrażenie, jakby siedziała naprzeciw mnie **moja** siostra, Jetty. Sprawia to chyba sukienka, którą pani ma na sobie. **Jetty** uwielbiała szkocką kratę— pięknie wyglądała w szkockim stroju ludowym, kiedy odwiedzaliśmy moją matkę w Szkocji.

— Czy pańska siostra nie mieszka z panem? Chciałabym jej podziękować.

— O, nie. Jetty już od dawna mieszka z mężem i dziećmi w południowej Anglii, w hrabstwie Kent. Nie pozostaje pani nic innego, niż podziękowanie wyrazić mnie. Od sześciu lat mieszkam tutaj sam.

— Dobrowolnie tak samotnie?

— Dawniej mieszkałem z żoną w Hof. Odziedziczyłem tam po dziadku browar. Tutaj przenieśliśmy się dopiero, kiedy odebrano mi żonę!

— Umarła? Czy... — o przepraszam, nie chcę być nietaktowna. Zawahał się, a po chwili nie patrząc na nią odpowiedział:

— Moją żonę, Juliettę, zastrzelono na czeskiej granicy. Przestraszona Liana podniosła wąskie dłonie do ust, a w jej oczach znowu pojawił się strach i przerażenie, które, wydawało się, już trochę zelżało.

— Na czeskiej granicy? Czy tam jest piekło? Napychając fajkę odparł:

— Każda taka granica jest piekłem. Nie będziemy mówili o polityce, lecz to co spotkało Juliettę było polityczną pomyłką. Na granicy chciała się spotkać ze swoją siostrą, zamężną w Pradze. Kiedy stanęły naprzeciw siebie przy szlabanie granicznym, aby się zobaczyć i wymienić parę zdań, uciekinierzy chcąc wykorzystać chwilę nieuwagi strażników próbowali przekroczyć granicę. Padły strzały — trafiono Juliettę. Tragiczna pomyłka. Zabłąkana kula trafiła ją w samo serce. Oczywiście, z tamtej strony drogą dyplomatyczną przeproszono mnie i próbowano się usprawiedliwić. Wyrażono współczucie, ale cóż mi to dało? Musiałem się pogodzić z nieodwracalnym losem — zostałem sam. Dlatego kupiłem tę ruinę — chciałem żyć samotnie, z dala od ludzi. Wydzierżawiłem browar i staram się nie myśleć o przeszłości. Taki jest mój los. Powiedziałem to wszystko dlatego, żeby pani wiedziała i wierzyła, że cokolwiek panią spotkało, nic nie wyda mi się nieprawdopodobne i niezrozumiałe.

Patrzył na nią spokojnie i to spowodowało, że sięgnęła po torebkę. Ponieważ nie mogła znaleźć tego, czego szukała, wysypała jej zawartość na ładny dębowy stolik przed kominkiem: papiery, listy, portmonetka, pęk kluczy, grzebień, chusteczki i wąskie pudełeczko, które się otwarło — wypadła z niego niezbyt gustowna szpilka: złota, podłużna, płaska, z osadzoną pośrodku dużą różową perłą. Podczas gdy Liana szukała, Rudolf wziął szpilkę i mechanicznie obracał ją w rękach.

Kiedy uporządkowała paszport oraz pozostałe papiery i zamierzała je włożyć do torebki, podał jej szpilkę:

— Proszę nie zapomnieć o tym — chociaż nie jest zbyt piękna i nie wydaje mi się, że pasuje do pani. Widzę, że ma pani dokumenty przy sobie.

Zdziwiony zobaczył, że z wyrazem obrzydzenia na twarzy niedbale odsunęła szpilkę na bok. Wahala się przez chwilę, wreszcie cicho powiedziała:

— Szpilka należy do sprawy, o której muszę i chcę panu opowiedzieć. .

Wstrząśnięty wyrazem jej oczu nagle dostrzegł, że jest piękną kobietą bez względu na fakt, że wyglądała bardzo mizernie.

— Pani Liano, proszę się nie denerwować i proszę mówić tylko wtedy, kiedy pani chce i to co pani chce. Możemy rozmowę odłożyć, aż się pani trochę uspokoi. Decyzję pozostawiam pani.

Potrząsnęła głową, odgarnęła włosy z czoła i powiedziała:

— Teraz — chcę i muszę panu wszystko powiedzieć. Ale proszę o cierpliwość — to długa historia. Dobrze, że nie ma dzieci. Nie chciałabym przed nimi odkryć całej prawdy, ze względu na ich spokój okłamałam je trochę.

Rudolf nachylił się, wziął srebrny dzbanek i nalał jej filiżankę aromatycznej kawy, za co podziękowała miłym uśmiechem.

— Proszę mówić, słucham, panią. Jeżeli będzie konieczne, będę zadawał pytania. Czy zgadza się pani?

Skinęła głową, położyła przed nim paszport i dwa dokumenty wystawione na dzieci. Wziął je do rąk i powoli oglądał, a pani Liana oparła się wygodnie w fotelu — jej spojrzenie spoczęło na twarzy Rudolfa.

Na stacji w G. z pociągu wysiadł trochę niezgrabnie starszy, siwowłosy pan — Jean Morais. W ręku miał, jak zwykle walizczkę i nic poza tym — ani kapelusza ani płaszcz. Powoli, nie spiesząc się, przeszedł przez peron. Przed dworcem, na którym niegdyś hrabiowie witali książęcych gości, wsiadł do taksówki i podał adres. Jadąc patrzył przez okno i stwierdził, że dobre, stare G. trochę się zmieniło, czego żałował, ponieważ dawny styl miasteczka podobał mu się i stale go wzruszał. No, tak, nowoczesność nie ominęła G. więc i ono już ma swoje wieżowce. Bogu dzięki, nie musi w nich mieszkać. Uśmiechał się pod Wąsem myśląc o pierwszej utarczce ze swoją bratową Anną, która nie spodziewała się jego przyjazdu.

Taksówka zatrzymała się. Zapłacił, spojrzał na staroświecką willę, w której Anna Morais mieszkała od niepamiętnych czasów i przed laty, przez dłuższy czas, opiekowała się ich wspólnym bratankiem, Edwardem Preissnerem — obecnie wielkim finansistą zakładów Knolla. Anna siedziała w ogrodzie za willą — starszy pan miał nadzieję, że nie zemdleje na jego widok. Uśmiechając się najpierw spojrzał na prawo, gdzie w sąsiedniej małej willi pracowali rzemieślnicy, potem na lewo, gdzie stała zapuszczona willa, która go wcale nie interesowała. Cóż go mogła obchodzić wysoka, nieskoszona trawa w ogrodzie, skoro nie raziła obecnych lokatorów? Czy to jego sprawa? Ogród Anny był zadbany i pielęgnowany.

Nacisnął dzwonek u drzwi i natychmiast dał znak starej gospodyni szepcząc:

— Chciałbym zaskoczyć moją bratową.
— Żeby to tylko dobrze wypadło, panie Morais! Dzisiaj pani jest w złym humorze — odparła cicho stara Jette.
— Uzbiorę się w cierpliwość i zbiorę całą odwagę, a panią proszę
o przygotowanie dobrej kawy. Zanim pani to zrobi, burza minie i moja szanowna bratowa będzie gotowa do wypicia kawy. No, zobaczymy!
— Czy podać coś do jedzenia? — szepnęła Jette.
— Jeżeli można by dostać kawałek pani wyśmienitej babki — nie odmówię!
Skinął głową i uśmiechając się poszedł korytarzem w kierunku ogrodu. Ż daleka widział bratową siedzącą w starej altance i pilnie szydełkującą. Zbliżył się, ujrzał przez okienko wycięte w fęrmie serca
I zawołał:
— Bądź pozdrowiona, ukochana Anno!
— Któż to zasłania mi światło? Naturalnie, nie może to być nikt inny, tylko mój ukochany, długo nie widziany szwagier — zabrzmiała odpowiedź, ani zdziwiona, ani szczególnie uradowana.
— Wejdz i usiądź zasłaniasz mi światło.
— No, w każdym razie początek nienajgorszy! Mogło mi się zdarzyć, że węzem gumowym polałabyś mnie na powitanie, gdybyś mnie ujrzała. .
— Zapewniam cię, mój drogi, że gdyby wąż gumowy był w dobrym stanie, zrobiłabym to. A co ma znaczyć twoja wizyta? ^v
— Założmy, że sprowadza mnie tęsknota za tobą i nadzieja, że dostanę filiżankę kawy i kawałek babki z rodzynkami, a poza tym, że zaofiarujesz mi łóżko.
— Takie życzenia mogły się zrodzić tylko w mózgu przesiąkniętym kryminalnymi sprawkami. A co do ciasta, dzisiaj mamy placek z posypką i nic innego.
— Bez kawy?
— Kawa należy do placka.
— A łóżko? ,
— Jeżeli zadowolisz się małym gościnnym pokoikiem, mogę cię przyjąć.
Anna wychyliła" się przez okienko i zawołała:
— Jette, przyjechał mój szwagier — kawę i placek!

— Chciałabym wiedzieć, dlaczego pani tak krzyczy, pani Morais, przecież już stoję tutaj z podwieczorkiem — zabrzmiała odpowiedź obrażonej Jette wnoszącej tacę. Podała kawę i zapytała:

— Jeszcze coś?

— Trzeba przygotować pokój gościnny — mój szwagier ucieszy nas kilkutygodniową wizytą.

— Który pokój mam przygotować? Ten, którego okno wychodzi na tę rudere, czy ten na zaniechaną willę? — Jette przyciskając tacę do brzucha stała czekając na polecenie.

— Nie mówiłam? Zawsze kiedy się zjawiasz, powstają problemy. Sam zadecyduj. Tam, w tej rudrze, jest remont. Jakiś wariat kupił to stare pudło i od kilku tygodni rzemieślnicy szarpią mi nerwy — jestem wykończona.

— Jeśli już poszarpał ci nerwy, to chyba nie należy oczekiwać dalszej większej katastrofy — mówiąc to Morais wziął drugi kawałek placka i po chwili dodał:

— A czego mogę oczekiwać za oknem tego drugiego pokoju? Powiedz mi, zanim wydam wyrok śmierci na moją skromną istotę!

— Handel żywym towarem albo narkotyki.

— Co? — spoważniał i zmartwiony, patrząc na bratową, dodał:

— Zlituj się nad moim młodym, niewinnym życiem!

— Młodym? Nie opowiadaj bajek! Niewinnym? No, tak — poeta Wilhelm Busch bardzo mądrze powiedział, że to co zrobił z nami czas i natura przypisujemy sobie na korzyść. A więc decyduj: hałas czy handel dziewczynami? Zakładam, że skłaniasz się ku tej drugiej możliwości.

— Przykro mi, ale wybieram hałas, zwłaszcza że... ale o tym później. Droga Jette, proszę o pokój z hałasem.

— Rzemieślnicy zaczynają walić miotam} punktualnie o siódmej, tak, żeby pobudzić wszystkich sąsiadów, a potem przez godzinę panuje cisza—jedzą śniadanie!

— Moja droga Jette — tak postępują rzemieślnicy na całym świecie. Za to w nocy jest spokój, — a handlarze dziewczynami pracują najchętniej pod osłoną nocy.

Jette zaśmiała się i wyszła. Anna spojrzała, czy szwagier ma kawę i ciasto, a potem dalej szydełkowała.

- A cóż to cennego z tego powstanie? — zapytał Morais obserwując robótkę.
— Moja siostrzenica spodziewa się maleństwa. Wyobraź sobie, że będzie to ładny prezent z okazji chrzcina.
— Może znowu ktoś ukradnie jej jakiś list miłosny — odnajdę go i nie wezmę honorarium. Tak, tak, to były czasy, kiedy stary Morais wtykał swój wścibiński nos w sprawy innych ludzi...
— I pozwalał sobie za to sownie płacić!
— A dlaczego by nie? Czy w przeciwnym razie mógłby... — no tak, ale o tym później. A więc Celia zostanie matką? Jak im się powodzi?
— Bardzo dobrze. Edgar dużo podróżuje w sprawach służbowych — są szczęśliwi. Ale powiedz mi wreszcie, czy naprawdę nie interesuje cię, co się dzieje w tej zaniedbanej willi? Handel żywym towarem, a może centrum przerzutu narkotyków — tak mi się wydaje.
— Nie, wcale mnie to nie interesuje. Już mnie nie pociągają takie sprawy i przyznam ci się, że moje serce emeryta cieszy się na myśl, iż moi młodzi koledzy, tacy mądrzy, sprytni, wyposażeni w najnowocześniejszą aparaturę, muszą się uganiać za przestępcami i zbrodniarzami po całym bożym świecie. Spokojnie palę fajeczkę i — uśmiejesz się — od dłuższego czasu już nie mieszam kakao laseczką wanilii, ponieważ już nie spędzam urlopów w egzotycznych krajach. Bogu dzięki, zestarzałem się i cieszę się z tego.
Anna spojrzała na niego z ukosa, zmarszczyła brwi i odparła:
— A **Więc** zachowam dla siebie to, co wiem o tej willi. A tobie nadal nie wierzę — jeżeli znowu coś cię opęta, wtedy...
— ... sądzisz, że dam się zrobić? Nie, nic z tych rzeczy, Anno. Musisz wiedzieć, że jestem starym, zmęczonym człowiekiem, obieżyświatem, i już nie nadażam za tymi przekłętymi, skomplikowanymi przyrządami. Czy słyszałaś o czymś takim jak komputer, czy stałaś przed nim, naciskałaś klawisze i czekałaś, co ukaże się na ekranie, aby to we właściwy sposób wykorzystać?
— Musiałabym chyba zwariować, żeby się zajmować czymś takim! Przecież komputery też myślą się, ponieważ skonstruował je człowiek, a człowiek jest omylny!
— Hm! Mądrze mówisz! Ale w TV oglądasz program „XY"! To wcale nie jest taki głupi pomysł — wiesz, już nie jedno wykryto!

Porozmawiajmy jednak o przyjemniejszych rzeczach. Twoje konwalie cudownie pachną. Dlaczego tak rzadko widuje się je w ogrodach?

— Te kwiaty są fanatykami wolności — nie znoszą kultywowanych - ogrodów ze sztucznymi nawozami, chcą rosnąć tak, jak podoba się Panu

Bogu. Lubią cieniste miejsca wśród drzew i dlatego nie pozwalam ścinać tego wysokiego buka i obu sosen, chociaż mój nowy sąsiad zaproponował mi dobrą cenę. Nic sobie nie robię z jego zachcianek.

— Przyznaję ci rację i trzeba to twojemu sąsiadowi wyraźnie powiedzieć.

Morais pykał fajkę, nagle uśmiechnął się i zapytał bratową: — Jak długo chcesz i możesz mnie gościć?

— Chcę do jutra, a mogę do Bożego Narodzenia.

— Aha, wreszcie wiem jak sprawa wygląda. Czy już widziałaś nowego właściciela tej remontowanej willi?

— Bogu dzięki — na razie nie. Od czasu do czasu zjawia się jakiś architekt i zadaje mi pytania. .

— Sądzę, że odpowiadasz mu na twój szarmancki sposób.

— Tak, krótko i zwięźle: tak lub nie, ale najczęściej „nie” ponieważ nie zgodzę się, aby ścięto chociażby jedno źdźbło trawy — a oni chcieliby to zrobić. Bogu dzięki, tych drugich sąsiadów nie często widuję, raż po raz tylko właścicielkę, taką nadętą ropuchę...

... która miałaby być handlarką żywym towarem? — i od czasu do czasu dwu mężczyzn, którzy przyjeżdżają samochodem. Wtedy ona nie może przychodzić do mnie, bo jest zajęta.

— Kto, droga Anno, jeżeli mamy zostać przy temacie handlu żywym towarem?

— Lora, oczywiście. Taka młoda dziewczyna, która przed trzema miesiącami przyjęła tam pracę. Mój Boże, czegoż to ona nie robi! Musi sprzątać, pracować w ogrodzie, pisać na maszynie, gotować, jednym słowem — wszystko!

— Taka lepsza pomoc do wszystkiego, a właściwie towar dla handlarzy dziewczynami. — Morais nie był szczególnie zainteresowany tym tematem, chciał odwrócić uwagę Anny od remontowanej willi.

— Bzdury! Ona nie nadaje się do tego. Lora to miła dziewczyna, sierota bez rodziców, biedna. Czasem skrada się do mnie, wyżała się i płacze. Trochę plotkujemy, aż się uspokoi. Wszystko wskazuje na to, że

ta praca tam nie jest ani łatwa ani przyjemna. Chcę powiedzieć, że Lora pochodzi z dobrej rodziny, a tam, w tym domu...

— Mogę sobie wyobrazić, że praca w domu handlarki dziewczynami i narkotykarki nie jest przyjemna.

Przypadkowo narkotyk mógłby się dostać do potrawy!

Morais patrzył na trawę i nagle rzekł:

— Spójrz, jakie te mrówki są pracowite.

— Takie już są stale mają coś do roboty. Ale, ale, powiedz no mi, od kiedy stałeś się miłośnikiem przyrody?

Anna z niedowierzaniem patrzyła na swojego słynnego szwagra, którego się bano i który był niezawodny, kiedy trzeba było coś lub kogoś odszukać.

— Teraz, jako człowiek prywatny, mogę sobie na to pozwolić.

— Czy ty się dobrze czujesz, czy nic ci nie dolega? A to, tam naprzeciw, nie denerwuje cię? — Annie nie podobało się, że jej szwagra nie zainteresowały sensacyjne informacje o zaniedbanej willi.

— Broń Boże! Jeśli idzie o mnie, to mogą handlować dziewczynami i haszyszem. Pozostawiam to młodszym kolegom, aby rozprawili się z takimi sprawami i zaprowadzili porządek na świecie. Ale powiedz mi coś o tym niesympatycznym architekcie.

— Wczoraj był u mnie — pytał czy wolę czerwoną, czy zieloną siatkę, ponieważ uszkodzili moje ogrodzenie.

Powiedział, że za mniej więcej dwa tygodnie wprowadzi się nowy właściciel. Drzę na myśl, że może ma sześcioro dzieci lub cztery psy.

— A co wołałabyś?

— Wołałabym psy.

— Chciałbym wiedzieć, jaki kolor siatki wybrałaś, moja droga.

— Ponieważ całymi miesiącami ze złości miałam czerwone plamy przed oczami, zdecydowałam się na kolor zielony. Czy masz jeszcze jakieś niedorzeczne pytania?

— Moja ciekawość będzie zaspokojona, jeżeli mi powiesz rzecz najważniejszą: co będzie na kolację?

— Szparagi, gotowana szynka i jajecznica.

— Wspaniale, droga Anno! Czy mogę pójść na spacer, czy też może cię to zdenerwuje?

— Od kiedy to jesteś taki uważający?

— No wiesz, jeżeli mam zostać do Bożego Narodzenia, musimy się jakoś przyzwycząić do siebie ^ zażartował.
— O ile do tego czasu nie wyląduję w domu wariatów, możesz robić co ci się żywnie podoba. A kto zajmie się twoim domem w Paryżu?
— Zamknąłem go i oddałem klucze dozorczyńni. Poczta będą mi przysyłać, a telefony kierować na twój numer.
— A któż miałby telefonować do ciebie, skoro zdecydowałaś się przejść na emeryturę? Wy, mężczyźni, jesteście zarozumiali do końca swoich dni!
— A może zatelefonuje do mnie jakaś dawna sympatia, albo jakiś stary klient prześle mi widokówkę z pozdrowieniami — wszystko może się zdarzyć. Powiedz mi, czy jest tutaj jakiś duży dom towarowy?
— Oczywiście! Czego potrzebujesz? ,
— Właśnie pomyślałem, że zawartość mojej walizeczki nie wystarczy do Bożego Narodzenia.
Anna podniosła oczy z nad robótki, uśmiechnęła się i powiedziała:
— Idź na spacer — kolacja będzie o w pół do ósmej.
— Mam wrażenie, że w twoim sąsiedztwie wszystkie problemy zostaną załatwione, droga Anno! Czy będziesz mną pogardzała, jeżeli trochę pomyszkuję w tej remontowanej willi —jestem ciekaw co robisz!
— Myszkowanie było treścią twojego dotychczasowego życia, więc dlaczego nie miałbyś tam policzyć gwoździ?
— Wakacje, moja droga Anno, wakacje mojego życia się zaczęły! Wolno mi to, wolno mi tamto — a ty nawet nie gderasz!
Wesoło pogwizdując zniknął za furtką ogrodu mruczając sam do siebie: „Jestem ciekaw, co powie, kiedy dowie się prawdy”. Potem poszedł potykając się o cegły, deski, worki z cementem i rozkopaną ziemię ku remontowanej willi, zajrzał przez okno, podniósł głowę, aby zobaczyć balkon i uśmiechnął się sięgnął do kieszeni po klucz, który umożliwił mu wejście do willi. W środku było już zupełnie inaczej: rzemieślnicy dobrze wykonywali swoje zadanie. Podłoga była ładna, ściany pomalowane, firanki zawieszzone. Zajrzał do łazienki: wszystko w kolorze jasnoseledynowym. Potem obejrzał kuchnię, wypróbował zamki, kurki i światła. Tak, wszystko gotowe! Zamruczał: „Żaden diabeł nie skusi, ninie abym opuścił te cztery ściany, nawet gdyby mnie wzywał sam perski szach”!

Po dłuższym czasie, kiedy tu i tam zostawił na widocznym miejscu kartki dla poszczególnych rzemieślników, opuścił willę i okreżną drogą wrócił do bratowej. Zbliżając się do altanki usłyszał szlochanie — czyżby Anna wymówiła starej kucharce? A co będzie z kolacją? Ponieważ płacz nie ustawał, zorientował się, że to nie stara kobieta, lecz dziewczyna szlocha, podszedł bliżej i zaczął podsłuchiwać:

aleja naprawdę nie wzięłam tej okropnej, różowej perły, a oni twierdzą, że ja bawiłam się szpilką i cenna perła wypadła z oprawy. Wrzeszczała, że to ja ją ukradłam. Tę okropną perłę, o której nigdy nie powiedziałabym, że jest prawdziwa.

— Proszę przestać płakać, droga Loro. Niech pani spokojnie opowie co się stało — może będę mogła pani dać jakąś radę.

Szlochając, ale w sposób zrozumiały, Lora zaczęła opowiadać:

— Pani wie, że od prawie sześciu miesięcy jestem zatrudniona u hrabiny. W jakim charakterze, właściwie nie wiem — muszę robić wszystko co popadnie. Dopóki jesteśmy same — hrabina i ja — daję sobie radę. Ale kiedy przyjeżdżają jej dwaj bratankowie, nie mogę podołać obowiązkom. Wygląda na to, że jest mało pieniędzy i stale jestem upominana, że powinnam oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać.

— A pensję pani otrzymuje?

— Raz tak, raz nie — ale zawsze dostaję kiedy przyjeżdżają bratankowie. Muszą być bogaci, są bardzo elegancy i wtedy w domu jest wszystkiego pod dostatkiem. Muszę pani powiedzieć, że hrabina nie dba o porządek i o swoje rzeczy. W jej pokoju jest straszny rozgardiasz

— zabiera mi dużo czasu zanim zdołam go posprzątać. Ale dziwna rzecz

— tę przekłętą szpilkę zawsze wpina do poduszki, kiedy jej nie nosi, a nosi ją tylko wtedy, kiedy przyjeżdżają bratankowie.

— Przyjeżdżają zawsze razem?

— Tak, zawsze obaj. Wtedy hrabina ubiera się schludnie i do stołu muszę ładnie nakrywać. Wieczorami siedzą długo. Nie słyszałam o czym rozmawiają —jestem zbyt zmęczona i zaraz zasypiam, kiedy się kładę.

— A jaki jest zawód tych hrabiowskich bratanków? (Morais cieszył się, że* szwagierka zadawała właśnie takie pytania, jakie zadałby on sam).

— Pani hrabina opowiadała mi, raz, kiedy za dużo wypiła, że jeden z nich, hrabia Edu, jest słynnym muzykiem i często wyjeżdża na

tournee, a jego brat Arno jest jego impresariem i załatwia wszystkie jego sprawy.

— Loro — niech mnie piorun trzaśnie, jeżeli tam wszystko jest w porządku. Zawsze ich podejrzewałam. No, opowiadaj, dziecko, co stało się z perłą?

— Kiedy po kolacji siedzieli i rozmawiali, hrabina zawołała mnie i powiedziała, żebym przyniosła szpilkę z perłą. Pobiegłam do jej pokoju. Jak zawsze był tam bałagan; zobaczyłam szpilkę na poduszce, ale nie było perły. Zaczęłam się rozglądać i szukać, bardzo się spieszyłam, ponieważ pani krzyczy na mnie jeżeli szybko nie wracam. Nagle zobaczyłam na podłodze jeszcze jedną szpilkę, taką samą, ale też bez perły. Co miałam począć? Szybko wzięłam szpilkę z poduszki i — proszę mnie źle nie zrozumieć — tę drugą schowałam w torebce. Bałam się, że hrabina mnie posądzi, iż ukradłam obie perły. Kiedy jej podałam szpilkę, zaczęła krzyczeć jak szalona, a bratankowie kleli posądzając mnie, że ukradłam perłę.

— Tej drugiej szpilki pani nie pokazała?

— Nie, nie odważyłam się. Pani hrabina nazwała mnie sroką złodziejką i zapowiedziała ukaranie mnie. Musisz oddać perłę — krzyczała. Zanim zdołałam coś powiedzieć, odezwał się ten piękniś Edu — powiedział parę zdań po francusku do swojej ciotki, a ja zrozumiałam, ponieważ mówię biegle po francusku. Powiedział, żeby się opanowała, bo wzbudzi podejrzenia, a do szpilki wstawi się fałszywą perłę. Wydawało mi się to dziwne, ale nic nie powiedziałam i płacząc 'poszłam do kuchni. Proszę pani, na co by mi się zdała fałszywa perła, duża, i po prostu brzydka — taka kupiona w domu towarowym! Nie zastanawiałam się, czy jest prawdziwa czy fałszywa, ale zabolalo mnie to, że nazwała mnie złodziejką i kiedy cała trójka odjechała, pobiegłam do pani.

— Dobrze pani zrobiła, Loro. Zawsze twierdziłam, że to nie miejsce dla pani — musimy znaleźć coś innego.

Jean Morais powoli zbliżył się do altanki i spojrzał na Annę:

— Proszę, przedstaw mnie tej młodej damie, droga Anno. Oho, panienczko, pani płacze? Czyżby narzeczony uciekł?

— Loro, to jest mój szwagier, opowiadałam pani ó nim. Śmieszny człowiek, zawsze kakao miesza laską wanilii.

— Nie zawsze, najdroższa —. w dawnych, dobrych czasach. A co poza tym naopowiadałaś o mnie? - zapytał patrząc znacząco na Annę.

— Że jesteś urzędnikiem w Paryżu, że zamierzasz przejść na emeryturę i że z pewnością będziesz mi zatruwał życie. Morais i Anna zrozumieli się — a więc nie zdradziła jego zawodu i Lora niczego się nie dowiedziała. Usiadł i spokojnie zadał kilka obojętnych pytań — czy musi nadal pracować w tej strasznej willi, i czy nie ma matki, do której mogłaby pojechać?

Smutno potrząsnęła głową:

— To jest moje zmartwienie, proszę pana. Nie mam nikogo na świecie i powinnam się cieszyć, że znalazłam pracę. Nic nie umiem poza językami, których nauczyłam się podróżując z moimi rodzicami. Hrabina zaangażowała mnie jako sekretarkę, ale jestem dziewczyną do wszystkiego, trudno to inaczej nazwać.

— A więc pani niechętnie pracuje u hrabiny?

— Nie, chociażby z tego powodu, że jest taka niesympatyczna, a poza tym wszystko tam jest takie dziwne. Czasem po prostu się boję. Kiedy jest sama dużo pije, a kiedy przyjeżdżają bratankowie, zachowują się tak dziwnie. -

— Panno Loro, dziwnych ludzi jest więcej niż ludzi roztropnych. Ale nie powinna pani płakać z tego powodu, że hrabina trochę się upija.

— Nie płaczę z tego powodu, ale z powodu perły — Lora spojrzała na Annę i zapytała:

— Czy mogę o tym opowiedzieć pani szwagrowi?

— Mój szwagier zawsze interesuje się takimi opowiadaniem. Pójdę do kuchni. Czy pani zje z nami?

— Och, jak to miło z pani strony — oni dzisiaj już nie wrócą, hrabina tak mi powiedziała.

— A więc dobrze, posiedzimy sobie razem, a pani opowie mojemu ciekawskiemu szwagrowi tę śmieszna historię z różową perłą. — Anna pogładziła dziewczynę po włosach, a potem weszła do domu.

Dzięki swoim sprytnym pytaniom Morais usłyszał o wiele bardziej dokładne opowiadanie o perle i o związanym z tym zamieszaniu. Jak dobry myśliwski pies tropił ślad, niemniej ciągle sam siebie przywoływał

do porządku. Nie, nie, chciał się zajmować żadną sprawą, nie chciał niczego kombinować, niczego domyślać się — chciał tylko usłyszeć historię o różowej perle.

A w tym co usłyszał niektóre, a raczej wiele rzeczy, nie zgadzały się. Lora tymczasem uspokoiła się, a jej opis codziennego życia w willi hrabiny zaskoczył Mo,rais'go. Jednak nie chciał ulec pokusie — nie powinien p tym myśleć, niech s^{ię} inni martwią, że coś tam jest nie w porządku. A jeżeli ta mała zapłakana dziewczyna, robiąca takie smutne wrażenie, ma problemy, to niech się nią zajmie szwagierka Anna.

Precz z myśli, różowa perło! Przecież jego jasnoseledynowa łazienka była o wiele miłszym przedmiotem zainteresowania. Morais spojrział przez okno na remontowaną willę i stwierdził, że jest ładna: nie za duża, w sam raz dla starszego, szanującego się pana. Trochę roztrzęsiony, gładził rękę Lory:

, — No, no, mała, wszystko to jest zbyt trudne i niedobre dla pani. Najlepiej będzie, jeżeli pani jak najprędzej rzuci tę pracę. Może moja zaradna szwagierka znajdzie w pobliżu jakieś zatrudnienie, które będzie pani lepiej odpowiadało. A więc głupwa do góry — proszę, przejdziemy się po pięknym ogrodzie pani Anny zanim nas, zawoła na kolację".

Po ojcowsku objął Lorę i starając się prowadzić rozmowę na obojętne tematy, opowiadał o Paryżu.

Nagle usłyszał głos Army, lecz nie było to wołanie na kolację, ale wezwanie, aby szybko podszedł do telefonu.

— Telefon — do mnie? ,

— Jak zawsze — ledwo się zjawisz, już są kłopoty i cień pada na moje radosne życie. Ale ęhodźże szybciej, nie każdy jest taki bogaty jak ty. Telefonowanie kosztuje.

— Twoja mądrość staje się niebezpieczna. Ale zanim podejść do tego cholernego telefonu, chciałbym wiedzieć, kto się za mną stęsknił.

— Hrabia Herforth dzwoni i pyta mnie o twój paryski numer.

— A ty mu z dziką radością powiedziałaś, że przechadzam się w twoim ogródku?

— Ogródzie, jeśli łaska — określenie ogródek jest obrazą. No. chodźże wreszcie!

— A jeżeli nie mam ochoty i wcale mnie tutaj nie ma?

— Wstydź się — chcesz ze mnie zrobić kłamczuchę? Pani Loro proszę, pójdziemy do kuchni—czeka tam robota. Morais z błyskiem w oku spojrział na bratową, ale nie pozostało mu nic innego niż wziąć słuchawkę do ręki: -

— Słucham, hallo, nie ma mnie! Kto mówi?

— Drogi szanowny Morais, co za szczęśliwy przypadek, że tak szybko mogłem się z panem skomunikować — zabrzmiał sympatyczny głos hrabiego Herfortha.

— Chwileczkę, jestem w złym humorze. Mam urlop i nie mam ochoty myśleć o niczym.

— Drogi, stary przyjacielu! Pan nie może mi odmówić pomocy, a tym bardziej nieszczęśliwej kobiecie, która jest teraz u mnie.

— Jak może kobieta być nieszczęśliwa będąc z panem? Panie hrabio, proszę nie opowiadać bajek!

— Chodzi o diabelnie zawiłą sprawę i jest mi potrzebna pańska pomoc. Nic więcej na razie nie powiem, tylko tyle, że nazwiemy ten przypadek „różową perłą”. Resztę opowiem, kiedy się spotkamy.

— Co proszę, co pan powiedział?

— Powiedziałeś! „różowa perła” — dobry kryptonim, prawda?

— Czy pan ma tę perłę, czy też pan jej poszukuje?

— Leży przede mną na stoliku.

— Czy to pańska własność? Jeśli tak — niech pana wezmą, diabli, a jeżeli nie, proszę przysłać po mnie — ale dopiero jutro. Dzisiaj Anna zapowiedziała doskonałą kolację.

— Wiedziałem, że nie będę prosił nadaremnie. Jutro rano poślę po pana samochód — sam na razie nie chcę opuszczać zamku.

— Z powodu różowej perły?

— Oczywiście! Ale również z powodu Kurta, Besi i pani Liany.

— Od kiedy nauczył się pan opowiadać bajki? Dawniej był pan bardziej interesującym człowiekiem, hrabio. Pamiętam naszą miłą współpracę.

Cierpliwości! Mam nadzieję, że pana nie rozczaruję.

— Ale ja prawdopodobnie rozczaruję pana, ponieważ przeszedłem na emeryturę i nie mam ochoty pracować. Zrozumiał pan? Jestem tylko ciekawy! A z jakiego powodu, opowiem osobiście. Kończę — Anna twierdzi, że telefonowanie kosztuje.

Nie czekając na odpowiedź odłożył słuchawkę i był wyraźnie poirytowany. Kiedy zjawiała się Anna, mruknął.

— Do jasnej cholery, po co powiedziałaś, że jestem tutaj, nie pytając mnie o zdanie? Przecież wiesz, że już nie mam ochoty pracować, mam inne plany na stare lata.

Mówiąc to Morais przez okno patrzył na swoją willę.

— Hrabia Herforth wydawał mi się taki zdenerwowany.

— A cóż mnie to obchodzi, dopóki nic o tym nie wiem. A skoro już wiem, też zacznym się niepokoić.

— Słuchaj--ja przecież nie chcę, abyś znowu pracował, naprawdę się cieszę, że chcesz tak długo zostać u mnie.

— Zostanę jeszcze dłużej, tak długo, że nie będziesz już mogła na mnie patrzeć. A teraz posłuchaj: na stole, przy którym siedział hrabia rozmawiając ze mną, leżała różowa perła! No, a teraz możesz pęknąć z ciekawości — nic mnie to nie obchodzi. Nic więcej ci nie powiem za karę, że mnie zawołałaś do telefonu!

Anna patrzyła na niego przestraszona i cicho zapytała wstrzymując oddech:

— Różowa perła?

— Dokładnie tak! Żebyś jednak mężnie zniosła wszystkie niespodzianki, moja droga — ten dom naprzeciwno, w którym hałasują rzemieślnicy rujnując ci nerwy, jest moim domkiem i do końca twoich dni będziesz codziennie rano słuchała mojego śpiewu.

— Ty? Ty jesteś właścicielem tej willi? A jak długo masz zamiar żyć i śpiewać?

— Musisz o to zapytać Najwyższego. Prosiłem Pana Boga o dwadzieścia radosnych lat — to wystarczy, aby doszczętnie zrujnować twoje nerwy.

Spojrzał na nią spode łba i zapytał:

— No co? Nie cieszysz się, że będę mieszkał tak blisko ciebie? Anna podeszła powoli, położyła ręce na jego trochę zgarbionych ramionach i czule go pogładziła. Niewiele brakowało, a byłaby się rozplakała, ale opanowała się i mruknęła:

— Tylko żebyś mi codziennie nie przychodził i nie Opowiadał o kolejnym morderstwie! Po południu na kawę — owszem, a poza tym będziemy się unikali. Wiesz, mogłeś mi jednak wcześniej powie-

dzieć, że kupiłeś ten dom. Byłabym pilnowała rzemieślników, żeby się nie obijali.

— A właśnie tego chciałem uniknąć. Rzemieślnicy są w obecnych czasach bardzo wrażliwi i trzeba to brać pod uwagę. Powiedz no, czy ta mała Lora jeszcze coś ci zdradziła? Morais ubijał fajkę, a Anna rzekła:

— Żyłam sobie spokojnie do dnia dzisiejszego — ledwo się ukazałeś na horyzoncie, zaczęło się przedstawienie.

— A kto powiedział mi o różowej perle?

— No tak, sądziłam, że należy małą pocieszyć i pozwolić jej się wyżalić,

— Co by się stało, gdyby mnie tutaj nie było? — zapytał uśmiechając się.

— Oczywiście, zaraz bym cię zawiadomiła listem lotniczym, a hrabiemu Herforthowi podałamby twój numer telefonu w Paryżu.

— Jesteś kochaną, wierną duszą — widzę, że nie wymknąłbym się. Żałuję, że chcąc zaoszczędzić na rozmowach telefonicznych i znaczkach pocztowych, kupiłem to miejsce odpoczynku. Powtarzam: miejsce odpoczynku, a kiedy tam zamieszkać, nic mnie nie będą obchodziły perły, różowe, czarne czy białe.

— A więc zaintrygował cię ten przypadek?

— Jaki przypadek? — zapytał starannie upychając tytoń do fajki.

— Różowa perła, oczywiście.

— Słuchaj dziewczyno, czy to jest w ogóle jakaś sprawa, czy też czysty przypadek, czy perła jest oryginalna, czy może ta mała Lora fantazjuje — wszystkiego dowiem się od hrabiego.

— Jestem jednak przekonana, że coś tam jest nie w porządku. Mówiłam ci, albo handel żywym towarem, albo narkotykami. Słuchaj: Lora opowiadała mi, że hrabina zawsze zamyka drzwi na klucz, kiedy rozmawia z bratankami i Lora musi pukać do drzwi, kiedy prosi do Stołu lub telefonu. Kiedy dzwoni telefon, dziewczyna musi opuścić pokój. No i co jest najśmieszniejsze — ten piękniś ślicznie gra na fortepianie, jak gdyby był wielkim artystą.

— To wskazywałoby, że nie dzieje się nic podejrzanego. Sztuka i handel żywym towarem nie bardzo pasują do siebie.

- Jean! Pozwól mi skończyć! Dziwne jest to, że zawsze gra ten sam Utwór Czajkowskiego — tak sądzi Lora. A może przygotowuje się do koncertu?

Nie słyszałem, aby pianista stale ćwiczył tylko jeden utwór.

— A więc jednak handel dziewczynami? — zapytała Anna wstrzymując oddech.

— Wytłumacz mi, co ma wspólnego Czajkowski z handlem żywym towarem? Wy, kobiety, macie dziwaczne pomysły! Nie rozumiecie najprostszycy spraw. — Morais uśmiechnął się patrząc na poirytowaną bratową.

— A jak brzmi twoja teza, ty przemądrzały donosicielu?

— Przegrywają stale tę samą płytę, żeby zagłuszyć rozmowę, którą chcą ukryć. Proszę cię jednak, nic nie mów Lorze, niech wszystko toczy się jak dotychczas — aż wrócę od Herfortha. Znam hrabiego, jest człowiekiem poważnym i rozsądnym. Jest ostrożny i domyślam się, że opowie mi coś interesującego.

— Powtarzam, ledwo przekroczysz mój próg, zaczyna się dzieć coś niedobrego. Sądzisz, że mogę pozwolić Lorze, aby wróciła do willi tych zbrodniarzy?

— Bezwarunkowo! Ale nie określaj tego domu w ten sposób — dziewczyna przeraziłaby się. Bądź tylko czujna, staraj się często podchodzić do ogrodzenia, rozmawiaj z nią o kwiatach na wypadek gdyby was ktoś podsłuchiwał. Nie wiesz przypadkiem, czy hrabina jest właścicielką willi, czy też ją wynajmuje?

— Muszę zapytać Lorę. Dotychczas nie interesowałam się tym. Chciałam tylko wiedzieć, czy to narkotyki, czy handel dziewczynami. Ale tego też nie wiem. ,

— A które przestępstwo bardziej by cię interesowało?

— Naturalnie, handel dziewczynami!

— Och, czyżbyś myślała, że mogłabyś mieć szansę?

Wyraz oczu Anny był dostatecznie wymowny, więc Morais nie powiedział już nic więcej na ten temat. Podczas kolacji udało mu się nawet rozweselić Lorę i zapytać, czy hrabina jest właścicielką, czy też wynajmuje willę. Lora opowiedziała mu, że co miesiąc przychodzi mężczyzna inkasować czynsz. Jeżeli hrabina wyjedzie, zostawia jej pieniądze, a Lora odbiera pokwitowanie. Kim jest ten mężczyzna

dziewczyna nie wiedziała. Morais postanowił zbadać sprawę, o ile po wizycie u hrabiego będzie się tym w ogóle zajmował. Na razie do pewnego stopnia interesował go fakt, że jest kilka różowych pereł. Nic nie mówił na ten temat —przecież nie miał zamiaru dalej, pracować, chciał się cieszyć swoją małą willą i od czasu do czasu delectować się doskonałą kolacją u swojej kochanej bratowej, do której wpraszał się bez skrępowania.

Następnego ranka około dziewiątej, Morais, zadowolony z pięknego dnia i wspaniałego śniadania, z świeżo napchaną fajką, wsiadł do samochodu hrabiego Herfortha. Pomachał ręką i rzekł do Anny:

— Na wszelki wypadek pójdz jutro do mojego pałacu i zwróć dekoratorowi uwagę, że w dużym pokoju firanki są krzywo zawieszzone.

— Czy mam mu zrobić piekielną awanturę?

— Bardziej mi zależy na usunięciu usterki, a z piekielną awanturą zaczekaj do mojego powrotu. .

W czasie jazdy Morais siedział obok szofera, spokojnego, starszego mężczyzny rozmawiając o krajobrazie i ludziach

— jechał naprzeciw przygodzie z różową perłą.

Rudolf Herforth zdziwiony oglądał paszport Liany:

— Pani jest Belgijką?

— Jestem Niemką. Proszę czytać dalej: z domu Büchner, urodzoną w Hannoverze. Mój mąż był Belgiem, Clement de Smout, dzieci, oczywiście, też nazywają się de Smout, ale urodziły się w Niemczech! Mieszkam w Aachen.

— Czy pani jest od dawna wdową, czy też jest pani rozwiedziona? Z paszportu to nie wynika.

Rudolf był spokojny i dobroduszny. Patrząc na kobietę widział, że z trudem opanowuje się i stara się rzeczowo odpowiadać. Powoli przeglądał dokumenty dzieci — wszystko wydawało mu się w porządku. Potem położył papiery na stole i zajął się swoją fajką, podczas gdy pani Liana rzekła:

— Owdowiałam przed, rokiem. Clement zmarł podczas podróży służbowej — nie wiem dokładnie jak i kiedy.

Rudolf zastanawiał się przez chwilę, potem zapytał: — Pani jednak ma wszystkie potrzebne dokumenty dotyczące jego śmierci!

Powoli sięgnęła do bocznej przegródki torebki, z której wyjęła podniszczoną kopertę, a z koperty równie zniszczony, złożony arkusz i położyła go przed Rudolfem.

Spojrzał na nią, potrząsnął głową i po namyśle rzekł:

— Tego nie mogę przeczytać, pani Liano, nawet nazwy miasta. Ze służbowej pieczętki, chociaż niewyraźnej, można wywnioskować, że może to być Debreczyn, a więc Węgry.

Przytaknęła skinieniem głowy — nachyliła się i powoli zaczęła tłumaczyć każde słowo dokumentu, który stwierdzał, że Clement de Smout, urodzony w Brukseli, zmarł na udar serca i został pochowany na miejskim cmentarzu w Debreczynie, a formalności załatwił jego brat, Charles de Smout.

Przez pewien czas panowała cisza, potem Liana powiedziała cicho:

— To jest wszystko, co wiem o jego śmierci.

— Czy pani to bardzo przeżyła?

— Był ojcem moich dzieci — mnie od lat nic z nim nie łączyło. Żeby pan mnie dobrze zrozumiał, chciałabym panu wszystko opowiedzieć — jeżeli starczy panu cierpliwości, aby wysłuchać mojej długiej i niewesołej opowieści. Jestem panu to dłużna, nie mogę w inny sposób wyrazić swojej wdzięczności. Jeżeli coś będzie niezrozumiałe, proszę zaraz pytać. Pan musi mieć jasny obraz mojego położenia — obawiam się, że bez pańskiej pomocy nie wydestaniemy się stąd.

— Nie powinno panią to rriartwić. Dom jest obszerny i będę się cieszył, jeżeli pani z dziećmi zostanie tutaj tak długo, żeby przynajmniej odzyskać siły i wrócić do równowagi po tym, co pani przeszła.

Westchnęła głęboko, skinęła głową na znak zgody i po krótkim wahaniu zaczęła mówić:

— Jestem córką urzędnika państwowego, który z powodu choroby na serce wcześniej przeszedł na emeryturę.

Mieszkaliśmy w małej willi

niedaleko Hannoveru odziedziczonej przez matkę po jej rodzicach. Emerytura ojca wystarczała na dostatnie życie, zwłaszcza, że matka miała spory majątek, a poza tym mieszkaliśmy we własnym domu. Kiedy dorosłam, nie chciałam opuścić rodziców i postanowiłam przygotować się do egzaminu dla dyplomowanych tłumaczy. Ale potem stało się inaczej — Sama nie wiem, jak do tego doszło: nagle otrzymałam bardzo dobrą posadę w filii belgijskiej firmy w Hannoverze. Zarabiałam dużo — znam biegle francuski i angielski. W tej firmie poznałam przystojnego Belaa, Clementa de Smout. Był bardzo szarmancki i tak ujmujący, że trudno było mu się oprzeć.

— Liana Büchner zakochała się w pięknym Belgu?

— Można to tak nazwać. Później inaczej o tym myślałam. Niedługo po ślubie przeniesiono męża dojsentrali w Aachen. Tam poznałam jego brata, Charlesa, młodszego od Clementa — również przystojnego

meżczyznę, który jednak nie wzbudza mojego zaufania. Od dnia kiedy zjawił się Charles, mój mąż zmienił się - był nerwowy, rozdrażniony me był już tak czuły wobec Kurta i Besi. Ta zmiana stawała się bardziej wyraźna zawsze wtedy, kiedy przyjeżdżał jego brat. Na początku irytowało mnie to, a potem zaczęłam stawać się podejrzliwa. Zauważyli, że braem dużo rozmawiali ze sobą w naszym małym salonie i wtedy Charles zawsze grał na fortepianie. Grał bardzo dobrze, jak wirtuoz i chętnie słuchałam jego gry, aledziwiłmnie fakt, że zawsze grał to samo - mało znaną suitę Czajkowskiego, którą kiedyś słyszałam na jednym zJconcertow. Zawsze grał tak samo i dopiero kiedy kończył, mój mąż otwierał drzwi salonu. Wzbudziło to moje podejrzenie i raz próbowałam ostrożnie otworzyć drzwi - były zamknięte na klucz! Dlaczego? Przeraziłam się.

- Ja również zastanawiałabym się nad tym, pani Liano. Czy udało się pani czegoś dowiedzieć i wyjaśnić sytuację?
— Niestety, zbyt późno może mogłabym uratować Clementowi życie, gdybym była bardziej odważna - rzekła cicho, a po chwili kontynuowała opowiadanie:

— Mijały lata. Mój syn zaczął zauważać pewne rzeczy i zadawać pytania. Nienawidził - nie wiem dlaczego - swojego wuja i by wobec niego bardzo niegrzeczny. Pewnego dnia Charles przyniósł mi prezent - brzydką szpilkę, która tu leży. Podziękowałam mu, ale jej nie nosiłam. Mój mąż żądał, żebym ją przypinała do sukni kiedy przyjeżdżał Charles twierdząc, że nie mogę być nietaktowna i powinnam szanować jego prezent. Charles miał piękny duży samochód i często nas zabierał na wycieczki do uzdrowisk w Belgii. Dzieci naturalnie, bardzo się cieszyły. Pewnego razu, wracając z takiej, podróży zauważyłam, że zgubiłam perłę i zaraz powiedziałam o tym Charlesowi. Zatrzymał samochód, powiedział żebyśmy wysiedli i zaczął szukać twierdząc, że perła musiała upaść gdzieś w samochodzie. Faktycznie, po paru minutach znalazł perłę między siedzeniami. Zręcznie, jak prawdziwy jubiler, przymocował perłę z powrotem w oprawie. Uspokoił mnie i uśmiechając się zakończył tę scenę.

- Czy pani zauwazyła w jaki sposób ponownie przymocował te perłę?

— Nie! Była znowu mocno osadzona i wszystko było w porządku. Pewnego dnia mąż zatelefonował z biura prosząc, abym sprawdziła, czy w biurku leży zaklejona koperta, którą zapomniał zabrać. Kiedy otwarłam szufladę, ze zdumieniem zobaczyłam obok koperty identyczną szpilkę, jaką podarował mi Charles, lecz bez perły. Nie wspominałam o tym mężowi, mówiąc tylko, że koperta jest w biurku i zaofiarowałam się, że ją przyniosę, jeżeli sobie tego życzy. Chcąc uspokoić samą siebie wmawiałam sobie, że jeden z braci potajemnie dał zrobić identyczną szpilkę, żeby perła, znowu nie wypadła. Na kilka tygodni ta sprawa była dla mnie załatwiona. Potem bracia udali się, jak to często bywało, w podróż służbową. Byłam z tego zadowolona, ponieważ oznaczało to dla mnie w pewnym sensie wakacje z dziećmi.

— Czy pani знаła cel tych wspólnych podróży? - Nigdy mi o tym nie mówili, a ja nie pytałam, lecz po jednej z takich podróży odkryłam w biurku mojego męża szpilkę z różową perłą. Zaskoczona pobiegłam do mojego pokoju i zobaczyłam tam moją szpilkę na zwykłym miejscu! Byłam do głębi wstrząśnięta—teraz już nie wątpiłam, że jest to coś, co nie może oznaczać niczego dobrego. - Nie miałam odwagi pytać. W tych tygodniach kilka razy odwiedziła nas pewna hrabina, starsza pani. Nie była sympatyczna, ale musiałam być uprzejma wobec gościa. Nie wyglądała wytwornie, widać było na jej twarzy, że używała życia. Nie była elegancko ubrana, ale bardzo rozmowna — męczyło mnie to. Jej nazwisko, które tylko słyszałam—nigdy nie widziałam napisane — brzmiało jak „Burghard” czy też jakoś podobnie. Nie pytałam i zwracałam się do niej per „pani hrabino”.

— Czy dowiedziała się pani czegoś bliższego o tej hrabinie?

— Nie. Po prostu rozmawialiśmy o błahych sprawach. Pewnego dnia nieoczekiwanie zjawił się Charles i mój mąż w pośpiechu musiał się przygotować do wyjazdu. Clement przyszedł do mnie i zapytał, czy nie zechciałabym pojechać z nim — nie miał ochoty wyruszać sam. Oświadczyłam, że nie mogę zostawić dzieci, chodzą przecież do szkoły. Clement jednak nalegał, aż Charles poirytowany rzekł, aby przestał mnie prosić — odniosłam wrażenie, że bracia byli skłóceni. Zmartwiona pożegnałam Clementa, życząc mu szczęśliwej podróży i nigdy więcej nie zobaczyłam mojego męża.

Zapanowała cisza. Potem Rudolf nachylił się i położył swoją silną ciepłą dłoń na jej lodowatej ręce opartej o poręcz krzesła . - Czy słusznie przypuszczam, że ma pani pewne podejrzenia co do śmierci męża?

- tale po stokroć tak! Wiedziałam jednak, że muszę być ostrożna i że nie wolno mi się zdradzić przed Charlesem, kiedy mi przekazywał wiadomość o śmierci męża. Chciałam wyjaśnić tę tajemnicę, która wydawała mi się groźna.

- Czy pani materialne Warunki nie są zagrożone?

- Bynajmniej. Clement miał konto w banku, a Charles zaofiarował mi wszelką pomoc w razie potrzeby. Nadal nas odwiedzał, ale dzieci mstynTrtownie nie znosiły wuja i unikały go. Zdziwiłam się, kiedy nie tak dawno Charles zaproponował mi, abym z dziećmi i z nim pojechała na grob męża. Powiedział, że wszystkim się zajmie i że dla nas, obywateli belgijskich nie będzie żadnych trudności przy przekraczaniu granicy Ponieważ Kurt miał właśnie wakacje, chętnie się zgodziłam i przygotowałam mały bagaż na kilka dni dla dzieci i dla siebie. Umówiłam się z Charlesem, że w drodze powrotnej odwiezie nas do moich rodziców do Hannoveru. Zgodził się, zaproponował jednak, że odwiezie nas do Wiednia skąd jest dobre kolejowe połączenie do Hannoveru. Od smierci Clementa nie nosiłam żadnej biżuterii, więc i szpilkę z różową perłą zostawiłam w domu. Wyjechaliśmy wczesnym rankiem, aby za dnia dojechać do czeskiej granicy.

Charles chciał abyśmy odpoczęli w Pradze. Po drodze nocowaliśmy w Lichtenfels. Dzieci były bardzo zmęczone ja również, dlatego poszliśmy natychmiast na naszego pokoju i tam zjedliśmy kolację. Charles prosił, abyśmy punktualnie o ósmej rano byli gotowi do dalszej drogi. Jest doskonałym kierowcą i jechaliśmy tak szybko, że często zapierało mi dech. Nie odważyłam się jednak nu: powiedzieć - przytulałam«do siebie dzieci które, Bogu dzięki, spały. Ku mojemu zdziwieniu od Lichtenfels towarzyszył nam znajomy Charlesa, niejaki pan Swola z pragi. Przedstawił się jako partnerhandlowy Charlesa i zapytał, czy zgadzam się, aby do nas dołączył. Coz miałam powiedzieć? Ze był bardzo antypatyczny? To nie miało sensu. Nie pragnęłam niczego innego niż zobaczyć grób mojego męża i natychmiast wracać do domu. A teraz opowiem co się stało i dlaczego znalazłam się u pana - czy mogę poprosić o jeszcze jedną filiżankę kawy?

— Oczywiście — Rudolf nalał kawę i z troską patrzył na jej bladą twarz.

— Może zrobilibyśmy małą przerwę, pani Liano?

Było mu bardzo żal tej delikatnej, wytwornej kobiety. Wolałby wziąć ją w ramiona i pocieszyć niż podawać jej kawę, ale rozumiał, że pna musi nabrać sił do dalszego opowiadania.

— Nie, nie róbmy przerwy. Cieszę się, że mogę panu wszystko szczerze opowiedzieć — mówiąc to patrzyła mu prosto w oczy.

— A więc pani wyczuwa, że może mi zaufać? Cieszę się bardzo i kiedy dowiem się, co się stało, zrobię wszystko, aby pani pomóc.

Liana wypila kawę i zaczęła opowiadać:

— Kiedy wyjechaliśmy z Lichtenfels zauważyłam na drogowskazie, że zbliżamy się do czeskiej granicy. Niedługo potem Charles zatrzymał się na jednym z parkingów. Dzieci były zadowolone, że mogą trochę pobiegać, ja też wysiadłam, aby się odprężyć i wyprostować nogi. Unikałam rozmowy z panem Swola, ponieważ robił na mnie odrażające wrażenie. Zauważyłam, że obaj panowie coś szeptali, a potem Charles podszedł do mnie dziwnie się uśmiechając. Podał mi pudełeczko ze szpilką i rzekł: „Czy nie chcesz nosić mojego prezentu? W^ ostatniej chwili kiedy przyszedłem po was, zobaczyłem że leży na twoim stoliku.” Chciałam odpowiedzieć, że nie rozumiem, jak mógł wejść do mojego pokoju, który był już wtedy zamknięty na klucz, ale on nie dał mi dojść do słowa i przypiął mi szpilkę mówiąc: „Ładnie wygląda na tym czarnym kostiumie, a pelnicy nie będą podejrzewali, że ukrywamy biżuterię”. Irytowało mnie to wszystko, ale musiałam to znieść i chociaż ponownie obudziły się moje podejrzenia, nic nie dałam po sobie poznać. Kiedy przypadkowo podeszłam do samochodu, plecami do mnie, po drugiej stronie stali obaj, nie widząc mnie. Usłyszałam mniej więcej taką rozmowę: „To już była ostatnia chwila, aby jej przypiąć szpilkę. A co ona właściwie wie o śmierci Clementa? — zapytał Swola. Na to odparł Charles: „Nic poza tym, że zmarł na atak serca na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej.” Usłyszałam dalej: „A więc nic nie wie o strzale?! Odpowiedź brzmiała: „Czy myślisz, że pojechałaby ze mną, gdyby знаła prawdę? Będę szczęśliwy, kiedy ona i dzieci przekroczą granicę”.

Liana nerwowo mięła chusteczkę w palcach i nie patrząc na Rudolfa opowiadała:

- Może pan sobie wyobrazić co poczułam, słysząc tę rozmowę! Podejrzenie i przypuszczenie jaka śmierć spotkała mojego męża sparaliżowały, mnie. Ale po chwili zebrałam wszystkie siły, starałam się opanować i intensywnie myśleć co począć — byłam pewna, że nie wolno mi z dziećmi przekroczyć granicy, ponieważ tam zginiemy. Znowu wszyscy wsiedliśmy do samochodu i Charles szybko ruszył dalej. Ostrożnie zdjęłam szpilkę z żakietu, zarzuciłam na żakiet szalik, a szpilkę schowałam do torebki. Podświadomie poczułam, że tą szpilką łączy się coś strasznego. Zbliżaliśmy się do granicy za nami ustawili się szereg samochodów czekających na odprawę celną, która odbywała się bardzo powoli. Zauważyłam, że posuwamy się w kierunku niemieckiego urzędu celnego i zdecydowałam się. M Nachyliłam się i poprosiłam, żeby Charles zatrzymał samochód, ponieważ dzieci muszą skorzystać z toalety — Besi czuła się źle i będzie miała torsje. Rozzłoszczony mruknął coś, ale zatrzymał się. Wysiadłam z dziećmi nie zabierając niczego.

- Kiedy to się działo?

- Zaczęło się ściemniać i opadła lekka mgła. — Liana poprosiła o papierosa, zapaliła i mówiła dalej:

Szukałam i znalazłam prymitywną toaletę. Musieliśmy czekać, ponieważ przed nami stało kilka kobiet.

Powiedziałam dzieciom, żeby czekały na mnie, a sama wróciłam do samochodu, który powoli posuwał się do przodu. Nachyliłam się i przez okno zapytałam Charlesa po francusku:

— Czy wszystkie dokumenty są w porządku? Zauważyłam, że jeden z samochodów przed nami ma kłopoty, a za tobą jest wóz policyjny. Jedź spokojnie dalej zaraz wrócę, Besi czuje się źle. Charles tylko skinął głową i dziwnie spojrzał na Swolę. Wróciłam do toalety, która była tuż za urzędem celnym. Wzięłam dzieci za ręce, powiedziałam, żeby robiły to co im każę i czekałam. Kiedy Charles zbliżył się do kontroli, wybiegłam z dziećmi, okrążyłam budynek toalety

i zniknęłam w gęstych krzakach. Omalże na kolanach przedzieraliśmy się przez zarośla w kierunku, z którego przyjechaliśmy — modliłam się, żeby to była właściwa droga. Nagle posłyszałam krzyki i syrenę samochodu policyjnego. Ostrożnie podniosłam się i obejrzałam: zobaczyłam, że celnicy otwierają bagażnik i wyjmują torby i walizki — W tej

chwili podniesiono szlaban, aby przepuścić jeden z samochodów. Charles wykorzystał to — ruszył do przodu z otwartym bagażnikiem — zostawiając na szosie walizki i torby, na które najechały inne samochody. Powstało okropne zamieszanie, ale po czeskiej stronie widać było, że oczekiwano na Charlesa. Zaraz podniósł się szlaban i samochód zniknął w jakimś baraku podobnym do garażu. Nic więcej nie mogłam zobaczyć. Wzięłam dzieci za ręce i poszliśmy dalej. Walczyłam ze łzami

— dalej, jak najdalej, od tej **granicy**. Muszę ratować dzieci i siebie, to była moja jedyna myśl.

— Biedna pani Liano! Zachowała się pani dzielnie i roztropnie

— mam nadzieję, że niedługo potem ściemniło się.

— Tak, zanim zapadł zmrok znalazłam w lesie stare, duże drzewo. Było bardzo grube i jakby wyłobione przy samym pniu. Tam wcisnęliśmy się wszyscy troje i zasnęliśmy. Zanim, zmorzył mnie sen zastanawiałam się nad tym co zaszło — myślałam o swoim małżeństwie i zaczęłam rozumieć wiele rzeczy. Dopóki żył Clement, nasze życie, jakoś się układało, ale pojawienie się Charlesa zawsze powodowało napięcia i niepokój. Co miały znaczyć jego słowa o śmierci Clementa?. Czy mnie okłamano? Czy zaświadczenie o zgonie było sfałszowane?

— Czy pani ma jeszcze inne ważne dokumenty, metryki chrztu, świadectwo ślubu, czy coś innego?

- W moim mieszkaniu w Aachen z całą pewnością coś jeszcze jest. Klucze zostawiłam w administracji, prosiłam, aby podlewali kwiaty

— zgasła papierosa i mówiła dalej:

— Nie wiem, jak długo rozmyślałam — byłam wyczerpana, ale zapamiętałam dokładnie wszystko, co dotyczy różowej perły. Potem zasnęłam i obudziły mnie rano promienie słoneczne przedzierające się przez konary drzew. Była cisza — tylko ptaki śpiewały. Miałam nadzieję, że uniknęłam dużego nieszczęścia i że uratowałam dzieci, ale nie miałam pewności, czy jesteśmy na terenie RFN. Kiedy Kurt się obudził, najpierw był zdziwiony, a potem ucieszył się, że pozbyliśmy się niemilego wujka. Starłam się ogłędnie wyjaśnić, co się stało, żeby się zachowywał cicho i był ostrożny— potem zaczęliśmy się zastanawiać, w jaki sposób moglibyśmy się dowiedzieć, czy jesteśmy w Niemczech Zachodnich. Kurt rzekł — i to bardzo mądrze — że na razie musimy Zostać w ukryciu. W oddali widać było ścieżkę pewno, ktoś będzie

tędy przechodził i Kurt ostrożnie dowie się, gdzie jesteśmy. Drżałam ze strachu,, ale mój syn zakradł się do ścieżki i wtedy zobaczył pana. Rudolf uśmiechnął się dobroduszenie:

— Chłopak sądził, że może zapytać takiego mężczyznę jak ja. No, i jesteście u mnie. Niezmiernie się cieszę, że mogę pani zapewnić spokój i bezpieczeństwo. To jest najważniejsze. Stawiam mój dom pani i dzieciom do dyspozycji. Ale na tym nie kończy się cała sprawa. Nie możemy na tym poprzestać — jest szereg zagadek, których my sami nie rozwiążemy. Proszę pozwolić, że się zastanowię. Pani Liano, proszę mi nadal zaufać. A teraz musi pani odpocząć. Trina zaprowadzi panią do jednego z pokoi gościnnych. Kiedy pani wstanie, zastanie pani dzieci i mnie na łące przy kucykach. Zgoda?

— Godzę się na wszystko co pan proponuje — dzięki, dzięki i jeszcze raz dzięki! Jak mogę się do pana zwracać? — zapytała z lekkim uśmiechem.

— Władza i służba zwracają się do mnie „panie hrabio”, „jaśnie panie” lub „hrabio Rudolfie”, a dla przyjaciół — a do tych chciałbym panią zaliczyć — jestem panem Rudolfem lub panem Herforthem.

— Ponieważ pan i ja jeszcze nie wiemy, czy pan zechce naprawdę zaliczać mnie do swoich przyjaciół, proponuję, że będę się do paria zwracała „hrabio Rudolfie” — a używanie pańskiego imienia będzie świadczyło o zaufaniu.

Hrabia słuchał i był zajęty fajką. Nagle spadły na podłogę zapalki, a kiedy się schylił, aby podnieść pudełko, ujrzał, że z jednej nogi zdjęła półbucik, a pończocha była zakrwawiona. Odłożył fajkę, uklęknął i powiedział zdecydowanym głosem:

— Proszę zdjąć pończochę! Pani noga krwawi! Przecież pani może dostać zakażenia!

Nie bacząc na jej zakłopotanie czekał, aż ściągnie pończochę. Potem zadzwonił po służącego. Zwracając się znowu do niej zapytał:

— Czy pani gotowa?

— Tak, ale to nie jest takie ważne; nie chcę sprawiać dalszych kłopotów — mówiąc to starała się podnieść.

— Proszę nie wstawać — rzekł i ponownie uklęknął obok niej. Delikatnie wziął jej nogę w ręce i ujrzał głębokie rany na stopie i dużym palcu.

— Przecież to musi panią bardzo boleć. Dlaczego pani tego zaraz nie powiedziała?

— Proszę się nie gniewać, ale inne sprawy były ważniejsze. Te rany szybko się zagoją. Zgubiłam bucik, ar w ciemnościach nie mogłam go znaleźć. Spieszyłam się, aby odejść jak najdalej od granicy.

— Czy pani mi zaufa, pani Liano? — klęczał przed nią trzymając, jej nogę i patrzył jej w oczy.

Odpowiedziała bez namysłu:

— Tak!

— Bezwarunkowo?

— Tak! — W jej oczach ukazały się łzy, kiedy szepnęła: — Proszę tak nie patrzeć na mnie — pan jest taki dobry, taki troskliwy. Krępuje mnie to wszystko, ale muszę tutaj zostać, zanim nie wyjaśni się los moich dzieci. Proszę, niech się pan stara mnie zrozumieć!

Delikatnie ułożył ranną nogę na miękkim krześle: „Czegoś takiego może dokonać tylko matka! I pani nie potrafi znieść trochę serdeczności? — spytał i pogładził ją po włosach.

Kiedy zjawił się stary Fryc, polecił zawołać Trinę i przynieść spirytus i bandaż.

— Czy coś się stało, łaskawy panie?

— Jak wyglądałyby twoje bosc nogi, gdybyś nocą musiał iść przez las?

Fryc podszedł bliżej i kiedy ujrzał ranę na nodze Liany, rzekł:

— Wyglądałaby chyba tak samo jak noga tej damy. Zaraz przyślę Trinę z opatrunkiem.

— Proszę potem przygotować mały gościnny pokój dla pani, a w tym dużym będą spały dzieci.

Służący szybko odszedł — tak szybko jak mu pozwalały jego stare nogi.

— Widzi pani, wszystko będzie, dobrze, pani Liano, a te kilka godzin bólu było naprawdę zbyteczne, jak każde dobrowolne cierpienie.

Niedługo potem zjawiała się Trina niosąc wszystko co było potrzebne. Widząc nogę zaczęła lamentować:

— Mój Boże, proszę pani, trzeba było zaraz powiedzieć. No, najpierw przemyjemy rany spirytusem, a potem zasypujemy pudrem aseptycznym...

Delikatnie ale fachowo zabandażowała rany i włożyła na nogę pani Liany ładny, obszerny pantofel domowy.

— Czy jeszcze coś, łaskawy panie?

— Poleciałem Frycowi, żeby przygotował, mały pokój gościnny Proszę tam zaprowadzić panią Lianę — musi się przespać kilka godzin. Kiedy pani się obudzi, proszę zadzwonić!

Liana bez słowa wstała, oparła się o stół i chciała coś powiedzieć, ale hrabia był już znowu zajęty fajką, więc zaciskając z bólu zęby uśmiechnęła się z wdzięcznością do Triny i pozwoliła się odprowadzić.

Kiedy obie kobiety wyszły z salonu, Rudolf zaczął się przechadzać. Musiał przemyśleć wiele spraw zanim będzie wiedział, co ma począć i jak się do tego wszystkiego ustosunkować. Usłyszał, że w gabinecie rozmawiają dzieci.

Kiedy wszedł, Kurt zeskoczył z tapczanu, przeciągnął się i zawołał:

— Wujku, ta drzemka była super — bardzo się przydała! A co z mamusią?

— Zasnęła, nie będziemy jej budzić. Chodźmy do kucyków, a potem możecie pomóc stajennemu oporządzić konie w stajni. Jesteście głodni?

— Ja nie, a ty, Besi?

Mała dziewczynka potrząsnęła jasnymi lokami, pociągnęła noskiem i rzekła:

.— Wujku, nie jestem głodna, ale przydałaby mi się chusteczka.

— Patrzcie państwo, chusteczka! — Rudolf nie chciał teraz chodzić na piętro, więc otworzył szufladę antycznej szafki i wyjął opakowanie jednorazowych chusteczek:

— Czy mogę panience służyć? — zapytał śmiejąc się. Besi zaśmiała się, wytarła nosek i z zaciekawieniem oglądała antyczną szafkę, a po chwili orzekła:

— Super, jak wszystko u ciebie, wujku!

Rudolf objął dzieci i razem wyszli na osłonecznioną łąkę. Ogarnęło go dziwne uczucie. Dotychczas nie miał do czynienia z dziećmi i nie odgrywały one w jego życiu żadnej roli.

Kiedy na łące ukazał się Rudolf z dziećmi, podbiegła do nich brązowa klacz i oba kucyki — zaczęły rzeć z radości.

Besi przytuliła się

do Rudolfa — Och, koń miał takie długie nogi! Kiedy dzieci dały kucykowi cukru, a Rudolf sam trzymał na dłoni cukier dla swojej pięknej klaczy — szybko zawarto przyjaźń. Hrabia poszedł z dziećmi w stronę starego lasu, a zwierzęta biegly za nimi.

— Czy mógłbym pojeździć konno, wujku? '

— Bez siodła i wozów dzisiaj nie pozwolę ci dosiąść konia — zostawmy to do jutra. Myślę, że mam siodło z moich młodszych lat. Muszę zapytać Józefa, który zajmuje się końmi.

—* Czy on jeździ konno, czy tylko czyści konie?

— Umie jeździć konno, prowadzić samochód, pielęgnować ogród i jeszcze wiele innych rzeczy. Józef jest geniuszem. **A** teraz chodźmy do kurnika, tam jest kwoka i są pisklęta.

Spędził z dziećmi sporo czasu. Potem zostawił je z Józefem w stajni i wrócił do domu. Długo przechadzał się po obszernym hallu, starając się ułożyć w logiczną całość wszystko co usłyszał od Liany. Niezależnie od faktu, że ta nieszczęśliwa kobieta była piękna, delikatna i bardzo mu się podobała, wiedział, że coś w jej zwierzeniach niedwuznacznie wskazywało, że chodzi o szpiegostwo. Czy o tym wiedziała, czy też sądziła, iż lepiej będzie udawać, że nic nie wie? Czy mógł jej od początku bezgranicznie zaufać biorąc pod uwagę, że dostała się do jego domu w tak niezwykle sposób? Musiał myśleć o tragicznej śmierci swojej żony, zastrzelonej na takiej granicy. Wszystko wskazywało na to, że w Czechosłowacji znali Charlesa de Smouta. Jego znajomy mógł być jego pomocnikiem. Czy też był agentem, czy tylko narzędziem w ręku jego brata? **A** ta tajemnicza sprawa z różową perłą? Na razie nie mógł się uporać z tym wszystkim — sam nie. **A** kto mógłby się podjąć takiego zagmatwanego przypadku? Takiego niejasnego, niepełnego, a może zupełnie mylnie ocenionego? Zawiadomić policję? To oznaczałoby przykrości dla nadal wystraszonej kobiety. Zastanawiał się, rozmyślał nad tym i oglądał nienaturalnie wielką perłę w szpilce, 'wyglądającą na lichą imitację — nagle poczuł, że perłę można obrócić — była na malutkim gwincie. No tak, przecież na czymś musiała być przymocowana, niemniej zaskoczyła go ta wyjątkowo precyzyjnie wykonana śrubka. Jednak musiało się z tą perłą coś nie zgadzać. Dlaczego Charles de Smout zabrał ją z sypialni swojej bratowej zanim wyruszyli w podróż? Dlaczego sugerował Lianie, aby odwiedziła grób swojego męża? — była

to przykra i bolesna dla niej sprawa; przecież było to daleko, w obcym, wrogim kraju. Takiego ryzyka ten mężczyzna nie podjąłby z pewnością, gdyby się za tym coś nie kryło! Ale jak zdobyć informacje o tym wszystkim? Dlaczego chciano uwikłać w tę aferę Lianę i dzieci? Musiał ku temu istnieć szczególny powód. Zrozumiał, że sam do tego nie dojdzie — nie miał odpowiedniego fachowego przygotowania. Znowu pograżył się w domysłach, oglądał szpilkę, aż nagle stanęła mu przed oczyma jowialna, zadowolona twarz monsieur Morais. On to przed kilku laty uratował jego przyjaciela z dużej opresji. Nie wahając się podszedł do telefonu, poszukał numeru pani Anny, którą przy tamtej okazji poznał, i ku swojej radości usłyszał, że szwagier jest właśnie u niej. Porozmawiał z nim, nie powiedział wiele, lecz to co najważniejsze. Po tej udanej rozmowie zadowolony przechadzał się po dużym hallu. Zastanawiał się, co było powodem, że tak intensywnie zajmował się tą kobietą i jej losem, skąd ta gotowość i chęć pomożenia jej? Czyżby podobieństwo przypadków? Żona, którą tak bardzo kochał, straciła życie na granicy, na której pani Liana i jej dzieci narażeni byli na niebezpieczeństwo. Dlaczego muszą istnieć między ludźmi granice, które powodują zmartwienia i troski? Nigdy tego nie będzie mógł pojąć! Zrozumiał sam siebie i był zadowolony ze swojego postępowania.

Kiedy rano Morais odjechał samochodem hrabiego Herfortha, Anna odetchnęła z pewną ulgą. Ten stary drań stale udaje, że nie chce już mieć nic wspólnego ze swoim zawodem, dobrze więc, że znowu będzie miał zajęcie. W poczuciu rodzinnej więzi postanowiła, że zatroszczy się o jego małą willę. Gdyby się wcześniej przyznał, że to jego dom, od dawna pilnowałaby, żeby rzemieślnicy uwijali się z robotą — zrobi to teraz.

Szybko poszła przez gruz, deski i rozkopaną ziemię ten dziwak chyba ma manię wielkości, nazywając tę chałupę „willą” i nagle stanęła przed olbrzymim mężczyzną, z papierosem w ustach, bacznie patrzącym na nią nieprawdopodobnie niebieskimi oczami. Unosząc brwi zapytał:

— Hej, a pani dokąd tak się spieszy?

— A co to pana obchodzi! — odparła, krocząc dalej.

— Myślę, że tak! Czy umie pani czytać?

— Tak, z pańskiej twarzy mogę wyczytać wyłącznie bezczelność! Wystarczy panu?

— Z nawiązką! Niemniej musi pani przeczytać ten szyld, tam, — wtedy zrozumiemy się.

Mówiąc to wskazał szeroką dłońią na napis przybity do deski przy wejściu do posesji „Niezatrudnionym wstęp na budowę wzbroniony”.

— Mnie to nie dotyczy, zrozumiał pan?

— Dotyczy, pani nie jest właścicielką tego domu. Ale, ale, coś mi świta — pani jest sąsiadką i przygnała drogą panią ciekawość!

- Nie jestem „drogą panią”, zrozumiano? Do mnie należy mówić „pani Morais”.
- Teraz to już nic nie rozumiem. Ten biedak...
- Kto niby? — Anna ostro spojrzała na olbrzyma.
- Pani mąż — mój. zleceniodawca, monsieur .Morais. Jak to jest możliwe, że ten człowiek jest zawsze taki wesoły, skoro pani jest jego żoną? Nie rozumiem tego!
- Proszę się liczyć ze słowami, mój panie. Jestem cnotliwą wdową...
- Nie pozostanie pani nic innego — zaśmiał się olbrzym.
- Co? — zapytała tłumiąc śmiech.
- Pozostać nadal w cnotie, droga pani.
- Anna miała duże poczucie humoru, dotknęła go palcem wskazującym, aby go usunąć z drogi i odparła:
- Jestem bratową pańskiego pracodawcy. Dzisiaj rano poprosił mnie ponieważ musiał nagle wyjechać — abym się zainteresowała tym bałaganem tutaj.
- Ojej, włosy stanęły mi dęba ze strachu!
- Wcale się tym nie przejmuję! A więc, co się dzieje z tym całym kramem? Za co pan odpowiada? A może pan tylko tak sobie chodzi tutaj?
- Pani podoba mi się coraz bardziej! Jestem architektem wewnątrz. A co się pani szczególnie nie podoba?
- Szwagier powiedział, że zoślony w hallu krzywo zawieszono. Był tutaj wczoraj po południu i zauważył wiele usterek. — Nie czekając na odpowiedź poszła do hallu, w którym panował straszliwy bałagan.
- Ale piękny porządek! A mój biedny szwagier chce się wprowadzić za osiem dni!
- Dlaczego nazywa pani monsieur Morais „biednym”, droga pani? Czyżbym miał się martwić o swoje honorarium?
- W każdym razie tak się stanie, jeżeli dalej będzie pan tak niechlujnie pracował. Mój szwagier chce wreszcie mieć swój dom i to właśnie w moim sąsiedztwie. Ma zamiar przejść na emeryturę, a w swoim paryskim mieszkaniu zrobić muzeum — dotychczas nie miał na to czasu. Zrozumiał pan?
- Gdzie jest monsieur, żeby się mógł bronić? — zapytał olbrzym:
- W pracy!

— Sądziłem, że już nie chce pracować, tylko pielęgnować róże we własnym ogrodzie.

— Pan to tam za oknem nazywa ogrodem?

— Powoli, spokojnie, droga pani. Rzymu też nie zbudowano w ciągu jednego roku! Ale ze mną można wszystko załatwić *za* osiem dni będzie wszystko wykończony. Czeka mnie nowa praca, cieszę się, zwłaszcza, że to jest w pani sąsiedztwie!

— Nie rozumiem.

— Wszystko pani zrozumie za cztery, najpóźniej za pięć tygodni. Wtedy będę pracował u pani sąsiada z drugiej strony — zdecydował się przebudować willę i powierzył to właśnie mnie.

Anna szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w architekta" i resztką sił szepnęła:

— Willa tego handlarza żywym towarem?

— A więc i do pani dotarła ta wiadomość, pani też coś podejrzewa? To zaczyna być ciekawe! Oto dwa krzesła — możemy usiąść.

Uprzejmie podsunął krzesło, a Anna była zadowolona, że mogła usiąść — nogi zaczęły jej drżeć!

— Chciałbym się przedstawić — nazywam się Ludwik Rothe i jestem architektem wnętrz. Ten bałagan jest nieunikniony i zawsze towarzyszy mojej pracy. Moim zadaniem jest wewnętrzna dekoracja mieszkania, a nie burzenie i budowanie domu od nowa.

— A skąd to guzdranie?

— No, proszę się nie dziwić — jestem zakochany, dlatego nie chcę szybko stąd odejść!

— Ponieważ to nie dotyczy mnie, czy można zapytać o kogo chodzi? Ludwik uśmiechnął się ujmująco i wskazał na okno, za którym tuż za willą Anny widniała tylna ściana „willi handlarki żywym towarem".

— Tam? Czyżby pan się kochał w tej starej hrabinie?

— Po pierwsze ona nie jest hrabiną, a po drugie nie jest obiektem mojej miłości. Mam na myśli tę małą, tę śliczną, tę która tam pracuje.

— Wielkie nieba — Lora?

— No, wreszcie pani coś zrozumiała. Oczywiście, Lora Schröder — kocham ją i zastanawiam się, jak wyciągnąć ją z tego bagna! Dlatego praca nie idzie mi tak dobrze jak zwykle.

— Czy ona wie o tym?

— O mojej miłości? Nie, nie ma o niczym pojęcia. Mały, zagubiony wróbelek. Jak ona dostała się do tego domu? Nie mam krzty zaufania do tej całej bandy.

— Dziewczyna o tym nic nie wie — Anria opowiedziała wszystko, co wiedziała o Lorze i co od niej usłyszała. Ludwik Rothe słuchał uważnie. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów, poczęstował Annę, sam zapalił i zaczęli rozmawiać o Lorze. Anna wspomniała, że szwagier — chociaż nie przyznawał się do tego — zainteresował się opowiadaniem dziewczyny, zwłaszcza, że posadzono ją o kradzież różowej perły należącej do hrabiny.

— Tego już za wiele! Na co sobie pozwala ta jędza?! Dziewczynę posadzić ó kradzież? Ta zasuszona kanalia innych sądzi według siebie!

— Powoli, mój panie! Nie wiem niczego pewnego, Więc nie możemy ich oskarżyć, ani cokolwiek przedsięwziąć. Zamierzałam dziewczynę zabrać do siebie, ale mój przebiegły szwagier zaproponował, abym zostawiła ją tam jeszcze kilka dni . Poleciał, abym się nią opiekowała i „po sąsiedzku” często z nią rozmawiała przez ogrodzenie.

— Jeżeli się trochę znam na logice, monsieur również nie ma zaufania do tych ludzi. Co będzie dalej? Nie podoba mi się to. Małej może grozić jakieś niebezpieczeństwo.

— Mam pytanie — czy Lora już pana zna?

— Sądzę, że tak, przynajmniej mam nadzieję, że zwróciła na mnie uwagę — chociażby ze względu na mój wzrost. Ostatnio byłem tam z polecenia właściciela willi. Nie wolno mi było wspomnieć, że im Wymówi mieszkanie — miałem tylko obejrzeć dom i udawać, że będą naprawiane usterki. Pani mogę powiedzieć, że tam nie chodzi o usterki, tam musi być wszystko nowe! Ale wracając do sprawy, Lory — nie podobają mi się ci bratankowie hrabiny. Nie wyglądają na sympatycznych facetów. Jaka szkoda, że człowiek nie ma prawa opiekować się takim bezbronnym wróbelkiem.

— Trzeba być czujnym i czekać — zobaczymy, czego dowie się mój szwagier u hrabiego Herfortha o różowej perle — powiedziała Anna cicho do siebie, a Ludwik szeroko otworzył oczy, ponieważ dosłyszał jej słowa.

- Chwileczkę, droga pani — czy z pani głową jest wszystko W porządku? Różowa perła, hrabia, pani szwagier? Do stu piorunów, co to ma wspólnego z dziewczyną?

Anna potrząsnęła siwą głową, popukała się palcem w czoło i opowiedziała o swoich przypuszczeniach dodając:
— A teraz proponuję, żeby pan zaraz tam poszedł. Proszę zabrać ze sobą byle jaki plan, pręszę opowiadać byle co i starać się jeszcze czegoś dowiedzieć od Lory: czy wie, kiedy wraca hrabina i kiedy oczekuje bratanków. Proszę jej powiedzieć, że może liczyć na pana, a do mriie może przyjść w każdej chwili. Sama riie chciałabym tam pójść, chyba żebym miała pewność, że starej więdzmy nie ma w domu. Zrozumiał pan?

— Mniej więcej! Czy mam zaraz iść?

— Oczywiście! Proszę tylko powiedzieć robotnikom, że jestem szwagierką monsieur. Trochę się tutaj rozejrzę, a potem będę u siebie w altance.

Ludwik wziął plany, ołówek, miarę i poszedł.

Lora, która dzięki wieczorowi spędzonemu z panią Morais i jej szwagrem trochę się uspokoiła i poczuła się lepiej, od samego rana zabrała się do pracy. Nie bała się przebywać sama w dużej willi. Czuła się nieswojo, kiedy hrabina chodziła po pokojach, albo wtedy, kiedy przyjeżdżali bratankowie. Wszystko było takie dziwne — chciała się stąd wydostać, żałowała że przyjęła tę pracę. Nie miała jednak odwagi zwolnić się i odejść bez pisemnej opinii. Przecież bez tego nikt by jej nie zaangażował! Szmatką do ścierania kurzu z całej siły uderzyła o stół i krzyknęła: „Wstrętna, stara więdzma! I ona miałaby być hrabiną? Nigdy w to nie uwierzę!”. Lora jadła suchą bułkę, ponieważ w domu nie było żadnych zapasów, a pieniądze wyliczano tylko na czynsz i elektryczność.

Nagle zabrzmiał dzwonek u bramy — Lora przeraziła się. Czyżby hrabina już wróciła? Znowu będzie awantura.

Szybko zbiegła po schodach, a ponieważ dzwonek odezwał się ponownie, zawołała:

— Już idę!

Za drzwiami ktoś mruknął „no, wreszcie”. Lora uchylając drzwi dziękowała Bogu, że to nie hrabina. Ostrożnie czekała i zapytała kto przyszedł. Przez szparę zobaczyła parę dużych, męskich butów i usłyszała sympatyczny męski głos:

— Niechże pani otworzy — nie zjem pani. Jestem architektem, byłem już raz tutaj. Właściciel domu, pan Dunkę, przysłała mnie — mam coś wymierzyć.

— Ach, to pan! — Lora odetchnęła z ulgą, otworzyła drzwi i speszona, patrzyła na olbrzymiego mężczyznę.

— Wielkie nieba! Pan jeszcze bardziej urósł!

- W ubiegłym tygodniu, kiedy było tak gorąco, połknąłem proszek do pieczenia i położyłem się na słońcu, a wtedy człowiek rośnie jak ciasto! No, ale muszę zabrać się do roboty. — Ludwik położył zmięty kapelusz na stole i spojrzał na Lorę.

— Czy to całe pani śniadanie, panienczko? Trochę skąpe, prawda?

— Hm, nic nie szkodzi. Który pokój chce pan obejrzeć? Co będzie naprawiane?

— Właściciel chce założyć nowe kaloryfery — najpierw pójdę do pokoju z wykuszem.

— Tam jest sypialnia pani hrabiny.

— No i co z tego? Czy pani sądzi, że nachodzą mnie głupie myśli? Nie, nie obawiam się, że ta stara wiedźma będzie mnie straszyć we śnie. Proszę pójść ze mną, żeby nie powiedzieli, że coś ukradłem. — Ludwik celowo użył tych słów.

Lora zbladła, odruchowo położyła rękę na jego ramieniu i szepnęła:

— Mnie już przed kilkoma dniami posądzili, że ukradłam taką brzydką różową perłę. Pani hrabina jest strasznie podejrzliwa.

Ludwik spojrzał na jej delikatną rękę na swoim ramieniu i uśmiechnął się uspakajająco:

— Kto jest taki podejrzliwy, sam ma coś do ukrycia, czyż nie? Powoli wspinali się po schodach.

— Czy pani nie boi się być tak zupełnie sama w tym domu?

— Właściwie nie. O wiele bardziej boję się, kiedy hrabina jest tutaj i kiedy przyjeżdżają goście. Wtedy dzieją się takie dziwne rzeczy.

— Pewno gdera i popędza panią do roboty ta hrabina.

— Nie, wręcz przeciwnie — kiedy przyjeżdżają bracia, wszyscy są wobec mnie mili, a jeden z nich, ten piękniś, otwiera mi drzwi i pomaga nosić tacę. Zachowuje się jak kawaler, czasem bierze mnie pod rękę!

— Pani odnosi wrażenie, że to tylko udawanie? — zapytał Ludwik. Opierając się o balustradę patrzył Lorze w oczy i dodał:

— Jeżeli nie przestanie dotykać pani swoimi brudnymi łapami, zbiję go na kwaśne jabłko.

Lora zaśmiała się serdecznie kiedy zamruczał:

— Ładnie, bardzo ładnie wygląda pani z uśmiechniętą twarzą — ale bierzmy się do roboty! Aha, tutaj muszą być nowe kaloryfery. A tutaj są drzwi do łazienki? Czy tam też jest kaloryfer?

— Jest zepsuty. Pani hrabina kazała wstawić piecyk elektryczny.

— To jest piekielnie niebezpieczne, jeżeli hrabina dotknie go mokrymi rękami. Proszę uważać i zawsze przy sprzątanii wyjąć wtyczkę z gniazdka — zrozumiała pani?

— Tak, będę pamiętać. — Lora obserwowała Ludwika przy pracy. Chodził po pokoju i mierzył długość i wysokość kaloryferów. Nagle

spojrzał na stolik toaletowy hrabiny:

— Do licha, aż tyle kosmetyków potrzebuje ta stara małpa! Dlaczego ta uszkodzona szpilka jest wpięta w poduszkę? Czy nie może, jak wszyscy skąpcy, rozstać się z żadnym gratem?

— Niech pan już nie mówi o tej szpilce — zawołała Lora — tam była kiedyś okropna różowa perła, a kiedy pewnego dnia zniknęła, powiedzieli, że ją ukradłam^

Ludwik wziął szpilkę do rąk i zaczął ją oglądać:

— Może jaśnie pani hrabina sama zgubiła-perłę? Patrzcie państwo, szpilka ma śrubę, a więc perła była przyśrubowana.

Kiedy Lora zbliżyła się, aby obejrzeć szpilkę, stanęła tuż przy Ludwiku. Jej jasne loki połaskotały go po brodzie i musiał się pilnować, aby jego silne ręce nie objęły tego miłego stworzenia i nie zabrały go z tego miejsca...

— Jak pani wpadła na pomysł, aby właśnie tutaj przyjąć pracę?

— Spadło na mnie wiele zmartwień. Matka zmarła po długiej chorobie. Musiałam szybko znaleźć pracę, ponieważ zostało wiele niezapłaconych rachunków. Musiałam zlikwidować mieszkanie — co miałam począć z trzema pokojami? Kiedy przeczytałam ogłoszenie, że potrzebna sekretarka, zgłosiłam się.

— Czy jako sekretarka potrzebuje pani do pracy miotłę i ścierkę? — Ludwik patrzył na Lorę krytycznie.

— Zaangażowano mnie jako sekretarkę, ale jestem dziewczyną do wszystkiego.

— Niech pani wymówi — przecież to nie trudno zrobić.

— Dla pana nie — dla mnie tak. Wypowiedzenie pracy pozbawi mnie miesięcznej pensji zanim znajdę nowe zajęcie — a w takiej sytuacji nie mogłabym regularnie spłacać rat»

Ludwik usiadł na szerokim parapecie, patrzył na nią poważnie i kiwał głową.

— Dlaczego pan tak krytycznie na mnie patrzy?

— Nie jestem krytyczny tylko zatroskany, że pani musi pracować w tym dziwnym domu. A na dodatek została pani posądzona o kradzież sztucznej perły! Hrabina powinna zaangażować monsieur Morais, żeby odnalazł jakąś tam zniszczoną różową perłę.

Ludwik sprowokował dziewczynę i zaczęła mówić o tym, co go interesowało.

— Pan Morais chce mieć spokój — tak twierdzi pani Morais — i nie zamierza zajmować się takimi sprawami. Ale ja go lubię, on mnie tak dobrze umie pocieszać!

— Ja też to potrafię. Proszę przy najbliższej okazji przyjść do mnie i wypłakać się na mojej piersi. A co pani powie na to, że monsieur wyjechał, ponieważ wczoraj wieczorem wezwano go telefonicznie gdyż w pewnym miejscu zginęła różowa perła?

Lora przetarła, czoło ręką i zapytała:

— Skąd pan o tym wie?

— Od pani Morais. Była dzisiaj rano w willi swojego szwagra i chciała popędzić do roboty rzemieślników — tam mi to opowiedziała.

— Ale muszę jeszcze raz zadać pani pytanie: jak to było z tą różową perłą? — Ludwik bacznie obserwował dziewczynę.

— Panie Rothe, tutaj coś się nie zgadza. Coś jest bardziej tajemnicze i zawikłane niż się wydaje.

— Może pani opowie mi o wszystkim. Mam czas i pani ma czas. Tylko czy ten parapet jest dostatecznie wytrzymały, abym na nim siedział? Może przeniósłbym się na wygodniejsze siedzenie?

— Nie sądzę, żeby pan spadł razem z parapetem — ja usiądę tutaj, na tym śmiesznym taborecie. Proszę pytać — będę odpowiadać.

— Dobrze! Czy hrabina wydaje się pani dziwną kobietą?

— Jeszcze jak! Z całą pewnością nie zaangażowała mnie jako sekretarkę, ponieważ do dzisiaj nie podyktowała mi ani jednego

listu, ani po niemiecku, ani w obcych językach — a w ogłoszeniu podano, że konieczna jest znajomość francuskiego i angielskiego.

— I to do zmywania podłóg?

— No właśnie. Ale kiedy przyjeżdżają bratankowie, rozmawiają wyłącznie po francusku, a jeden z nich całymi godzinami pisze na maszynie. Po co ja tutaj jestem — do podawania śniadania i robienia porządków?

— A jak zachowują się wobec pani?

— Pani hrabina jest często bardzo poirytowana i histeryczna, jest też zapominalska i bardzo niechlujna. Do dnia, kiedy mnie posadziła

o kradzież perły, była miła. Bratankowie też są uprzejmi, a może nawet...

— ... może nawet zbyt uprzejmi?

— Coś w tym rodzaju. Kiedy, są tutaj, zamykają się z hrabiną w salonie i jeden z nich, ten muzykalny, bez przerwy gra na fortepianie. Dziwi mnie, że zawsze gra ten sam utwór. Znani go, jest to długi, rzadko grywany utwór Czajkowskiego — zawsze ten sam. Może on ćwiczy i przygotowuje się do koncertu?

— Przecież pani sama w to nie wierzy! Kochanie, proszę sobie nie żartować ze mnie! Przegrywają płytę gramofonową¹ albo taśmę magnetofonową, żeby nie było słyhać, o czym rozmawiają za zamkniętymi drzwiami. Lora spojrzała na niego przerażona, a on delikatnie podniósł ręką jej twarz mówiąc:

— Proszę się nie dać zastraszyć! Czy pani jeszcze coś wydaje się dziwne? Czy w domu zawsze są pieniądze?

Lora skinęła głową i rzekła:

— Kilka dni temu coś mi się przydarzyło. Posłali mnie do piwnicy po wino i powiedzieli, jakiej marki. Musiałam wziąć świecę, ponieważ tam nie pali się światło. Kiedy szukałam butelki, wydawało mi się, że w sąsiednim pomieszczeniu słyszę lekki hałas — jakby trzask albo brzęczenie. Przestraszyłam się, chciałam wybiec i powiedzieć, że nie mogę znaleźć tej butelki, ale drzwi były zamknięte. Szarpałam klamką, lecz nie mogłam otworzyć. Zaczęłam krzyczeć na cały głos — bałam się szczurów i myszy. Wreszcie zjawił się jeden z braci, otworzył drzwi i uprzejmie uśmiechając się powiedział: „Klamka zacięła się, proszę wyjść. Czy pani znalazła butelkę?”

Odpowiedziałam, że nie i żeby sobie sam poszukał. Następnego dnia, kiedy byłam sama, sprawdziłam kłamkę — była w porządku. Dała się lekko zamykać i otwierać i wcale się nie zacinała! Czy pan sądzi, że to wszystko mogło mi się tylko wydawać?

— Pójdę obejrzeć ten zamek, a pani powiem, że od dzisiaj będę się tutaj częściej zjawiał. Pan Dunkę zamierza wymówić hrabinie mieszkanie i dlatego już teraz muszę stwierdzić, co trzeba naprawić.

— Wypowie mieszkanie? Ale będzie cyrk! Będzie gderała i szalała. A co stanie się ze mną, kiedy hrabina wyjedzie

— Lora szeroko otwartymi oczami patrzyła na Ludwika.

— Mam dla pani ładną posadkę niedaleko stąd, a roboty tyle, że pani ledwo da sobie radę! Zrozumiałaś, dziecko?

— U miłej, dobrej pani Morais i jej szwagra? — spojrzała na niego ze łzami w oczach tak, że znowu musiał się opanowywać ze wszystkich sił, aby jej nie chwycić w swoje silne ramiona. Lora mówiła dalej:

— Mogłabym stąd odejść i pracować z dobrymi, miłymi ludźmi, mogłabym się wreszcie wyzbyć tego wiecznego bicia serca ze strachu, że spotka mnie coś strasznego? — Zaczęła szlochać i wyciągnęła ku niemu ręce szepcząc:

— W ostatnich latach, kiedy jeszcze żyła mamusia, było nam tak ciężko, tak smutno i nikt nie był dla mnie dobry i przyjazny. Mamusia była ciężko chora i nie mogła mi dać nic innego niż świadomość, że istnieje jeszcze człowiek, który mnie kocha. Widzi pan...

— ... żaden „pan” proszę do mnie mówić „Ludwik” — czule gładził ją po plecach i przytulał jej jasnowłosą główkę do swojej szerokiej piersi.

— Dziewczyno, wypłacz się. Mogę sobie wyobrazić, że dla takiej wątłej osóбки nie było łatwo stanąć oko w oko z okrutnym życiem. Nie dziwię się, że przyjęła pani tę super posadę. Ale proszę się nie martwić. Z dnia na dzień nie da się wszystkiego załatwić. Proszę jednak stale myśleć o tym, że ma pani miłą sąsiadkę i przyjaeiela olbrzyma.

— Och, ulżyło mi — proszę się nie gniewać, że płaczę. Ale właśnie dlatego, że pan jest taki dobry, łzy cisną mi się do oczu.

Chciał coś odpowiedzieć, lecz nagle zaczął nasłuchiwać:

— Dziewczyno, czy mi się wydaje, czy też dzwoni telefon?

— Wielkie nieba — hrabina! — Lora zbiegła po schodach do salonu i wzięła do rąk słuchawkę:
— Tak, mówi Lora. Och, byłam na górze, czyściłam okna. Tak rozumiem. Nie, nic nie ma do jedzenia. Pani przywiezie ze sobą? Obaj panowie też przyjadą? Tak, przygotuję pokoje. Dobrze, wszystko zrozumiałam. Odłożyła słuchawkę i zmartwiona spojrzała na Ludwika, który przyszedł za nią do salonu.
— Przyjeżdża, i towarzyszą jej obaj straszni panowie. Muszę się spieszyć, żebyśmy wszystko zrobiła zanim się zjawią.
— Hej, jeszcze jestem tutaj — zaśmiał się Ludwik — najpierw trzeba się ładnie pożegnać z dobrym wujaszkiem i powiedzieć „do widzenia”.
— Och, prawda, kręci mi się w głowie — mówiąc to podała mu obie ręce:
— Wcale nie będzie tak łatwo znowu zobaczyć się z panem. Przecież nie mam ani jednej wolnej minuty, kiedy tutaj jest hrabina.
— No to ja przyjdę! Proszę nie zdradzać, że byłem tutaj. Za dzień, dwa, znowu przyjdę z powodu kaloryferów.. Pani nic nie wie o wymówieniu mieszkania tej wiedźmie, rozumiano? — Ludwik pogładził Lorę po policzku i rzekł: ,
— Loro, proszę przestać płakać — to nie jest warte pani łez. Gdyby się działo coś niezwykłego, proszę znaleźć wymówkę aby pójść do pani Morais — niby, że pani chce coś pożyczyć — i wszystko jej opowiedzieć. Ona przekaże to mnie i zaraz przyjdę. Głowa do góry! A gdyby się pani udało cokolwiek podsłuchać, proszę również natychmiast zawiadomić panią Morais lub mnie.
. — Boże mój, chciałabym być już daleko stąd!
— Ale ja tego nie chcę — nie mam urlopu i nie mógłbym pani szukać. Proszę więc zostać tutaj, a duży Ludwik będzie pani pilnował.
Jeszcze raz skinął głową i wyszedł.
Lore wcale nie spieszyło się do pracy. Zamyślona patrzyła za Ludwikiem, pociągała noskiem i postanowiła najpierw poszukać chusteczki. Jak to się wspaniale złożyło, że ten dobry Ludwik przyszedł właśnie dzisiaj. O, teraz już nie da się zastraszyć przez hrabinę i obu mężczyzn! Poza tym zamknie fortepian i wyciągnie klucz — schowa go

gdzieś tak, aby nie był widoczny. W ten sposób dowie się czy gra na fortepianie pochodzi z płyty. Szybko pobiegła na piętro, przygotowała pokoje gościnne, wyjęła świeże ręczniki, ale pościeli nie zmieniała. Niech śpią w używanej — dobrze, że tego jeszcze nie zrobiła, pani hrabina przecież nie kazała! Przekornie odrzuciła loki, zmarszczyła nos i podniosła hardo głowę. Poczowała się silniejsza.

Przyjazd hrabiny i jej bratanków odbył się jak zwykle — nikt nie miał uprzejmego słowa dla Lory, wszyscy troje byli bardzo zmęczeni. Hrabina podała jej torbę mówiąc:

— To na kolację. Musimy się przebrać. Chcę się wykapać — czy woda jest już gorąca?

— Mam nadzieję, że tak — włączyłam ogrzewanie kiedy pani zatelefonowała, przecież muszę je wyłączać kiedy pani nie ma w domu.

— Dobrze, na pewno będzie już ciepła. A więc, Arno, szybko się przebierajcie, żebyśmy mogli Wcześniej pójść spać. Ta niemłoda, zaniedbana kobieta i obaj mężczyźni — zazwyczaj tak schludni — wyglądali dzisiaj na wyczerpanych, byli zabrudzeni, a odzież mieli pomiętą i miejscami zabłoconą tak, jakby się czołgali pod ogrodzeniami. Lorę to nic nie obchodziło, ale nie wyszczotkowała garniturów — postanowiła, że tego nie robi.

Kiedy otworzyła kuchenne okno zobaczyła w sąsiednim ogródku panią Morais podlewającą kwiaty. Dała jej znak, a pani "Morais skierowała strumień wody z wężą w jej kierunku, dając jej do zrozumienia, że już słyszała od Ludwika o powrocie hrabiny.

Lora szybko przygotowała kolację i kiedy wszyscy troje, wyraźnie w złych nastrojach, siedli do stołu, Lora pobiegła do sypialni hrabiny — przecież była dziewczyną do wszystkiego. Nie uwierzyła własnym oczom, kiedy ujrzała na stoliku toaletowym wpiętą w poduszkę szpilkę — jeszcze jedną szpilkę bez perły, z gwintem pośrodku — taką samą jak szpilka obok!

Coś takiego! Lorze przeszły ciarki po plecach i gorąco zapragnęła zobaczyć swego przyjaciela, Ludwika.

Był wieczór. Liana stała na piętrze przy schodach słuchając bicia dużego starego zegara — właśnie zabrzmiało ostatnie, dziewiąte

uderzenie. Na dole w hallu przy lampie stojącej siedział Rudolf Herforth przed kominkiem i czytał. Przyglądała zwichrzone włosy nie wiedząc co ma począć. Gdzie były jej dzieci? To dodało jej odwagi, nachyliła się przez balustradę i zapytała:

Przepraszam, że przeszkadzam — gdzie są moje dzieci? Powoli odwracając się, Rudolf spojrział na nią i spokojnie odpowiedział:

— Trina ułożyła je do snu; już dawno śpią na górze, w pokoju obok pani.

Posłyszał szelest i zobaczył, że zamknęła drzwi i znowu stanęła przy balustradzie:

— Dziękuję, hrabio Rudolffie! Serdecznie dziękuję również za to.

— Za to, co jest zrozumiałe samo przez się, nie trzeba dziękować. Czy pani nie ma ochoty zejść? Pani Trina wszystko przygotowała — herbatę i kanapki. Czy nie da się pani namówić? — Rudolf wstał i patrzył na nią.

Liana zawahała się, po chwili rzekła:

— Nie mogę włożyć bucika, pani Trina założyła mi na nogę gruby opatrunek i dała mi ranny pantofel.

— Dobrze zrobiła! Proszę więc zejść w rannym pantoflu! Czy mam pani pomóc?

— Nie, dziękuję, dam sobie radę. Nie chcę pana fatygować. Powoli zaczęła schodzić, a kiedy na dole podał jej ramię, była

zadowolona i odruchowo mocno oparła się o podaną rękę.

— Boże mój, jak to boli — dotychczas tego właściwie nie czułam. Ostrożnie zaprowadził ją do kominka, pomógł usiąść w fotelu,

a ranną nogę ułożył na poduszce na krześle. Przysunął stolik i zapytał:

— Herbatę z cukrem i śmietanką? ^

— Jeżeli można — proszę o jedno i drugie. Czy dzieci sprawiały kłopot?

— Kłopot? Ależ nie! Była to dla mnie duża przyjemność. Stajenny też był zadowolony — lubi dzieci. Trina potem przyprowadziła je do domu. Czekwały na nich duże kubki kakao i kanapki. Potem zaczęły ziewać, ich oczka stawały się coraz mniejsze, aż w końcu Trina zabrała

je do łazienki, a potem ułożyła do snu. Wszystko działo się cichutko, aby nie obudzić mamusi.

— Czy dzieci były posłuszne?

— Tak, były grzeczne. Kurt najbardziej martwił się o to, czy kucyki jutro jeszcze będą tutaj, co mu solennie przyrzekłem.

Rudolf pogrzebał w kominku, dołożył parę polan do ognia i rzekł:

— Wieczór jest chłodny i pada deszcz,

— A my jesteśmy tutaj jak w raju — szepnęła i spojrzała na niego z wdzięcznością. Co by się z nami stało, gdyby Kurt nie odezwał się do pana?

— Chłopak jest mądry i postąpił słusznie. Nie myślmy o tym, gdzie byłaby pani teraz — z tą ranną nogą i dziećmi. Czy smakuje?

— Byłam głodna i herbata dobrze mi zrobiła — szepnęła po krótkiej przerwie patrząc na Rudolfa:

— Mam wobec pana, hrabio, duży dług wdzięczności.

— Nie lubię, kiedy mi się dziękuję! Proszę wszystko przyjmować jak coś naturalnego — cieszę się, że mogę pani pomóc. A w czasie, kiedy pan spała, nie byłem bezczynny. Zająłem się tą sprawą.

Przestała jeść i trzymając kanapkę w ręku zaskoczona patrzyła na hrabiego.

— Proszę jeść — opowiem pani o wszystkim. Może jeszcze filiżankę herbaty, albo kieliszek koniaku?

— Nie przepadam za alkoholem, ale byłabym wdzięczna za papierosa.

— Podam pani, ale proszę zjeść jeszcze jedną kanapkę. — Kiedy skończyła, odsunął stolik mówiąc:

— Spełniam rolę lokaja — Trina i jej stary mąż poszli już spać. Jutro rano posprzątają zanim wstaniemy i zejdziemy do hallu. Jesteśmy więc sami jak na bezludnej wyspie.

— Na wyspie w raju — Liana rozglądała się po dużym hallu, którego kamienne ściany dodawały mu powagi, złagodzonej ciemnoczerwonymi puszystymi dywanami. Zdobila je stara broń i dwa duże portrety z siedemnastego wieku. Nad kominkiem był w kamieniu wykuty herb. Liana długo na niego patrzyła, a potem zapytała czy to herb jego rodu. Potrząsnął lekko szpakowatą głową:

— Nie, nasz ród nie jest aż tak stary. Herforthowie należą do

nowszej arystokracji. Dopiero po Rewolucji Francuskiej moi przodkowie otrzymali od króla Saksonii tytuł szlachecki, w dowód uznania za rozwiązanie problemów gospodarczych, związanych z napływem uchodźców. Czy paniżna łacinę? Potrząsnęła głową, a Rudolf rzekł:

— I ja nie jestem w niej zbyt pewny: „Dum spero — spiro” sędzę że zrtaczy „dopóki mam nadzieję — żyję”. Ta dewiza pomogła mi, kiedy przeżywałem tragedię mojej żony. Proszę, niech i pani tak podejdzie do życia. A teraz przyznam się, co zrobiłem, kiedy pani spała. Zatelefonowałem do bratowej mojego dobrego znajomego, detektywa — specjalisty od spraw kryminalnych. Był właśnie u niej z wizytą, przyjechał przed kilku dniami z Paryża. — Bardzo się ucieszyłem, kiedy zamiast numeru telefonu, dowiedziałem się o jego obecności i zaraz potem usłyszałem jego sympatyczny głos. Rozmawiałem o pani sprawie i sam nie wiem dlaczego wspomniałem o różowej perle. Kiedy to usłyszał, wykrzyknął „Oho, to bardzo interesujące. Jak mogę się dostać do pana?” A więc jutro rano mój szofer przywiezie go tutaj.

— Pani Liano, nie możemy tak po prostu przejść do porządku dziennego nad tym, co pani przeżyła, bez względu na to, że pani i dzieci jesteście już bezpieczni. Gdyby pani opuściła mój dom, nie wiadomo co się stanie. Proszę się zgodzić i nie sprzeciwiać się, że zwróciłem się o pomoc do pana Jeana Morais'go.

— Dlaczego pan wspomniał temu panu o tej okropnej różowej perle?

— Proszę się ze mnie nie śmiać, ale ta perła daje mi wiele do myślenia. Oczywiście, mnie też zaskoczyła natychmiastowa reakcja pana Morais. Ale właśnie myślałem o tym, że powinienem pani opowiedzieć o sobie i o tragedii mojej żony. Czy chce pani posłuchać — czy nie. jest pani zmęczona?

Potrząsnęła głową. Poczekał, aż wypila koniak, okrył jej kolana ciepłym pledem i zaczął mówić.

5

Był bardzo szczęśliwy ze swoją żoną, młodą francuską arystokratką. Mieszkali w dużej starej willi Herforthów, w mieście Hof, podróżowali, wspaniale się rozumieli i byli jednym z nielicznych harmonijnych małżeństw. Pewnego dnia Julietta powiedziała, że spodziewa się dziecka i zanim będzie uwięziona w domu, chciałaby spotkać się ze swoją ukochaną siostrą. Trudność polegała na tym, że Arlette poślubiła Czecha i spotkanie mogło się odbyć tylko na granicy. Rudolf nie chciał się zgodzić, aby żona w ciąży wyjeżdżała za granicę, a Arlette nie mogła otrzymać paszportu, ponieważ jej mąż był znanym czeskim politykiem. Listownie uzgodniono, że spotkają się na przejściu granicznym — pozostawiono przypadkowi w jakiej odległości będą się mogły zobaczyć. Oczywiście, odległość była znaczna, ale Rudolf nie pozwolił Julietcie zrobić ani kroku dalej niż to uważał za bezpieczne. Nagle powstało jakieś zamieszanie po obu stronach granicy. Nie było wiadomo, co zaszło, ale ten moment wykorzystała Arlette. Przeszła obok szlabanu i rzuciła się w objęcia Julietty. Z czeskiej granicy ostro nakazano, aby wracała. Jeden z czeskich strażników podszedł i chciał odciągnąć Arlette, która broniła się z całej siły i mocno obejmowała siostrę. Inny Czech nie wiedząc o co chodzi, a może przez złośliwość, oddał strzał i trafił Juliettę. Upadła, tracąc przytomność. Arlette rzuciła się szlochając na siostrę, ale siłą odprowadzono ją na czeską stronę. Władze graniczne RFN pomogły Rudolfowi. Jego żonę umieszczono » w urzędzie celnym do przyjazdu lekarza, ale przybył za późno — Julietta zmarła.

Rudolf przerwał na chwilę opowiadanie. Wtedy Liana schyliła się i delikatnie pogładziła go po ręce:

— Biedna kobieta — jej niezaspokojona tęsknota spowodowała tę tragedię. Czy pan mógł pomóc Arletcie?

— Nie, nigdy jej już nie zobaczyłem. — Na listy nie otrzymywałem odpowiedzi, a telegramów do niej poczta nie przyjmowała. Przeczytałem w naszych gazetach, że męża Arletty odwołano ze stanowiska, nic poza tym. Nigdy więcej nie wspomniano o nim.

— Bardzo wszystko przeżywałem — nie mogłem dłużej wytrzymać w dużej willi w Hof. Wiele podróżowałem, ale nigdzie człowiek nie jest bardziej samotny niż na obczyźnie, więc wróciłem. Stale chodzę na spacer w kierunku granicy czeskiej. W ten sposób odkryłem ten zrujnowany zamek i odkupiłem go. Miałem znowu cel przed sobą, — odbudowę zamku. Kiedy trwały roboty, byłem u siostry w Szkocji, w domu moich dziadków. Kiedyś często tam jeździliśmy z naszą matką. Ostry klimat i dzika przyroda uspakajająco podziały na moje nerwy. Odzyskałem pewność siebie — wróciłem z moją klaczą i dwoma kucykami, kiedy Trina i Józef napisali, że rzemieślnicy opuścili dom. Byłem wdzięczny siostrze, że mi pomogła przetrwać ten najgorszy okres. Po powrocie zacząłem urządzać zamek. Ale rzecz niebywała — prawie każdego ranka jeżdżę w kierunku granicy i rozmawiam tam z szefem przejścia granicznego, który był świadkiem tragedii Julietty. Dlaczego jakaś dziwna siła pociągała mnie w tym kierunku — zrozumiałem dopiero dzisiaj, pani Liano. Miałem do spełnienia zadanie — uratowanie pani i dzieci i zapewnienie wam bezpieczeństwa.

— Czy panu nie przykro mieszkać tutaj tak samotnie, hrabio? Potrząsnął w milczeniu głową, a Liana mówiła dalej:

— Jestem bardzo wdzięczna losowi, że pana smutny spacer zaprowadził właśnie tam, gdzie przeżyłam najstraszniejszą noc mojego życia — przecież nie byłam pewna, czy jesteśmy w RFN. W ogóle nie miałam pojęcia, co dalej począć.

— Problem rozwiązał dzielny Kurt wychylając się zza krzaków i pytając: „Proszę pana, czy jesteśmy w Niemczech Zachodnich”?

Rudolf uśmiechnął się:

— Muszę przyznać, że wtedy odruchowo mocniej chwyciłem za laskę. Ale szczerze oczy chłopca zmusiły mnie, abym się zatrzymał,

a potem ukazała się zza krzaków pani — blada, zmęczona, milcząca i patrząca na mnie z przerażeniem w oczach. Opuściła głowę na złożone ręce i szepnęła dosyć głośno, aby usłyszał:

— ... nie wiedząc, że zostanie zabrana do raju — nigdy nie będę mogła odwdziżyć się panu, hrabio Rudolfie.

Stanął za fotelem, podniósł jej głowę i spokojnie, jak przyjaciel, pocałował ją w czoło. Potem zaczął się przechadzać po hallu czekając, aż kobieta uspokoi się, wreszcie zadał rzeczowe pytanie:

— Pani Liano, proszę mi powiedzieć jaki jest pani stan majątkowy? Czy pani ma krewnych?

— Mój ojciec jest emerytowanym zastępcą burmistrza. Dobrze mu się powodzi i dlatego postanowiłam, że pojedę z dziećmi do rodziców, kiedy Charles odwiezie nas w drodze powrotnej do Wiednia. Clement, mój mąż, często bywał tam ze mną, a raz towarzyszył nam też Charles. Boję się...

— Ja również się tego obawiam, dlatego na razie wizyta u rodziców nie wchodzi w rachubę. Czy rodzice pani wiedzą o podróży do Debreczyna?

— Nie, nic im nie powiedziałam, wiem że mają uprzedzenie do tej granicy. Chciałam jednak resztę wakacji Kurta spędzić u nich. Nie wiem co robić — matka jest przyzwyczajona, że w sobotę wieczorem do niej telefonuję. Jeżeli nie zgłoszę się, będzie się niepokoić.

— Do tego nie możemy dopuścić. Musimy uzgodnić, co pani powie swojej matce. — Chodząc tam i z powrotem zastanawiał się.

— Czy matka pani jest domyślna?

— O tak, wystarczy jej parę słów — rzekła Liana.

— A więc krótka wiadomość. Zaraz zatelefonujemy — przecież nie jest wykluczone, że Charles de Smout również zadzwoni do pani rodziców.

Zanotował numer telefonu i to co ma powiedzieć, a potem rzekł:

— Proszę przeczytać, zanim pani będzie rozmawiać, ja tymczasem wykręcę numer.

Skinęła głowę i przeczytała wyraźnie napisaną treść. Po chwili podał jej słuchawkę:

— Mamusiu? To ja. Słuchaj, w niedzielę nie będzie mnie w domu. Wybrałam się z dziećmi na wycieczkę do Holandii. Jak się czujecie?

Dobrze? Wspaniale, cieszę się — my też! Co u was słychać? — starała się, aby jej głos brzmiał spokojnie, lecz słysząc odpowiedź matki zbladła:

— Co? Charles te[^]fonował do was? Czego on chciał? Myślałam, że jest na Węgrzech. Jeżeli jeszcze raz zatelefonuje, powiedz, że wyjechałam. Muszę kończyć — trzymajcie się! Tak, dziękuję, przekażę ucałowania od babci. Dobranoc mamusiu!

Liana powoli odłożyła słuchawkę, i spojrzała na Rudolfa. Drżącą rękę położyła na sercu — biło mocno i głośno.

— Mój Boże, on naprawdę telefonował i powiedział, żebym czekała, aż przyjedzie za kilka dni po mnie i po dzieci. Wielki Boże — dzięki ci, że możemy być tutaj! — złożyła ręce jak do modlitwy. — Czego on ode mnie chce, panie hrabio! Zmusił już do posłuszeństwa mojego męża — boję się go!

— A jednak wybrała się pani z nim za granicę, pani Liano? Hrabia podszedł do stołu i zajął się fajką:

— Wie pani, przyzwyczaiłem się do tego wtedy — napychanie fajki i jej zapalanie uspakaja człowieka. No, wreszcie udało mi się zapalić! A teraz pomówmy o finansach.

— Clement zostawił konto — mówiłam już panu o tym — i po okazaniu wystawionego na Węgrzech aktu zgonu męża mogę dysponować jego pieniędzmi. Słyszałam później, że bank informował się u władz węgierskich, czy w Debreczynie istotnie pochowano Clementa de Smout, Belgijczyka. Potwierdzono to, wszystko było w porządku. Muszę się jednak przyznać, że nie miałam pojęcia o bogactwie męża.

— Czy rozmawiała pani o tym z Charlesem?

— Nie, nigdy nie miałam do niego zaufania i nie rozmawiałam z nim na tematy rodzinne. Prosiłam bank o radę, jak mam postąpić.

— A więc wszystko jest w porządku. Omówiliśmy najważniejsze sprawy i dopóki nie przyjedzie stary, poczciwy Morais, możemy się zająć przyjemniejszymi sprawami. Po pierwsze — jak pani noga?

— Maść, którą mi dała pani Trina bardzo pomogła, ale obawiam się, że jeszcze nie będę mogła włożyć bucika.

— A po co, chciałbym wiedzieć?

— Wielkie nieba! — przecież musi pan pozbyć się nas i to jak najszybciej.

— Oczekiwałem, że będę się mógł dłużej cieszyć miłymi gośćmi. Proszę się nie sprzeciwiać — zostawmy to panu Morais, on zdecyduje, jak należy postąpić. Zastosujemy się do jego rady— pani i ja. Kurta i Besi nie będziemy pytali o zdanie — dzieciom bardzo się tutaj podoba.

Rudolf zrećźnie naprowadził rozmowę na temat, który nie miał nic wspólnego z jej losem - to pozostawił panu Morais.

Liana powoli uspokoiła się. Rozmawiając z nią przekonał się, że była bardzo odcytana. Znała się na sztuce, muzyce i malarstwie. Po długim czasie odczuł przyjemność rozmowy z sympatyczną kobietą.

6

Kiedy Ludwik Rothe opuścił Loreę, aby uniknąć spotkania z powracającymi do domu właścicielami, przez chwilę zastanawiał się, a potem schował się za gęste krzaki bzu, co przy jego wzroście wcale nie było łatwe. Krzaki rosły na granicy willi i domu pani Morais — siedział tam cierpliwie i czekał, aż ujrzał brudny samochód — dużą amerykańską limuzynę. Wóz stanął tak, że widać było rejestrację. Ludwik natychmiast zanotował numer. Zobaczył że stara hrabina z trudem wysiadła z samochodu, co wskazywało na jej zmęczenie długą podróżą. Świadczył o tym i wygląd samochodu. Potem wysiedli obaj „bratankowie”. Byli w eleganckich garniturach sportowych, z nieco dłuższymi, modnie przystrzyżonymi włosami. Jeden z nich nacisnął dzwonek u bramy ogrodu czekając, że przyjdzie Lora. Wskazał na bagażnik, co oznaczało, że ma się zająć walizkami. Lora jednak odważnie odparła, że musi wracać do kuchni. Ludwik uśmiechnął się — zuch dziewczyna! Bratankowie musieli sami zanieść walizki do domu. Przez chwilę Ludwik mógł obserwować hrabinę i ku swojemu zdziwieniu zobaczył — kiedy rozpięła zmięty płaszcz — że do sukni ma wpiętą szpilkę z różową perłą. Do diabła — znowu szpilka z różową perłą, jeszcze jedna! To zaczyna być ciekawe, a może niebezpieczne? Cicho siedział w ukryciu, aż wszyscy weszli do domu, potem ostrożnie poszedł za altankę, w której siedziała Anna.

— No i co? — spojrzała na niego pytająco. Wszystko dokładnie opowiedział. Anna oświadczyła, że zaraz poinformuje szwagra, kiedy tylko wróci do domu, albo kiedy zatelefonuje.

65

— A co poczniemy tymczasem? Przecież małej nie wolno zostawić samej z tą bandą.

— Czy pan zamierza zatrudnić się tam jako lokaj?

— Nie wykluczam, że zbiję ich na kwaśne jabłko, jeżeli mnie chwyci złość. W każdym razie codziennie będę tam miał coś do roboty. Wymówienie mieszkania stara wiedźma dostanie jutro, więc nie będzie miała prawa sprzeciwić się, że będę planował przeróbki dla następnego lokatora. Jeżeli będzie się stawiała, pozna siłę, moich rąk.

— Ja również będę się interesować tą willą bardziej niż dotychczas. Ciekawa jestem, co mój mądry szwagier wykryje — handel żywym towarem czy narkotyki?

— Może i jedno i drugie — mruknął Ludwik i wychodząc usłyszał radę pani Anny, żeby pracy w domku pana Morais nadać szybsze tempo.

Tuż przed porą obiadową Morais dotarł do niezwykłego zamku hrabiego Herfortha. Rudolf stał przed szeroko otwartą bramą — powitał go serdecznie i z dużym szacunkiem. Morais bronił się skromnie i uśmiechając się na swój sympatyczny sposób rzekł:

— Nie pan, hrabio, powinien się cieszyć z naszego nieoczekiwanego spotkania, to ja jestem bardzo rad, że pięć minut po przejściu na emeryturę znowu pana widzę. — Mówiąc to patrzył na łąkę, gdzie bawili się Kurt i Besi. Po chwili dodał:

— Jestem jednak trochę zaskoczony — skąd te pociechy? Nie słyszałem, żeby pan ponownie się ożenił. Poza tym, pewnych praw przyrody nie da się przeskoczyć. W ciągu trzech lat nie mógł urosnąć taki wspaniały chłopak. No, ale jest to moje głupie przyzwyczajenie, wtrącać się do spraw, które mnie właściwie nic nie obchodzą.

— Przed panem, drogi Morais, nic się nie da zataić. Ale najpierw — jeżeli pan pozwoli — zjemy dobry lunch. Mam nadzieję, że będzie panu smakował!

Rudolf ręką dał znak szoferowi, że może odstawić samochód do garażu i odprowadził Morais'go do hallu rozjaśnionego promieniami słońca, wpadającymi z tarasu.

— Czy mogę panu podać drinka, profesorze?

— Skąd pan wie, że mnie, biedaka, jeszcze zdążyli mianować profesorem? — zaśmiał się Morais. Jednak zanim będzie się delektował

drinkiem proszę mi powiedzieć, czy tutaj kroi się dla mnie jakieś zajęcie? Przyznam się, że wcale się nie ucieszyłem, ponieważ jedną nogą stałem już w domu starców, kiedy pan do mnie zatelefonował.

— Ta okoliczność spowodowała, że wahałem się, ale musiałem pana wezwać, drogi przyjacielu. Komu innemu mógłbym powierzyć tak trudną sprawę?

— Właśnie, trudna już na samym początku! A jak pan by ją nazwał? Po krótkim namyśle, kiedy obaj panowie byli zajęci fajkami, Rudolf

odpowiedział nie patrząc na Morais'go.

— Co pan sądzi o hasle „różowa perła”?

— Prawdziwa, czy imitacja?

— Przypuszczam, że to ostatnie określenie jest właściwsze. Proszę, tam w pudełeczku jest corpus delicti.

Morais sięgnął po pudełeczko, wyjął szpilkę z różową perłą i rzekł:

— Powiedzmy, że to jest tylko część corpus delicti.

Panowie palili fajki i pili powoli drinki — nagle Rudolf ocknął się i zdziwiony spojrział na profesora:

— Czy to oznacza, że pan już rozpoczął pracę, drogi przyjacielu?

— Tak, właściwie tak. Na stare lata pojawiło się w moim życiu kilka takich tandetnych, bazarowych pereł.

Wyłącznie dlatego, że szatan podszeptał panu, aby wspomnieć o różowej perle, przyjechałem tutaj.

— Wiem, że pan nigdy nie oczekuje od swojego rozmówcy, aby rozumiał wszystko co pan mówi — więc nie będę sobie nawet zadawał trudu.

— Doskonale! Czy perła jest pana własnością?

— Oczywiście, że nie — inaczej byłaby oryginalna.

— Ma pan słuszność. A więc do kogo należy?

Zanim Rudolf zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon stojący na gzymsie kominka. Rudolf podniósł słuchawkę i zawołał:

— Pani Morais? Tak, przed chwilą przyjechał. Zaraz go poproszę. Drogi profesorze, pańska szwagierka chciałaby z panem romawiąć.

— Ta kobieta wpędzi mnie do grobu, a ja staram się jej odwzajemnić tym samym — mruknął i krzyknął do słuchawki rozbawiony:

— Nie ma mnie! Co znowu? — nagle spoważniał i słuchał z napięciem.

— Słyszałam co powiedziałaś i mimo, że nie mam zamiaru wpędzić cię przedwcześnie do grobu, chcę cię poinformować, że tutaj pojawiła się jeszcze jedna różowa perła.,

— Gdzie i u kogo?

— Twój architekt — czy jak tam nazywasz tego olbrzyma — powiedział mi, że widział szpilkę przypiętą do sukni hrabiny w tej willi, gdzie handlują dziewczętami.

. — Czy to twój wygłup, czy prawda?

— Morais nie zapominaj się — rozmawiasz ze swoją bratową!

— Którą obdarzył mnie Pan Bóg kiedy uznał, że jestem grzesznikiem, tak jak postąpił zsyłając na Egipcjan siedem plag, moje ty kochanie. Jestem zdruzgotany.

Morais odłożył słuchawkę i spojrzał na roześmianą twarz Rudolfa: - Pan się śmieje, hrabio, a mnie wali serce!

— Z powodu pani Anny?

— Ani mi się śni! Z powodu tego, co mi powiedziała. Pewien mężczyzna, który bynajmniej nie jest marzycielem, dzisiaj przed południem również widział szpilkę z różową perłą. Tak, teraz pan ma zdziwioną minę, tak jak ja przed chwilą. Kiedy tutaj podaje się lunch?

— Punktualnie o pierwszej.

— A więc za dziesięć minut. Proszę zwalczyć ciekawość — teraz mamy zbyt mało czasu, aby porozmawiać.

Do hallu wbiegli Kurt i Besi, zmęczeni zabawą z kucykami.

— Wujku, wiesz, kucyki dały się zaprowadzić do boksów. Jesteśmy głodni.

— Przede wszystkim proszę się przywitać z naszym miłym gościem. Kurt podszedł do Moraisa i grzecznie się ukłonił:

— Przepraszamy, nie zauważyliśmy pana — słońce razi w oczy. Dzieci podały mu rączki i zapytały:

— A gdzie mamusia?

— Leży na tarasie. Powiedźcie, że proszę ją na lunch i że przyjechał mój gość.

Kiedy dzieci pobiegły na taras, Morais odezwał się:

— Proszę, proszę, mamusia też jest tutaj — a co z tatusiem?

Rudolf powoli odłożył fajkę do popielniczki i nie patrząc na Morais'go powiedział:

— Ojciec został — tak przynajmniej przypuszczam — zamordowany na Węgrzech przez własnego brata.

Prawdopodobnie w związku z różową perłą — oczywiście, to tylko moje domysły, szanowny przyjacielu.

— Czy pan sądzi, że po tym co usłyszałem będę miał apetyt? Zjawił się stary Fryc:

— Jaśnie panie, podano do stołu. Czy mam poprosić panią de Smout?

— Dziękuję! Sami to załatwimy. Powiedz Trinie, że już idziemy.

Skinął głową służącemu, wziął Moraisa pod rękę i poprowadził na taras. Jako znawca ludzi, stary profesor trochę niezręcznie pocałował Lianę w rękę, i przyłączył się do Rudolfa, kiedy ten pomagał pani Lianie wstać z leżaka. .

— Widzę bandaż, ale mam nadzieję, że to tylko niegroźna rana, łaskawa pani.

Liana spojrzała na Rudolfa — nie była pewna co ma powiedzieć. Kiedy powoli szli do nakrytego stołu, hrabia wyjaśniał:

— Podczas nocnej wędrówki przez nasze lasy, pani zgubiła jeden bucik i dlatego zraniła sobie stopę. Ale Trina opatrzyła już ranę. ,

Morais nic na to nie odparł. Opowiadał o swoim nowym domu, który niedawno kupił i gdzie niedługo zamierza się wprowadzić—jest to tuż obok domku jego bratowej. Po chwili dodał:

— Będę miał elektryczne ogrzewanie, drogi hrabio — to bardzo praktyczne, ale muszę, niestety, zrezygnować z romantycznego kominka jaki tu widzę. Mam jednak nadzieję, że długie zimowe wieczory uprzyjemni mi moja bratowa swoimi wesołymi opowiadaniem.

— Pani Liano, muszę wyjaśnić, że monsieur i jego bratowa żyją ze sobą niniejsz więcej jak pies z kotem, ale są nieszczęśliwi, jeżeli długo się nie widzą.

— Pański sympatyczny sposób bycia utwierdza mnie w domniemaniu, że jest pan powszechnie lubiany — powiedziała nieśmiało Liana.

Uśmiechając się, skinął głową. Liana podobała mu się, wzbudzała sympatię i chyba to ożywiło w Rudolffie Herforth instynkt opiekuńczy.

Zgodnie z oczekiwaniem Morais'go jedzenie było wyśmienite. Dzięki dzieciom rozmowa toczyła się zabawnie i przyjemnie.

Kiedy dzieci po lunchu grzecznie się pożegnały, Liana spojrzała na hrabiego Rudolfa:

— Czy mam zostać, hrabio — proszę zdecydować.

— Jeżeli pani pozwoli, radziłbym, żeby pani odpoczęła jeszcze godzinę, a ja tymczasem opowiem panu najważniejsze rzeczy. Zgoda? Przyjmujecie państwo moją propozycję?

Morais skinął głową i Liana uśmiechając się, wspomagana przez Fryca, powoli poszła do swojego pokoju.

Rudolf i Morais udali się do małego gabinetu hrabiego, gdzie podano im kawę. Rudolf długo patrzył za Lianą — nie uszło to uwadze profesora. Kiedy panowie zostali sami, Morais uważnie wysłuchał hrabiego, który mówił o wszystkim, co przeżył z Lianą i dziećmi, oraz

O jej zwierzeniach.

— Muszę się przyznać, drogi przyjacielu, że nie wiem co począć dalej. Kombinuję, zastanawiam się, rozmyślam nad tym, ale...

— Proszę to zostawić mnie — po to przecież zaprosił mnie pan tutaj. Jeżeli jestem na właściwym tropie, chodzi o to samo graniczne przejście, gdzie tragicznie zginęła pańska żona. No tak — granice mają to do siebie, zwłaszcza kiedy są granicami różnych ideologii, że powodują nieszczęścia. Głównym punktem, a właściwie punktem wyjściowym, powinna być szpilka z perłą. Muszę ją dokładnie obejrzeć. Zawsze noszę ze sobą teczkę z precyzyjnymi instrumentami.

Rudolf ze zdziwieniem obserwował jak pracowały nieco grube palce Morais'go. Wszystko rozkręcił, położył na arkuszu białego papieru i dokładnie badał przez lupę.

— Wygląda na to, że ta szpilka została precyzyjnie wykonana — odezwał się Rudolf.

— Bez wątplenia — niestety, nie ma na niej żadnych odcisków palców. Ale bądźmy cierpliwi. Właśnie dlatego, że wszystko wykonano tak precyzyjnie, nie ma mowy o taniej biżuterii z bazaru. W takich

wypadkach jestem zawsze podejrzliwy. W perle jest bardzo dokładnie wytoczony gwint, a perła jest tylko imitacją z jakiejś masy. Ciekaw jestem, jak wygląda w środku i będę ją musiał uszkodzić. Muszę postępować bardzo ostrożnie, żeby ewentualnie — powtarzam wyraźnie — ewentualnie nie zniszczyć zawartości. Gwint chciałbym zatrzymać, więc nie pozostaje mi chyba nic innego jak zgnieść ją — ale to też mi się nie podoba. Spróbujmy ciepłem. Czy ma pan świecę?

Rudolf wziął ze stolika lichtarz ze świecą i zapalił ją. Morais ostrożnie—jakby chodziło o coś niezmiernie kosztownego — trzymał pincetą perlę nad płomieniem świecy i po chwili nacisnął ją. Nagle zaśmiał się mówiąc: ^{ti} Zgadza się — sztuczne tworzywo, zaraz zmięknie i będzie ją można rozciąć. Bardzo ostrym nożykiem naciął perlę z boku nie uszkadzając gwintu i zaczął ją oglądać przez lupę. Po chwili mruknął:

— Stary Morais nie jest wcale taki głupi — chociaż Anna często nazywa go starym durniem.

Podał lupę Rudolfowi mówiąc:

— Ostrożnie, nic nie wolno ruszać. Co pan widzi w perle? Trwało jakiś czas zanim Rudolf coś dostrzegł:

— Zdaje mi się, że widzę dwa czarne punkciki. Czy pan to ma na myśli?

— Tak. To są mikrominigramy, drogi hrabio. Informacja szpiegowska! Kiedy będę miał wszystko i te punkciki powiększymy 225 razy, rozszyfruję wiadomość. Dlatego muszę zdobyć również tę szpilkę z mieszkania pani de Smout. Czy pan zna jej adres w Aachen?

Rudolf wahając się odparł:

— Nie — nie chciałbym abyśmy panią Lianę niepokoiли zbędnymi pytaniami.

— Czy powiedziałem coś takiego? Potrzebuję tylko adres.

— To może nam powiedzieć Kurt.

Rudolf zawołał chłopca, który bawił się z siostrzyczką na łące:

— Hej, Kurcie, chodź tutaj do mnie!

— Już leczę — po chwili chłopak stanął przed Rudolfem, za którym przepadał i zapytał:

— O co chodzi, wujku Rudolfie?

- Chłopcze, chciałbym wiedzieć, gdzie mieszkacie w Aachen. Może mamusia potrzebuje czegoś dla siebie i dla was
- Józef mógłby to przywieźć.
- Jasne! Mieszkamy na Domstrasse 17, drugie piętro na prawo, telefon też mamy, numer 34562. Kiedy Józef pojedzie do Aachen?
- Muszę się jeszcze zastanowić. Czy wiesz co potrzebuje mamusia?
- No, takie babskie fatałaszki, sukienki i płaszcz przeciwdeszczowy, buciki i bieliznę. Wszystko jest w szafie w mamy pokoju. Obok jest mój pokój. Tam jest straszny bałagan — mam mnóstwo rzeczy! Ja poza bielizną nic nie potrzebuję — nie oddam tych tyrolskich skórzanych
- , spodni.
- Wcale nie musisz. A Besi?
- No, ona śpi w pokoju mamusi i jej rzeczy są w szafie mamy.
- Dobrze. Ale język za zębami! Nie wiem jeszcze czy to się uda i nie chcę mamusi niepotrzebnie denerwować. Mamusia mówiła mi, że klucz zostawiła w administracji domu.
- Oczywiście — żona pana Brauna przychodzi do nas sprzątać i wie, gdzie są rzeczy. Tylko żeby Józef nie przywiózł książek szkolnych
- cieszę się, że ich ze sobą nie zabrałem.
- Rozumiem cię — Rudolf pogładził chłopca po włosach i dodał:
- A więc nikomu ani słowa — Besi też nie. Zrobimy mamusi niespodziankę.
- Wujku, chciałbym cię o coś zapytać, ale nie wolno ci tego powtórzyć mamusi. Czy nie moglibyśmy zostać tutaj trochę dłużej
- u dziadków w Hannoverze nie jest tak super jak u ciebie.
- Chętnie was widzę u siebie, — ale zdecydować o tym musi mamusia — przecież to rozumiesz, prawda?
- Wstaw się za mną i Besi! Wiesz, ja myślę, że mamusia też się cieszy, że jest tutaj. Dzisiaj rano nawet się śmiała, a nie robiłaby tego, gdyby się jej tutaj nie podobało.
- Dobrze, że wiem o tym. Sądzę, że mamusia zgodzi się zostać tutaj. Wczoraj rozmawiała telefonicznie z babcią i słyszała, że wujek Charles telefonował, że przyjedzie po was do Hannoveru.
- Kurt chwycił hrabiego za rękę, zbladł i zawołał:
- Wujku, nie, proszę cię, nie, nigdy więcej nie chcę jechać z Charlesem, proszę cię! Boję się go!

Rudolf pogładził chłopca po włosach i uspokoił go:

— Nie bój się nigdzie was nie puszczę. Chciałbym, żebyście zostali tutaj tak długo, aż będziecie mogli bezpiecznie wrócić do waszego mieszkania w Aachen

— Wiesz, ja najchętniej zostałbym tutaj na zawsze, jeżeli już chcesz znać moje zdanie.

— Wrócimy do tej sprawy, mój chłopcze — zaufaj mi. A teraz zmykaj i buzia na kłódkę, dopóki nie pozwolę ci mówić o tym, o czym my mężczyźni rozmawiamy między sobą. Słowo?

— Duże słowo honoru! Wiesz, ten nowy wujek też jest ekstra — podoba mi się... Czy on długo zostanie tutaj?

— Wkrótce się dowiemy.

— Bardzo go lubię — wiesz kucyki chodzą za mną kiedy je wołam.

— Doskonale, a więc masz zajęcie. Zobaczymy się przy podwieczorku.

Skinął głową i patrzył za chłopcem, który żwawo biegł przez łąkę. Kiedy wrócił do Morais'go położył przed nim kartkę z adresem w Aachen.

— Wspaniale, panie hrabio. Czy pan weźmie mi za złe wysoki rachunek telefoniczny? — Morais patrzył na Rudolfa szelmowsko.

— Jeżeli to nie będzie próba umawiania się na randkę z dawną miłością w Australii, mam nadzieję, że przeboleję coś takiego.

Rudolf położył na stole książkę telefoniczną i zapytał:

— Jaki numer mam wykręcić?

— Najpierw ten — Morais podał mu numer w Brukseli. Długo trwało zanim uzyskał połączenie, a potem Rudolf usłyszał ledwo zrozumiałe żargon francuski, skomplikowane kody i cyfry, które

„Morais podawał szybko ze stuprocentową pewnością siebie. Nagle zwrócił się do hrabiego:

— Pański numer tutaj?

Rudolf napisał wyraźnie numer swojego telefonu, który Morais po francusku przekazał swojemu rozmówcy. Potem poprosił Rudolfa o połączenie z Aachen. Znowu podobna scena — tym razem w żargonie niemieckim, cyfry, kody i znowu podanie numeru telefonu hrabiego. Wreszcie odłożył słuchawkę mówiąc:

— A teraz musimy czekać, aż zgłosi się Bruksela i Aachen — potem będziemy działać dalej. Niech pan nie robi takiej zdziwionej miny — to jest rutynowe postępowanie, szukanie punktu wyjścia, nieciekawe i nudne. Ale Bogu dzięki, że pani de Smout i dzieci są tutaj u pana. Wskazana jest Ostrożność i jeszcze raz ostrożność, ani pani, ani dzieci nie mogą się oddalać ani pozostawać bez nadzoru.

— Pan się obawia czegoś złego?

— Ponieważ nie wiem kto kieruje tą brudną robotą, trzeba być ostrożnym. Ale proszę nie sądzić, że coś wiem. Nie jestem jasnowidzem, a różne kombinacje mogą doprowadzić do cholernie fałszywych wniosków.

— Czy pan jest przekonany, że postąpiłem słusznie prosząc pana o pomoc?

— Mnie lub kogoś innego — ale było to konieczne, ponieważ wydaje mi się, że trzeba wyjaśnić kilka zbrodni. Jak powiedziałem — każdy początek jest trudny. A teraz byłbym zobowiązany i gdyby mi pan umożliwił krótką rozmowę z panią de Smout. Potem potrzebowałbym pańskiego auta na kilka dni. Jest to jednak związane z ...

— ... z kosztami benzyny? Proszę, profesorze, niech pan mnie nie rozśmiesza — akcje browaru Herforth dobrze stoją!

— Chciałem powiedzieć coś zupełnie innego. Nieobecność Józefa może sprawić kłopoty. Kiedy wszechstronny Józef będzie moim szoferem, kto zajmie się końmi? Przecież trzeba o nie dbać,

Rudolf westchnął i odparł:

— Byłem przecież w wojsku, a tam od czasu do czasu też miałem do czynienia z końmi. Poza tym zapomina pan, że mam dwoje pomocników, Kurta i Besi.

— Zupełnie o nich zapomniałem. Uspokoilem się, a teraz proszę poprosić panią Lianę. Jeszcze dzisiaj muszę wracać, czeka na mnie przecież z otwartymi ramionami moja kochana bratowa. Mam nadzieję, że niedługo odezwą się oba telefony.

Rudolf wstał — po krótkim wahaniu poszedł na piętro i zapukał do pokoju Liany. Poprosiła, aby wejść.

Siedziała przy otwartym oknie, ręce trzymała na kolanach, a widząc go uśmiechnęła się.

— Przyszedł pan, hrabio, po mnie? Jestem gotowa.

- Przespałam się z błogim uczuciem, że mogę sobie tutaj na to pozwolić.

- A więc — bezgraniczne zaufanie? — zapytał Rudolf. Położyła szczupłą dłoń na jego ręce nic nie mówiąc.

— Przyszyła mnie Morais, chciałby z panią porozmawiać zanim wyjedzie.

Powoli podniosła się, jej twarz mimo woli skrzywiła się z bólu, ale dzielnie podeszła do schodów opierając się o jego ramię. Zatrzymała się i rzekła:

— Przypominam sobie, że jako dziecko, u dziadków, zjeżdżałam po poręczy z dziką radością.

— Może pani spróbuje, ale muszę panią trzymać. Dobry pomysł — oszczędzimy ranną nogę.

Posadził ją na poręczy, objął wokół talii i powoli schodził, a Liana przesuwiała się po poręczy.

— Chciałbym na razie uniknąć wzywania lekarza. Czy pani sądzi, że obejdziemy się bez tego?

Spojrzała mu w Oczy i odpowiedziała cicho:

— Mam do pana bezgraniczne zaufanie.

Na dole słychać było żywą, telefoniczną rozmowę Morais'go, mówił na przemian po francusku i po niemiecku, a brzmiało to tak, jakby wydawał rozkazy.

Widząc zbliżającą się Lianę zapytał:

— Jakie suknie są pani potrzebne? Ciepły płaszcz? Dla dzieci też bielizna i obuwie?

Rozmawiał przez telefon jeszcze przez chwilę, a potem pomógł Rudolfowi zaprowadzić ją do gabinetu, gdzie usiadła na krześle. Odezwał się prawie po ojcowsku:

— Będę się streszczał — poleciłem urzędnikowi policji kryminalnej, aby w Aachen, w obecności przedstawiciela administracji domu, otwarto pani mieszkanie. Koniecznie muszę mieć tę szpilkę z różową perłą, którą pani zostawiła w domu, a przy okazji poleciłem przywieźć trochę rzeczy dla pani i dla dzieci. Może nie będzie wszystkiego, czego pani sobie życzy, ale wystarczy na kilka tygodni pobytu tutaj.

— Kilka tygodni, monsieur? Przecież my nie możemy tak długo nadużywać gościnności hrabiego!

— Proszę nie mówić niedorzeczności, droga pani! Dopóki nie będę mógł wykluczyć następnego uprowadzenia pani i dzieci, zo-

staniecie wszyscy troje tutaj i proszę się nie sprzeciwiać! Drogi hrabio, załatwiłem swoje rozmowy telefoniczne. Chcę państwu powiedzieć, że w Brukseli nie mieszka żaden Charles de Smout. Mężczyzna o takim nazwisku bywa od czasu do czasu zameldowany w małym hotelu, ale chwilowo jest w podróży. Co do Clementa de Smout ustalono, że od dwunastu lat nie przebywał w Belgii — zmarł na Węgrzech i tam został pochowany. To jest pani mąż, pani Liano? A więc ta sprawa jest w porządku —/jak na razie. Muszę jednak dodać, że w międzynarodowych urzędach, do których się zwróciłem, powiedziano mi, że nazwisko Charlesa de Smout oznaczone jest czerwonym krzyżykiem. Do mnie teraz należy zadanie wyjaśnienia dlaczego, kiedy i gdzie się dzieje coś, co jest sprzeczne z prawem. Jeszcze raz powtarzam, że ani pańi ani dzieciom nie wolno opuszczać zamku. Zrozumieliśmy się?

Liana szeroko otwartymi oczami patrzyła na Morais'a — widać było, że w pełni mu ufa. Nie cofnęła dłoni, którą mocno trzymał Rudolf.

— Poproszę o jeszcze jedną filiżankę mocnej kawy, a potem muszę się pożegnać. Sądzę, że już jutro przywiozę pani walizki. A pana, drogi Rudolfie, proszę o odebranie od funkcjonariusza policji kryminalnej szpilki i zamkniętej skrzynki, którą dla mnie przywiezie. Jeżeli funkcjonariusz będzie chciał jeszcze raz rozmawiać ze mną, proszę mu zapewnić nocleg. Sądzę, że wrócę tu pojutrze i mam nadzieję, że w nieuszkodzonym samochodzie. Pani Liano, proszę nie robić takiej przerażonej miny. Proszę nie myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że tutaj jest cudownie. Piękniejszego miejsca nie mogłoby pani polecić żadne biuro podróży.

— Proszę pana i hrabiego, abyście nie posądzali mnie o niewdzięczność — ale serce bije mi z niepokoju.

— No, sądzą, że czasem bicie serca może być całkiem przyjemne — odpowiedział stary profesor wymownie patrząc na Rudolfa i dodał:

— Chciałbym, aby i moje stare serce jeszcze kiedyś mocniej zabiło, ale to się już nie stanie. Potrzebuję spokoju, a tego zaznam w swoim howym domu. Będę się starał, aby już nigdy więcej nie dać się namówić do wyjaśniania jakiegoś „przypadku”. Ale wiadomo — stary myśliwy nie oprze się pokusie, kiedy spodziewa się, że upoluje wspaniałego jelenia. No, tak, mam nadzieję, że wrócę za dwa lub trzy dni i że zastanę tutaj wszystkich w dobrym zdrowiu.

Niedługo potem zajechał samochód. Morais na pożegnanie pogładził po główkach Kurta i Besi, przypominając: — Codziennie należy czyścić konie zgrzeblēm. Bardzo to lubią, a ich sierść wymaga pielęgnacji!

Wsiadł do samochodu i ledwo wyjechali z obrębu majątku — zasnął. Cicho i niezauważalnie wykonał sporo pracy, nie mówiąc o tym ani Rudolfowi, ani Lianie.

Po jego wyjeździe przez pewien czas panowało milczenie — Rudolf i Liana nie odzywali się. Stary Fryc znowu zamknął dużą bramę, i również — czego zazwyczaj nie robiono — obie boczne małe furtki na skraju parku, przy ścieżce prowadzącej do miasteczka. W ten sposób cały obszar wokół zamku wraz z łąką był zabezpieczony.

- A więc, pani Liano, czy nadal czuje pani mocne bicie serca? — zapytał Rudolf z uśmiechem i usiadł obok niej. Patrzyli na łąkę ocienioną dużymi drzewami, na której bawiły się dzieci i raz po raz rżały konie.

— Z jakiego szczególnego powodu pani serce nadal mocno bije?

— Nie tylko z powodu niepewności co do mojego losu i losu moich dzieci, ale również ze skrepowania i obawy, że obecność nasza zakłóca pański spokój. ^Poza tym, jest przecież problem kosztów utrzymania. Hrabio, przecież to niemożliwe, żebyśmy tutaj we trójkę przebywali na prawach domowników.

— Nie mogła pani powiedzieć nic miłszego, pani Liano! Tak, jak domownicy! Teraz mam pewność, że pani czuje się tutaj dobrze. Jestem bardzo wspaniałomyślny i poczęstuję panią papierosem.

Uśmiechnęła się, a kiedy podał jej ogień, przytrzymała trochę dłużej jego rękę, co sprawiło mu wyraźną radość.

— Proszę mi powiedzieć, jak pani podoba się mój przyjaciel Morais?

— Czarujący — o ile można tak określić starszego pana. Szarmancki, rozsądny, dowcipny i z całą pewnością bardzo, bardzo mądry.

— Niewątpliwie, Z dużym zamiłowaniem od lat wykonuje swój zawód. Postępuje według starych schematów i metod, i nie chce nic słyszeć o nowoczesnych osiągnięciach swoich młodych kolegów. Jego

instynkt jest nieomylny, a jego logika i „nos” nigdy go nie zawodzą. Dopóki chodzi o lżejsze przestępstwa, nie traci humoru, ale kiedy pojawia się problem morderstwa, staje się nieubłagalny i twardy jak stal.

— A o co chodzi w moim przypadku?

— Nie będziemy sobie tym zaprzętać głowy — porozmawiajmy o przyjemniejszych sprawach, zanim podadzą kolację. A potem zastanowimy się, czy pošlemy panią wcześniej do łóżka, czy też posłuchamy dzisiejszego koncertu Beethovena.

— Proszę o koncert — bardzo proszę!

— A więc dziewiąta symfonia wielkiego mistrza? Radości, iskro boska, córko Elizjum...
Potem rozmawiali o sztuce, literaturze i stwierdzili, że mają wiele wspólnych upodobań.

Pani hrabina krzyczała tak głośno, że przez otwarte okno słysząc ją było w altance, w ogrodzie Anny.

— Wykluczone, nie wchodzi w rachubę! Nadal jestem lokatorką willi i nie muszę wpuszczać każdego do domu.

Loro, wyrzuć tego mężczyznę, i to natychmiast!

Hrabina szalała, Lora drżała, a Anna uśmiechała się na myśl, jak mała, krucha dziewczyna miałaby wyrzucić z willi rosnącego Ludwika Rothe. Anna wiedziała, że architekt ponownie przyszedł do willi rzekomo w sprawie planowanych przeróbek, a faktycznie była to „kontrolna wizyta”, żeby Lorze nie stało się nic złego — musiała tam jeszcze zostać, bo tak życzył sobie monsieur Morais.

Lora spojrzała na Ludwika i wzruszyła ramionami, a hrabina nadal krzyczała. Tego było architektowi już za wiele — nie nosił hałasu, miał wrażliwy słuch i lubił delikatne dźwięki. Stał jak góra przed wrzeszczącą hrabiną i rzekł:

— Jestem tutaj i zostanę, a pani doskonale wie, że jako lokatorka, której wymówiono mieszkanie, ma pani obowiązek wpuścić do mieszkania ewentualnego nowego lokatora, albo pracowników firmy, która będzie przebudowywała willę, żeby mogli obejrzyć pomieszczenia i stwierdzić, co należy zrobić. A więc dosyć tych krzyków! Reprezentuję zarówno nowego lokatora, jak i firmę. Zabieram się do pracy!

Wyciągnął miarę i wziął do ręki blok, jaki używają architekci. Lora drżała ze strachu. Wielkie nieba! — jak można być tak

odważnym? Spojrzała na Ludwika z podziwem, co spowodowało, że jeszcze bardziej wyzywająco popatrzył na hrabinę.

— Muszę najpierw porozmawiać z moimi bratankami — oni też wynajmują willę.

— A więc im też wymówiono. Po co ich fatygować? Dam sobie radę. Najpierw obejrzę kuchnię. No, mała — tam pewno jeszcze nie jest posprzątane i dlatego jest pani taka wystraszona.

Ludwik mrugnął do Lory i poszedł za nią do kuchni, zamykając za sobą drzwi. Aby dziewczynę uspokoić, pocałował ją, a potem poprzestawiał w kuchni szafki tak, że nic nie stało na swoim miejscu.

Hrabina, która wcale nie była taka pewna siebie, poszła na piętro i podsłuchujących „bratanków” zabrała do swojej sypialni.

— Co mam robić? Ten bezczelny facet ma rację. Słyszeliście, jak pyskował? Ty, Edu, mogłeś przyjść mi z pomocą, zamiast tutaj pić whisky z Arno.

— Zwariowałaś? Mielibyśmy się wdawać w taką kłótnię? Kiedy się rozzłości, może wezwać policję, i co wtedy? Musimy się zastanowić, co zrobić. Za kilka dni powinniśmy wyruszyć na tournée i w żadnym wypadku nie wolno nam tutaj wracać — to może być ryzykowne.

— Spakujemy manatki i zawieziemy najpotrzebniejsze rzeczy możliwie szybko, zaraz kiedy się ściemni, do Lichtenfels, do Herberta.

Obaj mężczyźni siedzieli w fotelach, palili papierosy i pili whisky.

— Musimy się zastanowić, co zrobić z dziewczyną, nie możemy jej tutaj zostawić. Mogłaby się wygadać, przecież wiele słyszała.

— Zabierzemy ją ze sobą. Może nam się przydać — przekraczając granicę może przypiąć szpilkę. — Edu, który byłby bardzo ujmującym mężczyzną, gdyby nie miał cynicznego Wyrazu twarzy, chytrze spojrzał na hrabinę i koleżkę.

Arno nie był przystojny, a jego gangsterska twarz zdradzała prawdziwy charakter; Odezwał się po chwili:

— Właściwie chciałbym tę małą mieć dla siebie. Byłaby to zmiana po tych damulkach z naszego towarzystwa.

— Zwariowałeś? Czy myślisz, że ona potrafiłaby milczeć? Pamiętaj — musimy przekroczyć trzy granice, zanim dojedziemy do Bułgarii. Do tego trzeba mieć silne nerwy. Przekonałeś się, kiedy jechała z tobą twoja rzekoma szwagierka. Nie wytrzymała nerwowo albo wy byliście

nieostrożni i zorientowała się, co jest grane — powiedziała hrabina szeptem.

— Cierpliwości, znajdziemy ją, kiedy będziemy mieli czas. Znowu zatelefonuję do jej rodziców lub sam pojedę do nich, aby się przekonać jak postąpić. Właściwie to dobrze, że wszystko załatwiliśmy bez niej

— dzieci mogłyby sprawiać kłopot. Mieliśmy szczęście, że ten cały cyrk na czeskiej granicy zakończył się tak gładko. Ci tam, po drugiej stronie, nie mieli jeszcze pojęcia, że brakuje jednej perły — zauważą to dopiero wtedy, kiedy treść wiadomości nie będzie miała właściwego związku i sensu.

Rozmawiano o tym wszystkim szeptem.

Arno wziął następnego papierosa 4 patrząc na przystojnego Edu rzekł:

— Zwłaszcza ty powinieneś się cieszyć, że nie pojechała dalej z nami. A gdyby nad grobem męża nabrała podejrzeń, a może nawet zażądała ekshumacji? Co by się stało? Dokąd byśmy uciekli?

— Naprawdę potrafisz człowiekowi odebrać chęć do życia, ty cholerny defetysto — warknął piękny Edu, a po chwili podniósł głos:

— Kto męczył się latami z upartym elementem de Smout? Kto odgrywał rolę czułego szwagra, wesołego wujaszka, dziwaka zwariowanego na punkcie muzyki, kto musiał się martwić i starać, żeby wszystko grało z różową perłą i kto ostatecznie załatwił sprawę Clementa w Debreczynie?

— Naturalnie, ty! Ale kto dostarczał pieniądze, paszporty i w końcu umożliwił pogrzeb twojego „brata”?

— Uspokójcie się, robi mi się niedobrze, kiedy was słucham

— szepnęła hrabina i po chwili mówiła dalej — nie wiem, czy jeszcze długo wytrzymam ten cholerny strach. Dajcie mi jakąś inną robotę albo zostawcie mnie w spokoju. — Nie zauważyła, że mężczyźni wymienili spojrzenia, w przeciwnym razie krzyknęłyby przejęta grozą.

W tej samej chwili głośno zapukano do drzwi, otwarto je i na progu stanął promieniejący, z zadowolenia Ludwik.

— No, dzisiaj biorę się do roboty tutaj — proszę zejść z foteli i tapczanu, muszę wymierzyć kaloryfery. Oczywiście, wszystko zostanie wymienione. Ależ zadymiliście pokój! Czy pozwolicie, że otworzę okna?

Nie czekając na zgodę, otworzył kolejno wszystkie okna powodując przeciąg.

— Człowieku, czy pan zwariował? — Arno poczuł, że razem z tapczanem odsunięto go na bok.

— Nie zauważyłem, aby mi coś dolegało. Jestem zdrowy, wesoły, i dobrze śpię, ponieważ zawsze mam czyste sumienie. To jest bardzo Ważne, żeby człowiek mógł dobrze spać. No tak, wiedziałem, Ż& tutaj pod każdym oknem trzeba będzie zrobić miejsce na kaloryfery. Nowe ogrzewanie będzie wspaniałą rzeczą — elektryczne, czysto i żadnej roboty przy tym, a prąd według nocnej taryfy. Willa będzie bielutka i jak nowa.

Ludwik wyprostował się i zapytał hrabinę, która zdziwionapatrzyła na to, co robi:

— Dokąd się wybieramy?

— Co pan chce przez to powiedzieć — wykrztusiła i spojrzała na Edu, jakby szukając pomocy.

— Panie, nie podoba mi się to wszystko; poza tym, co pana obchodzi, dokąd jedziemy?

— Racja, nie obchodzi mnie, dokąd się wybieracie, ale interesuje mnie, dokąd się przeprowadzicie. Umeblowanych mieszkań nie ma znowu tak wiele, a cztery tygodnie szybko miną. No, a teraz do łazienki i na dzisiaj koniec.

Niedługo znowu przyjdę—muszę wymierzyć pokoje, tapety i tym podobne. Ach tak, będę musiał przyjść również z powodu podłogi. Przewidziana jest wykładzina, ale przedtem trzeba wyheblować deski na podłodze, żeby była równa, Nó, ale to są moje zmartwienia — zegnám na dzisiaj. Proszę tej małej powiedzieć, żeby otworzyła drzwi, kiedy znowu przyjdę, ja albo mój szef.

Ludwik dotknął palcem daszka czapki i wyszedł. Zapanowała cisza wśród zebranych. Wreszcie hrabina odważyła się szeptem zapytać:

— Czy wam się nie wydaje to wszystko jakieś dziwne? Czy to wszystko jest prawdą, co on mówi? Jak na pracownika jest bardzo bezczelny. Arno, co sądzisz o tym?

— Jak zawsze, myślę, że musimy być ostrożni i jak najszybciej zlikwidować to mieszkanie. Dzisiaj w nocy zabiorę część rzeczy i wrócę jutro, kiedy się ściemni, a potem zastanowimy się, co dalej.

Tymczasem Ludwik siedział w hallu i uśmiechając się patrzył w przerażone oczy Lory. Przytulił jej głowę do siebie i czule pocałował w policzek.

— A teraz zmykam. Tam na górze słyszałem niejedno ciekawe słowo, które zainteresuje monsieur Morais'go. Loro, odwagi

— będę stale w pobliżu. Wieczorem niech tylne drzwi będą otwarte.

Pogładził ją po włosach, a potem Opuścił willę i okreśną drogą poszedł do altanki Anny.

Niedługo potem hrabina zdenerwowanym głosem poleciła przygotować wczesną kolację. „Hrabia” Arno musi wyjechać. Po podaniu do stołu Lora nie będzie potrzebna i może pójść do swojego pokoju. Lora zastanawiała się, czy ta wiadomość zainteresuje panią Annę. Jak by jej przekazać to co się stało?

Po przygotowaniu kolacji — pieczone ziemniaki, szynka i ser

— wszystkie odpadki zawinęła w gazetę, a kiedy zamierzała wrzucić je do wiadra, przyszła jej do głowy pewna myśl. Przy płocie graniczącym z ogrodem pani Anny stał duży metalowy pojemnik na śmieci. Otwieranie, a zwłaszcza zamykanie klapy sprawiało wiele hałasu. Można by to wykorzystać! Wzięła więc wiadro z odpadkami i poszła do ogrodu, gdzie w rogu, wśród gęstych krzaków bzu, stał pojemnik, na śmieci.

Ludwik ostrożnie zakradł się w pobliże altanki, w której siedziała Anna spokojnie szydełkując. Było to jej ulubione miejsce, gdzie siadywała myśląc o kochanym szwagrze, który dawniej udawał się w podróże do Paryża i innych miast. Żyła sobie spokojnie, nie miała zmartwień, nie musiała się nad niczym zastanawiać, nawet nie przejmowała się hałasem w przebudowywanym domu z jednej strony, ani podejrzanymi sąsiadami z drugiej strony. Aż tu nieoczekiwanie zjawił się uśmiechnięty szwagier i znowu zaczęło się „przedstawienie”.

Nagle posłyszała szmer, ale to nie był Morais, lecz ten olbrzym, pan Rothe. Zapytała:

— No, co pana gnębi?

— Proszę pani, jeszcze nigdy w żygu nie miałem do czynienia z kaloryferami i kurkami u kranów przy wannach, i nigdy jeszcze nie naopowiadałem w przeciągu roku tylu kłamstw co dzisiaj. Żyłem sobie spokojnie jako architekt wewnątrz, a tu nagle skończyło się. Ale czego się nie robi dla małej Lory, tego wystraszonego wróbelka!

— A co pan musiał nakłamać? .

— Setkę szczegółów dotyczących instalacji, najmu mieszkania i Bóg wie czego jeszcze! Ale to nie jest ważne, pani Anno. Słyszałem coś i sędzę, że powinna pani zatelefonować do monsieur Morais'go, aby jak najszybciej wracał. Ludwik dokładnie opowiedział, co usłyszał wyraźnie, a co tylko częściowo, zanim poszedł na piętro do sypialni hrabiny.

— Czy pan niczego nie dodał i niczego rnie opuścił? — zapytała Anna. Po zapewnieniu Ludwika, że słyszał właśnie to wszystko i nic innego, zwinęła robótkę i wstała.

— No, to zatelefonuję do szwagra jeszcze raz. A kto zapłaci za rozmowę?

— Jeżeli trzeba, to ja. Przy okazji proszę powiedzieć panu Morais, że firanki już równo wiszą i za trzy do czterech dni może się wprowadzić.

— No, wreszcie zrobił pan coś mądrego. Proszę się stąd nie ruszać — ci tam z naprzeciówka nie powinni pana widzieć u mnie.

Anna zniknęła w domu, usiadła przy telefonie i po chwili miała połączenie z zamkiem. Rudolf był przy aparacie.

— Hallo, panie hrabio, mówi Anna Morais. Czy mogę rozmawiać z moim szwagrem?

— Przykro mi, droga pani Anno, jest w drodze do pani. Sędzę, że będzie tam za godzinę. Na wypadek gdyby zapomniał, proszę mu powiedzieć, że szofer może tam zostać do jego dyspozycji. Czy pani mogłaby go przenocować?

— Oczywiście, panie hrabio! Czy coś się wyjaśniło, czy też dalej straszy różowa perła?

— Monsieur wszystko pani opowie!

— Jeżeli będzie w odpowiednim nastroju. Czasami jest bardzo milczący. A więc wszystkiego dobrego — szoferem zajmie się Jetta;

Po odłożeniu słuchawki Anna wróciła do altanki i powiedziała Ludwikowi, że szwagier jest w drodze do domu.

Architekt odetchnął, ale nagle zawołał:

— Mój Boże, co to za hałas?

— Ten okropny pojemnik na śmieci. Przypuszczam, że Lora ma coś do przekazania. Widzi pan, tutaj zawsze stoi pełna papierowa torba i w każdej chwili mogę spokojnie iść do kubła na śmieci, który stoi przy płocie willi hrabiny. Ale pan niech się nie rusza.

Pani Anna szybko poszła do pojemnika, na który tymczasem z trzaskiem opadła kłapa. Kiedy podeszła, usłyszała:

— Pan Arno, to znaczy ten brzydki, jeszcze dzisiaj wieczorem wyjeżdża. Już musiałam podać kolację.

W odpowiedzi Lora usłyszała:

— Mój szwagier wraca dzisiaj wieczorem. Proszę się nie obawiać, proszę być ostrożną. Niech panią Bóg ma w swojej opiece.

Anna wróciła do altanki, a Lora z pustym wiadrem do willi, uspokojona, że w domu pani Anny przybędzie jeszcze jeden człowiek, który będzie nad nią czuwał.

Pani Anna i Ludwik uzgodnili, że on powinien zostać w altance, aby pilnować willi i obserwować odjazd jednego z mężczyzn.

— Droga pani Morais, mam straszne pragnienie; czy mógłbym prosić o coś do picia?

— Jetta przyniesie panu lemoniadę. Czy samochód, którym przyjedzie mój szwagier, zmieści się w jego nowym garażu?

— Oczywiście, klucz jest w bramie.

Ludwik zastanawiał się — miał twardy orzech do zgryzienia. Chodziło o jego przyszłość. Niedługo będzie musiał zrezygnować z wolności i ze stanu kawalerskiego; przecież ten kochany, wystraszony ptaszek nie będzie wiecznie fruwał z miejsca na miejsce. Trzeba pomyśleć o mieszkaniu. Ale skąd je wziąć? Ma dobry pomysł: jego szef powinien do swojej willi dobudować mieszkanie dla niego i Lory. A poza tym? Poza tym był naprawdę zakochany w tym małym ptaszku i było to takie cudowne uczucie!

Zaczęło się ściemniać, gdy posłyszał, że nadjeżdża jeden samochód z lewej strony, a drugi z prawej. Samochód z lewej zatrzymał się przed willą hrabiny, a z prawej — ojej, czy zmieści się w nowym garażu? Ale szofer zręcznie pokierował wozem, nic się nie stało, strach minął. A teraz uwaga! Co tam się dzieje z lewej strony?

Anna poszła do domu Morais'go. Chciała tam być, kiedy przyjedzie, i wkrótce ujrzała — jakby sprowadzany jej tęsknotą — duży samochód hrabiego. Pomachała, a kiedy szofer stanął, wskazała, jak ma wjechać do nowego garażu. Morais wysiadł, był trochę sztywny i zaspany, więc zaśmiała się.

— A czemuż to się tak cieszysz, moja kochana? Och, co ja widzę — samochód będzie stał w garażu!

Dumnie patrzył jak Józef — po usunięciu kilku desek — sprawnie wjechał do garażu tak obszernego, że swobodnie mógł otworzyć drzwi samochodu, aby wysiąść.

— No, i co powiesz! Tę dopiero garaż, nie?

— Tak, budując go nie oszczędzałeś, a za twojego Peugeota, w którym cię chyba nigdy nie zobaczę, zapłacisz więcej niż za cały dom. Hrabia telefonował i prosił, żeby dla szofera przygotować łóżko. Już wszystko załatwione. —

Mówiąc to zwróciła się do Józefa:

— Tam jest droga do kuchni. Moja Jetta zaopiekuje się panem.

Wzięła szwagra pod rękę. Morais spojrzał na nią podejrzliwie i mruknął:

— Wszystko jest zbyt dobrze zorganizowane, chyba się coś dzieje!

— Zawsze było dla mnie zagadką, jak twoim rodzicom udało się wychować takiego mądrego chłopaka.

Idąc ku swojej willi Anna rzekła:

— Wiszą równo! Bądź spokojny.

— Kto, moja droga?

— Twoje firanki, stary łobuzie!

— Cieszę się. A co poza tym?

— Rothe siedzi w altance i obserwuje willę hrabiny. Wejźmy do domu — mam ci coś do opowiedzenia. Chodzi o różową perłę.

— Do diabła, ale potrafisz człowieka trzymać w napięciu! Powiedz no, czy te buty wystające z altanki należą do mojego architekta? Tak? Mam nadzieję, że za te godziny próżniactwa nie wystawi mi dodatkowego rachunku.

— Jesteś sknerą, stary kawalerze. On jest twoim współpracownikiem i przyniósł mi szpilkę, ale bez różowej perły.

— Cholera, nie zdążę się obejrzeć, a już odgrywacie role wytrawnych ekspertów od spraw kryminalnych.

Niedługo potem siedział naprzeciw Anny w małym salonie, przy aromatycznej kawie i cieście.

— A więc opowiadaj, moja kochana, później ja będę mówił, i zobaczymy, kto ma więcej atutów.

Anna zrelacjonowała wszystko co „tam” zaszło: że duży Ludwik, zakochany w Lorze, podstępem dostał się do willi

— pierwszy raz rano, kiedy hrabiny i „bratanków” nie było jeszcze w domu, a potem jeszcze raz, kiedy „ich hrabiowskie moście” wróciły. Opowiedziała jak się zachował, co powiedział i że podczas oglądania miejsc na kaloryfery zauważył na stoliku toaletowym hrabiny jeszcze jedną szpilkę z różową perłą, a rano Lora dała mu inną szpilkę, bez perły! Anna przerwała opowiadanie.

— Właściwie to moglibyśmy zacząć kolekcjonować te szkaradne szpilki. — Potem wróciła do wydarzeń w Willi hrabiny:

— A teraz usłyszysz to, co najważniejsze: Lora podsłuchiwała i słyszała, że,..

Anna opisała swoje spotkanie z Lorą przy śmietniku i powiedziała, że powtórzyła wiadomość Ludwikowi, który teraz czatuje w altance.

— No i co — zapytała wreszcie — jesteś ze mnie zadowolony?

— Tak, z wyjątkiem tego, że mój architekt wyleguje się w twojej altance — a mój dom? Chciałbym wiedzieć...

— Rothe zapewnił mnie, że poza pracami w ogrodzie, gdzie o tej porze roku już niewiele można zrobić, za trzy do czterech dni wszystko będzie wykończzone.

— Cieszy mnie ta wiadomość zwłaszcza że znowu wplątałaś mnie w jakąś szaloną sprawę i muszę ganiać tam i z powrotem.

- Chyba nie skonasz z powodu paru godzin jazdy samochodem, stary donosicielu...

— Anno, czy znasz chociażby jeden tak zwany „przypadek”, który nie wymagał, żebym musiał latać tam i z powrotem? A więc słuchaj — czeka mnie podróż do Debreczyna!

Spokojnie sięgnął do kieszeni i wyjął jeszcze jedną szpilkę z różową perłą, kładąc ją na stole:

— Czy nie byłem pilny? Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że wiem co się kryje za tymi, a właściwie w tych koszmarnych perłach!

— Czyżbyś naprawdę był geniuszem? — Anna patrzyła na różową perłę zaskoczona.

— Zostało jeszcze trochę mojego, niegdyś świetnie funkcjonującego geniuszu. Ale, mam ci przekazać ukłony od hrabiego, który nie jest świadom, że...

— ...że posiadasz tę szpilkę?

— O nie, że jest zakochany; stwierdziłem to z dużą przyjemnością.

— Hrabia Rudolf zakochany? I odkryłeś to? Czy obiekt jego miłości był w zamku? Mów, jestem ciekawa! Hrabia Rudolf jest jednym z nielicznych mężczyzn, którzy mogą zainteresować nawet taką starą kobietę jak ja.

— Z wyjątkiem mnie, naturalnie!

— Oczywiście. Opisz tę kobietę! Kim ona jest?

— Również posiadaczką różowej perły, moja droga — odpowiedział obojętnie.

Anna zdrętwiała i wytrzeszczyła oczy:

— Na Boga! Czyżby hrabia wpadł w sieci jakiejś awanturnicy? Morais, musisz coś zrobić! Co się właściwie dzieje z tą przekłętą różową perłą?

— Nie chcę cię rozczarować, ale nie chodzi ani o handel żywym towarem, ani o narkotyki. W tych perłach agenci przekazują wywiadowi informacje. Nic więcej nie wiem o całej sprawie i zapewniam cię, że nie zwariowałem — możesz być spokojna.

Obojętność, z jaką mówił Morais, sprawiła, że Anna była wstrząśnięta do głębi. Przerazona zakryła usta dłonią i szepnęła:

— Agenci? Agenci tam naprzeciw i w zamku hrabiego? I Lora, to biedne dziecko? Nie przeżyję tego!

— Nie zrobisz mi tego chyba; a teraz, proszę cię, nic nie mów przez dwie minuty. Słyszysz — tam zajeżdża samochód. Z pokoju na piętrze będziemy mogli obserwować, co się dzieje. Mam nadzieję, że mój architekt tymczasem nie zasnął.

Nie zapalając światła poszli do sypialni Anny i mimo że zapadł zmrok, zobaczyli, że do samochodu stojącego przed willą podeszli dwaj mężczyźni i świecąc sobie ręczną lampką załadowali do bagażnika walizki. Zachowywali się ostrożnie i cicho. Hrabina położyła na tylnym siedzeniu małe walizki i samochód bez światel ruszył. Dopiero po chwili, kiedy wjechał na szosę, Morais zobaczył, że włączono reflektory.

— Wygląda, że to jest pierwszy transport majątku hrabiny! Ale zaczekajmy, może jeszcze coś zauważymy. Widzisz, tam ktoś czołga się ku naszej willi. Nasz architekt! Ciekaw jestem, czy ma jakieś wiadomości. Może poszłabyś do kuchni, aby się upewnić, czy Jetta zaopiekowała się Józefem? Ja będę czekał w hallu.

Nie musiał długo czekać — nagle stanął przed nim w całej swojej okazałości Ludwik Rothe. Morais poprosił go do salonu.

— Monsieur! Nie próżnowałem — za dwa do trzech dni może się pan wprowadzić. Ale proszę ninie zrozumieć, muszę się opiekować Lorą.

Architekt czekał na wymówkę i speszony patrzył na uśmiechającego się Morais'go.

f — Proszę wreszcie powiedzieć, czy pan słyszał coś ciekawego. Czego się pan napije, koniaku czy kawy?

— Dziękuję, nie potrzebuję niczego do rozjaśnienia umysłu, tylko nogi trochę mi zeszywniały. Nie mogę pojąć, jak cała pani Morais mieści się w tej altaneczce — na dodatek ze stolikiem i krzesłem, a ta bestia nie pęka w szwach.

— Anna wytłumaczy to panu. A więc co pan słyszał? Przecież coś szeptali przy pakowaniu waliz do bagażnika.

— Słyszałem, jak jeden łotr powiedział do drugiego, że musi zaraz po przyjeździe do Lichtenfels zatelefonować i zawiadomić, czy wszystko poszło gładko. Jutro wieczorem powinien wrócić tutaj. Wtedy hrabina wtrąciła: „Przecież wiesz, że musimy zniknąć za trzy dni”. Odpowiedziano jej: „Cholerny pośpiech! A jeżeli się nie uda? Nie chcę ryzykować”. Na to hrabina: „Mała musi pojechać z nami — wtedy uda się”. Potem już nic nie słyszałem, tylko trzaśnięcie drzwiami i samochód cicho odjechał, nie zapalając światel.

— Widziałem to — odparł Morais i zaczął się przechadzać po salonie. Wreszcie odezwał się:

Jutro muszę wyjechać, a potem, wrócę do hrabiego Rudolfa. Stamtąd prowadzą nici prosto do tej willi naprzeciw, ale o tym później: Mam dla pana zadanie, ważniejsze niż wszelkich poleceń związanych z moim domem. Od jutra rana nie wolno panu spuścić oka z tej willi. Och, niech pan tak nie patrzy, oto broń. Mam kilka rewolwerów, proszę się o mnie nie martwić. Nigdy nie wiadomo, czy się nie przyda. Proszę; tego użyć tylko w tym wypadku, gdyby pan zobaczył, że prowadzą Lorę do samochodu. Zrozumiał pan? W takiej sytuacji należy strzelać w opony.

— Zrobię to z przyjemnością. Już dzisiaj cieszę się, że odbiorę im ochotę do handlu żywym towarem.

— Gdyby chodziło wyłącznie o to, moglibyśmy być spokojni. Przypadek nie jest zbyt skomplikowany, zwłaszcza że znamy trasę podróży tego towarzystwa. A więc uwaga! Dzisiejszą noc może pan jeszcze spędzić we własnym łóżku. Od jutrzejszego przedpołudnia zaczyna pan pracę w willi hrabiny — kotłownię, zbiornik wody i resztę instalacji należy solidnie sprawdzić, a przy tym porozmawiać z Lorą. Tylko proszę jej nie straszyć.

— Zapamiętam wszystko, co usłyszę. A jak przekazać panu wiadomość, gdyby zaistniała taka potrzeba?

— Dopóki jestem tutaj —bezpośrednio. Kiedy wyjadę, proszę zawiadomić moją bratową.

Niedługo potem Anna poprosiła na kolację; smakowała im bardzo. A kiedy Morais zaczął opowiadać o tym, co działo się w zamku hrabiego Rudolfa, oboje spoważnieli i wyglądali na przestraszonych.

— Mój Boże, biedna kobieta i biedne dzieci; całą noc musieli spędzić w lesie z uczuciem przerażenia i wątpliwości, czy są w bezpiecznym miejscu. I to wszystko z powodu tych podłych agentów! Dlaczego chcieli wywieźć za granicę tę panią i jej dzieci?

— Z powodu różowej perły, moja droga — spokojnie rzekł Morais.

— Bzdura, co ona ma z tym wspólnego?

— Perła może mniej niż to, co jest wewnątrz niej.

— Mówisz tak, że nic nie rozumiem, a ty z pewnością sądzisz, że wyrażasz się bardzo mądrze — mruknęła Anna cicho, a potem głośno dodała:

— A cóż może być wewnątrz takiej sztucznej perły? Nie ośmieszaj się. Może duży brylant?

— Byłoby to zbyt proste i nieskomplikowane. W różowej perle, na szpilce, którą musiała pani de Smout przypiąć do żakietu na usilną prośbę Charlesa de Smout, była ukryta informacja, którą agenci mieli przekazać wywiadowi. Aby tę szpilkę z różową perłą przewieźć przez granicę, zabrano kobietę z dziećmi, aby nie budzić podejrzeń. Co stałoby się potem z trzema bezbronnymi istotami, kiedy już by ich wykorzystano, Bóg jeden raczy wiedzieć.

— Czy pani de Smout z dziećmi jest bezpieczna u hrabiego Rudolfa? Co za szczęście, że tam trafiła.

— Nie zdawali sobie sprawy z tego, co im grozi. Chłopak instynktownie czuł odrazę do tak zwanego wujka Charlesa. Pani de Smout wędrując w ciemności przez las zraniła sobie nogę i to dosyć poważnie, więc w najbliższej przyszłości nie będzie mogła swobodnie chodzić. Widać; że wyraźnie odzyskała lepsze samopoczucie, od kiedy czuje się bezpieczna. Dzieci są zadowolone, a największą radość sprawiają im dwa kucyki należące do hrabiego.

— Mówisz jak oficer śledczy. Oczywiście, miałabym jeszcze wiele pytań, ale odnoszę wrażenie, że nic więcej nie powiesz.

— Masz rację, moja droga. Chciałbym teraz pójść do mojego domku i trochę się rozejrzeć. Pan pójdzie ze mną, panie Rothe, na wypadek, gdyby jeszcze jakieś zasłony krzywo zawieszono, co zakłóciłoby mój wieczorny odpoczynek. Szarmancko pocałował Annę w rękę mówiąc: — Nie dąsaj się i przygotuj dobrą kawę, kiedy wrócimy. Po przyjeździe do własnego domu stwierdził, że wszystkie prace wykonano dobrze i bardzo się z tego ucieszył.

— Wszystko w porządku, dziękuję panu, Rothe! Szczerze się cieszę, że będę tutaj mógł przebywać i wspominać moje pracowite życie. Musiałem zwalczyć wiele zła, usunąć mnóstwo brudu, ale widziałem również dużo piękna i doznałem zadowolenie z wykonania swojego zawodu. Poznałem wielu bardzo interesujących ludzi. Najchętniej zajmowałem się takimi sprawami, które można było załatwić bez — nazwijmy to — łamania kości.

— A jednak, chcąc pomóc ludziom, zajmował się pan każdym przypadkiem, nie wiedząc co parta może spotkać.
— Właściwie zawsze miałem przecucie, czy należy działać, czy nie. Nigdy nie znosiłem spraw szpiegowskich ani pospolitych agentów. To jest taki gatunek ludzi, którzy zarabiają pieniądze na nieszczęściu innych, ale właśnie te ludzkie cierpienia wywołują we mnie odruch, aby zbrodniarzy unieszkodliwić za wszelką cenę. To jest moje credo życiowe, drogi przyjacielu. A panu muszę powiedzieć, że sprawa różowej perły jest tylko częścią bardzo groźnego przestępstwa, kto wie, może nawet morderstwa. Nic więcej nie powiem. Pan wie, jak należy postępować — polegam na panu.

Omówili jeszcze kilka szczegółów dotyczących wyposażenia mieszkania. Morais chciał mieć wygodny kącik do czytania i życzył sobie wyjątkowo ładnej lampy.. Rzekł:

— Proszę wyszukać coś wyjątkowego. Nie chcę niczego nowoczesnego, inaczej nie zapłacę panu ani feniga. Hrabia Rudolf i Liana w milczeniu wysłuchali koncertu Beethovena nadawanego przez radio. Kiedy Rudolf zauważył w oczach delikatnej, ładnej kobiety łzy wzruszenia, podniósł się, stanął za jej fotelem i obie ręce położył na jej szczupłych ramionach. Nie chcąc zakłócić nastroju, nachylił się nad jej głową i powiedział: -
—r Pani Liano, nie mogę sobie wyobrazić, jak będę tutaj żył, kiedy pani nie będzie. Nie wiem już, jak to było, zanim pani się zjawiała.

Przytulił policzek do jej włosów i poczuł, że zadrżała.

— Proszę spojrzeć na herb ludzi, którzy tutaj niegdyś mieszkali: „Dum spero — spiro”; to znaczy: „dopóki mam nadzieję — żyję”. Od teraz proszę o tym pamiętać, pani Liano. Hasło tego herbu stało się celem mojego życia.

Przez chwilę panowała cisza, oboje czuli, że się nawzajem przyciągają. Usłyszał jej szept:

— Mam do pana, hrabio, bezgraniczne zaufanie. Proszę czekać, aż będę mogła skierować do pana inne słowa.

Przede mną jest wiele niepewności, które muszą zostać wyjaśnione, zanim będę mogła mówić.

— Jestem zadowolony i zgadzam się, „Dum spero — spiro”!

Wypowiedział to z uśmiechem i taką radością, jakiej jeszcze przed kilkoma dniami nie spodziewał się u siebie i nie wierzył, że kiedykolwiek jej dozna. Potem rzekł:

— Musimy porozmawiać o jutrzejszym dniu. Czy pani chce być obecna, kiedy przyjedzie ten urzędnik? Sądzę, że to będzie po południu. A może ja załatwię wszystko za panią? Monsieur również wróci po południu — jeśli nie postanowi czegoś innego.

— Czy pan posądzi mnie o tchórzostwo, jeżeli poproszę, aby pan sam to załatwił? Stałam się bardzo niepewna przez te straszne przeżycia i boję się, żebym nie straciła panowania nad sobą, a chciałabym tego uniknąć ze względu na dzieci. Kurt zaraz to zauważy — chłopak jest bystry i wrażliwy. Bardzo mnie wspierał i dzięki jego zachowaniu Besi wszystko potraktowała raczej jak zabawną przygodę.

— Czy dzieci są podobne do ojca?

— Kiedy go poznałam, tak, wtedy był pogodnym, spokojnym i mądrym człowiekiem, godnym miłości. Niestety, wkrótce po naszym ślubie zaczęło się — stał się rozdrażniony, milczący i miałam wrażenie, że unikał mojego spojrzenia. Czasami znowu był miły i czuły, szukał we mnie oparcia, spełniał każde moje życzenie, rozpieszczał dzieci. Ale skoro tylko pojawił się jego brat, ten niesamowity, piękny mężczyzna, mąż zmieniał się nie do poznania. Często razem wybierali się w „podróże służbowe”, tak mi przynajmniej mówił, kiedy jednak pytałam, dokąd jedzie i kiedy wróci, odpowiadał uprzejmie, ale w sposób niewyraźny, więc zaniechałam pytań. Aż pewnego dnia stanął przede mną Charles ze straszną wiadomością i wręczył mi akt zgonu mojego męża. Dokument został wystawiony na Węgrzech. Proszę, nie mówmy już o tym. Wieczór był cudowny, nie chciałabym, aby ten nastrój zniknął. Rudolf ponownie usiadł naprzeciwko niej i zapytał, czy może ją czymś poczęstować. Potrząsnęła głową i uśmiechając się poprosiła, aby jej pomógł wrócić do sypialni.

— Niestety, po poręczy można zjeżdżać wyłącznie w dół.

— Służę ramieniem — uśmiechnął się, pomógł wstać i poprowadził po schodach na piętro, gdzie pożegnał się całując ją w rękę.

Zamyślony, długo jeszcze chodził po hallu tam i z powrotem, zastanawiając się nad tym, co się stało, nad tym, co jeszcze miało nastąpić, i owładnęło nim nowe, piękne uczucie.

Liana poszła do pokoju, gdzie spały dzieci. Uśmiechnęła się widząc w przyćmionym świetle leżącego w łóżku Kurta, ubranego w zbyt obszerną pidżamę. Pocałowała chłopca w czoło, a on podświadomie objął matkę za szyję i mruknął: „Mamusi, tutaj jest tak ładnie — proszę cię, zostańmy tutaj jeszcze trochę”. Przykryła go i podeszła do łóżeczka Besi — wyglądała śmiesznie w nocnej koszuli za dużej o parę numerów. Zaróżowiona od snu dziewczynka leżała w dużym łóżku. Ten widok uspokoił ją i pomyślała: „Dum spero — spiro”, a przed oczami stanął jej obraz mężczyzny, który w ostatnich dniach stał się jej tak bliski!

Rano, po doskonale przespanej nocy i wyśmienitym śniadaniu w towarzystwie Anny, Morais przeprowadził długą rozmowę z pewnym urzędem w Brukseli. Zanim to zrobił, położył na stole banknot i mruknął do Anny:

— Żebyś znowu nie narzekała na wysoki rachunek telefoniczny, moje ty kochanie.

— Dziękuję, ale wystarczy, że powiedziałaś „moje ty kochanie”. Jednak bez wahania schowała banknot, a Morais rozmawiał przez

telefon. Dowiedział się, co następuje: nie można było ustalić tożsamości poszukiwanego Charlesa de Smout, natomiast pewnego przystojnego Edwarda Allers, który był w zażyłych stosunkach z Clementem de Smout, zamieszkałego w Hanowerze, potem w Aachen i pracującego dla pewnej belgijskiej firmy. Ci dwaj panowie często odbywali podróże do Rumunii, Bułgarii i na Węgry. Edward Allers notowany był w policji kryminalnej za różne drobne przestępstwa, które jednak nie wskazywały na działalność szpiegowską. Clement de Smout znany był jako poważny handlowiec i pracownik firmy, żonaty z córką dawnego urzędnika miasta Hanower; miał dwoje dzieci i żył skromnie. Udając się w podróże, nigdy nie zabierał żony — tłumaczono to, służbowym charakterem wyjazdów. Podczas jednej z podróży, w Debreczynie na Węgrzech, Clement de Smout nagle zmarł na udar serca i tam został pochowany, ponieważ sprowadzenie zwłok nastęczało wiele trudności nie do pokonania. Wdowa po Clemencie de Smout ma urzędowy akt zgonu i zna miejsce, gdzie pochowano jej męża. Po tych zajściach Edward

Allers był bardzo krótko w Brukseli, stale pod nadzorem, ale nic podejrzanego się nie wydarzyło.

Uśmiechając się z zadowolenia, Morais odłożył słuchawkę, nie mówiąc ani słowa usiadł obok Anny i zaczął notować rozmowę pismem podobnym do stenogramu, które tylko on umiał odczytać.

Wreszcie wstał oświadczając:

— Przejdę się jeszcze raz do mojego domu,, a jeżeli przyjdzie Ludwik, musi natychmiast pójść do willi, w której odbywa się handel żywym towarem...

— ... i narkotykami — dodała Anna.

— ... i zgodnie z przypuszczeniem pewnej damy również narkotykami. Powinien mi złożyć sprawozdanie, zanim wyjadę, co — mam nadzieję — nie złamie ci serca.

— Mówisz tak zawile, jakbyś był profesorem germanistyki.

— Wprawdzie mianowali mnie profesorem, ale jeszcze nie jestem pewien z zakresu jakiej dziedziny wiedzy.

Pomachał jej i powoli, z rękami założonymi do tyłu, poszedł.

— Łobuz! A ja znowu siedzę tutaj, zżera mnie ciekawość i muszę wykonywać polecenia tego mistrza zagadek!

Anna właśnie sprzątała stół po śniadaniu, kiedy zjawił się Ludwik. Kręcąc głową spojrzała na niego — zaczął gładzić włosy i poprawiać krawat zastanawiając się, co mogłoby być nie w porządku.

— Przecież się wykąpałem i ogoliłem, pani Morais.

— Nie wątpię w to. Ale w ciągu nocy znowu pan urósł o dziesięć centymetrów.

— Dlatego bolą mnie plecy. Będę od dzisiaj kładł na głowę cegłę, żebym już nie rósł. Czy są dla mnie jakieś polecenia? Czy monsieur jest jeszcze tutaj?

— Kopa wiadomości, ale niczego się nie dowiedziałam. Polecenia są następujące... — Anna przekazała rozkazy Morais'go, dodając:

— Tym samym pańskie ostatnie pytanie jest zbyteczne. Monsieur jest jeszcze tutaj, daj Boże! Zmykaj pan! I proszę nie zapomnieć ołówka, notatnika i miary.

— Śmiejąc się pokazał swoje przyrządy i szybko poszedł w kierunku głównego wejścia do sąsiedniej willi. Lora przygotowała śniadanie dla „państwa” zgodnie ze swoim obowiązkiem. Wczesnym rankiem pojechała na rowerze do piekarza, aby przywieźć świeże pieczywo: z cichej zemsty — dla hrabiny miękkie, blade bułeczki, dla „bratanków” przypalone grzanki, a dla siebie chrupiące rogaliki. Kiedy skończyła jeść popijając mlekiem, usłyszała skrzeczące wołanie:

— Loro, kawę!

Dziewczyna zaniosiła kawę i zaraz wróciła do kuchni, ponieważ widok nie ubranej hrabiny był tak samo nieprzyjemny, jak jej rażąco umalowana i upudrowana twarz. Piękny Edu nie pokazał się — wiedział, że nie ogolony i nie uczesany nie prezentuje się zbyt dobrze.

Nagle hrabina odezwała się schodząc z piętra:

— Jedź do miasta po zakupy, moje dziecko! Tylko tyle co na obiad i kolację. Na jutro niczego nie potrzebujemy.

Kiedy wrócisz, przyjdź do mnie, żebyśmy się rozliczyły.

Co to miało znaczyć? Łaskawa pani mówi do niej „ty” i tak uprzejmie się wyraża? Lora nic nie odpowiedziała — była szczęśliwa, że mogła się wyrwać z tego domu i porozmawiać z innymi ludźmi. Wsiadła na rower i odjechała. Zrobiła zakupy i wróciła do domu.

Tymczasem piękny Edu i hrabina przeprowadzili ciekawą rozmowę, w wyniku której Edu wziął małą strzykawkę napełnioną olejem, zszedł do sutereny i naoliwił zamek drzwi prowadzących do piwnicy.

— No, zrobione. Oczywiście, na wypadek gdyby się upierała. Jeżeli pojedzie z nami dobrowolnie, wszystko będzie prostsze. Zaczekamy do jutra. Musimy się najpierw dowiedzieć, jakie wiadomości Arno przywiezie z Lichtenfels.

— Czy sądzisz, że wszystko otrzymał? No, już czas, aby wysłać perłę.

Mówiąc to bawiła się szpilką. Po krótkim namyśle, nie patrząc na antypatycznego przystojniaka, kontynuowała spokojnie, bez zdenerwowania.

— A więc obaj zrozumieliście, że to będzie moja ostatnia podróż z wami. Nie chce mi się więcej jeździć, nie wytrzymuję już tych napiętych sytuacji na granicach.

— Starych, niezaradnych ludzi nie moglibyśmy wykorzystywać. Liana de Smout byłaby właściwą osobą, szybko byśmy ją przeszkolili. Dzieci zostałyby u dziadków, a ją zwabilibyśmy do samochodu — w ten sposób załatwilibyśmy najtrudniejsze zadanie. Ale, ale, z czego zamierzasz żyć jako szacowna mamuśka?—zaśmiał się ironicznie i bezczelnie, patrzył na „hrabinę”.

— To moje zmartwienie. Oszczędzałam, a gdzie są pieniądze — nie wasza sprawa. Jeżeli mnie zamordujecie, nic wam z tego nie przyjdzie.

— Stara wiedźmo! Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece, jeżeli tym razem nie wywiążesz się z zadania — syknął przez zęby. — Ale teraz cicho, słyszę, że dziewczyna wróciła. Idę po gazety. Zawsze jest tam coś ciekawego, zwłaszcza o audycjach „XY” w telewizji: Tymczasem załatw sprawę ze szpilką.

Potraktował „hrabinę”, jakby była sprzątaczką i wyszedł.

„Hrabina” patrzyła za nim. W jej oczach było przerażenie. Ze strachem myślała o nagłej śmierci Clementa de Smout. Czula dreszcze i owinęła się szalem. Odczekała trochę, a potem zawołała:

— Loro, już wróciłaś? .

— Zaraz przyjdę, proszę pani, tylko wstawię wszystko do lodówki. Niedługo potem dziewczyna wzięła wiadro, ścierjcę, miotłę i poszła na piętro.

— Ojej, ile było ludzi w sklepie. Proszę, tutaj jest reszta i paragony., Mogę już sprzątać w łazience?

— Zaraz, zaraz. Dobrze, wszystko się zgadza. Hm, Loro, zastanowiłam się i właściwie muszę przeprosić, że ostatnio posądziłam panią o kradzież szpilki z perłą.

Lora nadstawiła uszu. Nagle znowu mówi do mnie „pani”, wspomina o przeprosinach... co się za tym kryje?

„Hrabina” mówiła dalej:

— Proszę zrozumieć, że czasem człowiek jest nerwowy, gdy nie może czegoś znaleźć — uśmiechnęła się, wzięła szpilkę, która była wetknięta do poduszki na stoliku toaletowym i włożyła ją Lorze do ręki ze słowami:

— Proszę, dziecinko, to mały prezent ode mnie — to jest wyjątkowo duża japońska perła. Będę się cieszyć, jeżeli pani sprawię przyjemność. No, Co, jesteśmy znowu przyjaciółkami? Rozmawiałam z bratankiem — kiedy wróci Edu, wybierzemy się jutro wszyscy na przejażdżkę. Proszę przypiąć szpilkę do sukienki na znak, że pani mi przebaczyła. A teraz, dziecko, do roboty — muszę później podyktować pani kilka listów.

Skinęła Lorze głową, jak gdyby była jej ukochaną starą ciotką.

Lora trzymała w lodowatej dłoni okropną szpilkę, drżała i nie wiedziała, co ma począć. Praca wydawała jej się najlepszym środkiem, aby zapomnieć o tym, co ją gnębiło. Włożyła fartuch i zaczęła doprowadzać do porządku łazienkę: z obrzydzeniem podnosiła porozrzucane mokre ręczniki i dywaniki, gdy usłyszała na dole przy bramie brzęk dzwonka. Wydawał jej się znajomy, taki przyjemny i pocieszający. Szybko zbiegła po schodach.

To naprawdę był on — olbrzym Ludwik. Rozpromieniony powiedział głośno:

— Proszę mi nie kazać czekać tak długo na otwarcie drzwi — nie ukradłem swojego czasu!

— Czego pan znowu chce? Pani hrabinie nie podoba się, że teraz ciągle przesiaduje pan u nas. — Lora również mówiła podniesionym głosem, żeby było słychać w całym domu.

— Muszę sprawdzić zbiornik na wodę z powodu centralnego ogrzewania. Muszę się zorientować, co z wodą, zanim go opróżnimy. Proszę mi go pokazać, potem pani mnie się pozbędzie.

— Czy nie należy najpierw zakręcić główny dopływ, w piwnicy? Ludwik zrozumiał, do czego zmierzała Lora.

— Najpierw zbiornik, potem piwnica.

— Niech pan nie będzie bezczelny!

— No, no, niech pani nie zrędzi. Chodźmy!

Lora zauważyła „hrabinę” podsłuchującą pod drzwiami salonu, dlatego powiedziała udając złość:

— Ciekawe, kiedy skończę pracę, jeżeli będzie pan się tutaj wiecznie kręcił.

Potem szeptem zrelacjonowała wszystko, co dotyczyło szpilki z perłą. Zaczęli się zastanawiać, czy ma zatrzymać szpilkę, czy też

Ludwik mają zabrać dla Monsieur Morais'go. Wreszcie postanowili, że za godzinę Lora ma wynieść wiadro na śmietnik i głośno rzucić klapę, a pani Anna zaraz tam przyjdzie.

Oglądając instalacje, Ludwik głośno narzekał:

— Przecież tutaj wszystko przeżarła rdza. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaczęło ciec. Muszę w piwnicy zakręcić główny zawór. Chodźmy tam — czego pani gapi się na mnie? Czy pani sądzi, że przyszedłem tutaj dla zabawy?

Kiedy przechodzili obok „hrabiny”, Lora wzruszyła ramionami i usłyszała:

— Trzeba się tego faceta jak najszybciej pozbyć.

Biorąc klucz od piwnicy, dziewczyna zauważyła, że jest naoliwiony — szeptem powiedziała o tym Ludwikowi, a głośno dodała:

— Niech się pan pospieszy, muszę wracać do kuchni. Tam przy szafie jest główny zawór.

Ludwik sprawdził zamek u drzwi do piwnicy oraz klucz i przekonał się, że funkcjonują bez zarzutu. Zaczął udawać niezadowolonego rzemieślnika.

— Ależ zaniedbana buda, wszystko trzeba wymienić. Ładne gospodarstwo, nie ma co! Przyjdę znowu po południu. Idę po narzędzia.

— Panie, niech pan nie będzie bezczelny. Niech pan się wynosi i to szybko, zrozumiał pan?

Lora doskonale odegrała rolę rozzłoszczonej służącej. Szła za nim po schodach i przy kuchennych drzwiach udawała, że na specjalnej deseczce z haczykami wieszka klucz, który tymczasem Ludwik schował do kieszeni. Po chwili opuścił willę.

— Pani hrabino, już sobie poszedł. Czy pani spotkała kiedyś tak zuchwałego faceta? Żal mi pani, ale obawiam się, że teraz ten gbur będzie częściej przychodził. Może pani zatelefonuje do właściciela willi, ale myślę, że on też będzie się wykręcał przyszłymi lokatorami.

— Dziękuję, dziecinko, nie chcę się dłużej irytować. Niech się tym zajmą bratankowie.

„Hrabina” uśmiechała się przymilnie, a Lora ze zdumienia omal nie upuściła miotły. Wielkie nieba — co znaczy ta nagła zmiana, ta słodka mina? Musi pamiętać, żeby za godzinę być przy zbiorniku na śmieci. Ta myśl podtrzymywała ją na duchu.

Tymczasem Ludwik drogą okreśną podszedł pod kuchenne okno pani Anny, która mu szepnęła, że Morais jest w swoim domu. Poszedł tam i zastał go oglądającego swoją małą „czytelnię” — nie chciał używać słowa „gabinet”, gdyż już nie zamierzał pracować. Był zadowolony — wypróbował piękny barokowy fotel, miękki i wygodny, i zachwycony spojrzął na swojego architekta:

— No, mój drogi jak tam praca?

Ludwik milcząc pokazał mu naoliwiony klucz i wytarł tłuste palce o spodnie. Był prawie pewny, iż w pralni chemicznej stwierdzą, że plam nie można usunąć. Ale czy to ważne? Wtedy mała Lora będzie już w jego ramionach, a reszta się nie liczy!

— Na co mi ten zbyt mocno naoliwiony klucz? Mam nadzieję, że ma pan jakąś ciekawą nowinę.

Kiedy Morais usłyszał wiadomości uzyskane od Lory, dotyczące różowej perły i planowanej przejażdżki, cicho zagwizdał. Wstał niechętnie, gdyż fotel był bardzo wygodny, i poszedł z Ludwikiem do Anny. Po drodze wyjaśnił, że teraz jest niezbędne, aby od wczesnych godzin rannych następnego dnia Ludwik obserwował willę — niedługo sprowadzi posiłki.

— Pan sądzi, że sam nie dam sobie rady? — Ludwik poważnie zmartwiony patrzył na Morais'go.

— Nie, mój drogi, wobec zmij jest pan bezsilny. Zaraz panu wszystko wyjaśnię, ale najpierw muszę pouczyć Annę, co ma powiedzieć Lorze.

Weszli do pokoju Anny, która z niedowierzaniem spojrziała na szwagra:

— Co się znowu stało?

— Mądra Pytio, moja kochana, stało się, i to bardzo wiele. Opowiedział jej nowiny usłyszane od Ludwika i polecił, co ma przekazać Lorze, kiedy będzie hałasowała przy metalowym kubie. Wreszcie zapytał:

— Czy wszystko zapamiętałaś?

— Możesz mi wiele zarzucić, ale nie to, że jestem tupa! A co ze szpilką? Czy ma ją dać mnie, czy Ludwikowi?

— Nie, nie wiadomo, czy hrabina nie zechce tego bezcennego klejnotu jeszcze raz obejrzeć. A pan, Ludwiku, niech zdobędzie duży klucz mutrowy...

100

— ... żeby hrabinę zdzielić po głowie?

— Nie, ale przecież musi pan tam zakręcić główny dopływ wody. Musimy uważać, żeby nas o nic nie podejrzewali: Anno, proszę, powiedz Józefowi, że za godzinę wyjeżdżamy. Czy mogę jeszcze raz zatelefonować?

Mówiąc to ostentacyjnie położył na stole dwadzieścia fenigów.

— Czy wystarczy na rozmowę z Brukselą? — zapytała Anna.

— To będzie rozmowa miejscowa, moje ty kochanie!

Wyszła z pokoju, a Morais rozmawiał z policją kryminalną w mieście G., wszystko wyjaśnił i prosił, żeby najpóźniej za pół godziny przyszedł do niego nie rzucający się w oczy mężczyzna.

Odwracając się do Ludwika rzekł:

— Chodzi o to, że potrzebujemy pomocy.

Wszystko szybko i sprawnie załatwiono. Wieko z hałasem opadło na pojemnik ze śmieciami, a Anna szeptem przekazała polecenie. Lora wiedziała, co ma robić. Przede wszystkim musiała jeszcze raz sprawdzić zamek u drzwi do piwnicy. Józef w garażu czyścił samochód. Ludwik otrzymał od Morais'go upoważnienie do odebrania w urzędzie celnym skrzyń, które przysłano z Paryża. Potem przyszedł pan z policji kryminalnej. Kiedy Morais pokazał mu swoją legitymację, z wrażenia stanął na baczność. Zdał sobie sprawę, że stoi przed ważną osobistością z sektora kryminalnego. Dokładnie zanotował wszystko i przyrzekł, że jutro rano z dwoma kolegami, przebranymi za murarzy, zajmą się willą hrabiny.

Morais sądził, że zrobił wszystko, co należało, i postanowił wyjechać do zamku, ponieważ w domu hrabiego Rudolfa miał do załatwienia bardzo ważną sprawę. W swoich rachubach popełnił jednak mały błąd. Na razie nieświadom tego, pożegnał się jak zawsze bardzo serdecznie z Anną, pogładził ją po policzku i uśmiechnął się:

— No, moja kochana, wreszcie będziesz miała spokój przez parę dni. Odpocznij sobie w tym czasie. Mam nadzieję, że będziesz za mną tęskniła!

— Wiesz, jak to jest — ledwo wyjedziesz, a już zaczyna się coś dziać.

— Więc powitałabyś mnie z radością, gdybym szybko wrócił?

— Ty i te telefony do ciebie! Jedno i drugie zakłóca mój błogi spokój — mruknęła Anna.

Morais jeszcze szepnął jej do ucha:

— Jadę zabawić się w poławiacza pereł, moja droga, ale ani słowa nikomu — i już go nie było.

Ludwik i Anna patrzyli za nim z minami opuszczonych dzieci

9

Oczywiście, Kurt i Besi bardzo się ucieszyli, kiedy w zamku nagle zjawił się pan z walizkami pełnymi ubrań i innych rzeczy, zabranych z mieszkania w Aachen. Kurt z okrzykiem bojowym złapał piłkę footballową, której mu bardzo brakowało, a Besi ładnie dygnęła i objęła swojego misia, za którym bardzo tęskniła. Głośno wołając Trinę pobiegli, aby jej pokazać zabawki, a potem na łąkę do kucyków, które jednak nie miały zrozumienia ani dla piłki, ani dla pluszowego misia. Potrząsały łbami na krótkich szyjach i cicho rżąc biegły za klaczą, która w głębi parku znalazła kawałek łąki ze smaczną trawą.

Liana była zadowolona widząc pełne walizy swojej garderoby. Rudolf obserwował ją i sądził, że jej radość to dobry znak, świadczący, że się już trochę uspokoiła. Pomógł jej wejść na piętro, gdyż noga goiła się powoli. Wiedząc, że jest zajęta rozpakowywaniem, wrócił do gabinetu, aby spokojnie porozmawiać z urzędnikiem policji.

Stary Fryc podał chłodne piwo i kanapki. Hrabia dowiedział się od przybysza, że musi on koniecznie porozmawiać z panem profesorem. Do centrali nadeszły dodatkowe informacje z Brukseli, poza tym wskazówki, jak monsieur powinien postępować, aby w Debreczynie wszystko dobrze załatwić. Z tego powodu powinien najpierw pojechać do węgierskiego konsulatu w Wiedniu.

— Jeśli idzie o Edwarda Allersa, to otrzymaliśmy ładną listę jego przestępstw. Również Arno Kuschke odsiadywał karę w kilku więzieniach w Republice Federalnej Niemiec.

— A o tej sprawie, która nas szczególnie interesuje, nie dowiedziano się niczego?

— Niczego dokładnego. Ale może ta sprawa tutaj spowoduje reakcję łańcuchową i coś wykryjemy. Od dłuższego czasu szukamy

kobiety, która zajmuje się handlem żywym towarem, a przy okazji przewozi przez granicę narkotyki.

— Pani Anna słusznie przewidywała — mruknął sam do siebie hrabia, a potem głośno powiedział:

— Mam nadzieję, że profesor jutro przyjedzie. Przed godziną telefonował z Norymbergi, że postanowił polecieć do Bonn i dlatego będzie tutaj dopiero jutro rano. Podał mi jednak swój numer telefonu.

Urzędnik przyniósł do domu skrzynkę obitą skórą. Gdyby była koloru czerwonego lub białego, można by sądzić, że to bardzo rafinowanie przygotowana duża szkatuła na kosmetyki. Skrzynka była doprawdy przemyślnie wyposażoną, lecz nie w kosmetyki, ale w rzeczy do wykrywania ukrytych przedmiotów.

Zanim Liana zeszła do hallu, Rudolf miał dwie pityie rozmowy telefoniczne. Pierwsza zatelefonowała matka Liany, prosząc, aby do aparatu podeszła córka. Rudolf w mig zdecydował się na kłamstwo.

— Przepraszam, ale pani de Smout wyszła z dziećmi na spacer. Zaraz zatelefonuje, kiedy wróci. Czy mam coś przekazać? Mówi hrabia Herforth — jestem właścicielem browaru „Hofer Herforth”.

— Ale co moja córka robi w pana domu? Zareagował szybko.

— Mówię z małego hotelu, gdzie pani de Smout chce odpocząć kilka dni.

— Ach tak, zapomniała mi o tym powiedzieć. Proszę jej przekazać, że dzisiaj rano był u mnie pewien pan. Przysłał go szwagier mojej córki, aby zabrać ją i dzieci. Wydaje mi się to bardzo dziwne i chciałabym usłyszeć od Liany, co się właściwie dzieje.

— Nie wątpię, że to jakieś nieporozumienie. Pani córka wszystko wyjaśni. Proszę więc o trochę cierpliwości, aż wróci ze spaceru.

— Dobrze. Przepraszam, jakie jest pańskie nazwisko?

— Hrabia Rudolf Herforth. Proszę się nie obawiać, ale gdyby znowu ktoś pytał, proszę nie udzielać informacji, gdzie jest pani córka. Nie wiem, czy ona sobie tego życzy.

No, nie była to łatwa rozmowa. Właśnie zamierzał wrócić do urzędnika z policji kryminalnej, kiedy zadzwoniła Anna Morais. Podenerwowana, przerażonym głosem pytała o szwagra.

— Szanowna pani, nie ma go tutaj. Telefonował wczoraj z Norymbergi, że leci do Bonn i dlatego będzie u mnie dopiero jutro rano. Podał swój numer telefonu, gdybym go potrzebował. Co mam mu przekazać?

— Lora zniknęła! Piękny „bratanek” wyjechał razem z hrabiną. Willa jest pusta. Nic nie pomogło, że Rothe i trzech policjanci dzisiaj rano tam poszli — zaraz zauważyli, że ptaszki wyfrunęły. Ale ta biedna dziewczyna! Trzeba coś przedsięwziąć!

— Proszę się uspokoić, zaraz zatelefonuję do Morais'go! Proszę czekać na mój telefon i nie blokować aparatu jakąś rozmową — Rudolf odłożył słuchawkę, Anna również.

Porozmawiał z urzędnikiem, potem wykręcił numer w Bonn i poprosił pana Morais. Nerwowo czekał na połączenie i wkrótce usłyszał spokojny głos profesora:

— Anno, kochanie moje, czy już stęskniłaś się za mną? Rudolf krótko wyjaśnił co zaszło; Morais krzyknął:

— Cholera, przeliczyłem się! Czy urzędnik jest pod ręką?

— Tak, stoi obok mnie.

— Proszę mu dać słuchawkę. Rudolf wyraźnie słyszał, jak Morais krzyczał, wydając z Bonn polecenia. Urzędnik spokojnie potakiwał i notował. Potem podał Rudolfowi słuchawkę. Hrabia usłyszał:

— Za godzinę odlatuję do Norymbergi, a potem jadę z powrotem do G. Wielkie nieba, hrabio, chciałbym być młodszy o dwadzieścia lat. Załatwiłem bardzo ważne sprawy, a urzędnik, tani u pana, wie, co ma robić. Nakazuję pani Lianie i dzieciom bezwarunkowy areszt domowy! Zrozumiał pan?

— Dzięki, panie Morais! Co zrobilibyśmy bez pana?

— Nie jestem z siebie zadowolony, przegapiłem pewną rzecz i muszę to teraz naprawić. Proszę czekać na mój powrót i nic nie robić! Proszę uspokoić Annę, Skończyłem!

Urzędnik natychmiast zaczął działać. Zgodnie z rozkazem Morais'go zawiadomił telefonicznie wszystkie przejścia graniczne, podając ryso-

pisy trzech poszukiwanych osób. Niestety, nie znał ani typu, ani numeru samochodu. Przestępcy mieli szansę nie zauważeni opuścić kraj.

Po rozmowie z Anną nie pozostało nic innego niż czekać. Rudolf zawołał dzieci, gwizdnął na kucyki i wszystkich razem zamknął w obszernej stajni, polecając, aby Kurt i Besi zajęli się zwierzętami. Był zdenerwowany, chociaż starał się nie okazywać tego, zwłaszcza kiedy zobaczył schodzącą po schodach Lianę. Wyglądała bardzo ładnie i widać było, że jest zadowolona mogąc się elegancko ubrać we własne rzeczy. Wydawała się o wiele młodsza niż kilka dni temu i Rudolf był nią zachwycony. Zbliżył się, poczuł że zniknęło jej zdenerwowanie, a kiedy stanęła na ostatnim stopniu, wziął ją za ręce, przytulił jej dłonie do swoich policzków i szepnął:

— Jaka pani jest piękna. Wygląda pani zupełnie inaczej! Zarumieniła się nieco i zapytała z uśmiechem:

— Mam nadzieję, że nie wyglądam obco, hrabio? Pan rozumie, jakie to dla mnie ważne, że otrzymałam swoje rzeczy. Za tę przezorną decyzję jestem Monsieur Morais'mu bardzo wdzięczna.

Powoli szli przez hall. Liana spojrzała przez okno na łąkę i nerwowo zapytała:

— A gdzie są dzieci?

— W stajni, przy kucykach. Józef jeszcze nie wrócił i trzeba go zastąpić. Dzieci zajmą się kucykami, a ja rano wyszczotkowałam moją klacz. Tutaj musi panować porządek, pani Liano.

— Czy pan dowiedział się od urzędnika czegoś nowego?

— Niczego, co dotyczyłoby nas tutaj. Natomiast telefonowała pani Anna Morais, przekazując alarmującą wiadomość, że zniknęła Lora Schröder — opowiadałem pani o tej młodej dziewczynie, która jest w pewnym sensie związana z pani sprawą. Zniknęła tak jak pani rzekomy szwagier i tajemnicza hrabina.

— Na miłość boską, biedne dziecko! Co się z nią może stać?

— Proszę nie patrzeć z takim przerażeniem, pani Liano! Udało mi się złapać Morais'go w Bonn, jest w drodze do Norymbergi, a zatem niedługo będzie w G. i pomoże w poszukiwaniu dziewczyny. Nasz gość

— nazywa się Krause — z polecenia pana Morais zawiadomił wszystkie posterunki graniczne. Mam jeszcze coś, musi pani wszystko wiedzieć.

— Rudolf powtórzył swoją rozmowę z matką Liany i kontynuował:

— Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby pani zatelefonowała do matki. Proszę się jednak opanować. Nie wolno jej zauważyć, że jest pani zdenerwowana czy wystraszona.

Liana patrząc na Rudolfa, drżała, a jej serce mocno biło. Zbladła i cicho zapytała:

— Mój Boże, czego ci straszni ludzie chcą ode mnie?

— Chcą unieszkodliwić świadków, a sami uciec za granicę, aby znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

— Hrabio, nie wiem co poczęłabym, gdyby mnie szczęście nie zaprowadziło do pana domu.

Mówiąc to Liana obu rękami mocno ścisnęła jego ramię.

Powoli nachylił się i całując jej lodowate dłonie rzekł:

— Proszę mnie nie tytułować, proszę mówić do mnie „Rudolfie”

— przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Skinęła głową. Podszedł do aparatu, zatelefonował do Hanoweru i podał słuchawkę Lianie.

Opanowała się; rozmawiała z matką spokojnie i pogodnie, zapowiadając rychłą wizytę u rodziców, a przede wszystkim prosiła, by nie reagowali na wizyty i głupie pytania nieznajomych osób.

O zwykłej porze wszyscy spotkali się przy obiedzie. Dzieci z zaróżowionymi policzkami, umorusane, ale szczęśliwe, usłyszały: na górę

— umyć i przebrać się!

— Ale ja nie zdejmę skórzanych spodenek, prawda, wujku Rudolfie?

— Jeżeli uda ci się solidnie je wyczyścić, to nie musisz ich zdejmować. Ale pospiesz się, jesteśmy głodni.

— Będę gotów za pięć minut. Besi potrzebuje siedem, zawsze się guzdrze.

— A więc pomóż jej!

— Dobrze! Ale kiedy usłyszycie pisk, to wiedzcie, że mokrą gąbką myję jej buzię.

Wybiegli z krzykiem i śmiechem, jakby od lat mieszkali w zamku.

Patrząc za dziećmi Liana rzekła do Rudolfa:

— Zawdzięczam panu również radość moich dzieci. Całe życie będę o tym pamiętać.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, zaczęła rozmawiać z panem Krause na obojętne tematy, nie wspominając powodu jego przyjazdu ani przyczyny swojej obecności w zamku. Mężczyzna szybko zorientował się i udawał, że niczego nie zauważył.

Mimo to wszyscy w napięciu czekali na telefon, na jakąś wiadomość — czekali i czekali.

Późnym popołudniem Rudolf już miał za sobą trudne zadanie wymagające ograniczenia wolności dzieci — Kurta zatrudniał różnymi „pomocniczymi” pracami w swoim gabinecie, a Besi zostawił w kuchni pod opieką Triny. Kiedy minęła pora podwieczorku, a zniecierpliwienie wzrastało coraz bardziej, zatelefonował Morais z G.

Nie odpowiedział na żadne pytanie, tylko krótko oświadczył:

— Tutaj wszystko w porządku, Anna wróciła do równowagi! Wyjeżdżam i spodziewam się doskonałej kolacji w zamku.

Zanim Rudolf zdążył otworzyć usta, Morais odłożył słuchawkę. Wszyscy troje odetchnęli, ale nie pozostało im nic innego, niż nadal czekać.

10

Lora nagle obudziła się. Dlaczego, co ją obudziło — nie wiedziała. W porannym brzasku spojrzała na budzik. Była piąta. Wspaniale, jeszcze dwie godziny snu! Skuliła się, ale nagle usiadła w łóżku. Co to za szmery? Bieganina po schodach, do góry, na dół, szepty, zamykanie i otwieranie drzwi. Serce zaczęło jej walić. Cicho wstała, włożyła szlafrok i ostrożnie uchyliła drzwi. Niczego nie zauważyła. Wszędzie panowała cisza.

Nie położyła się już do łóżka. Podświadomie czuła, że dzieje się coś złego. Pospiesznie ubrała się, sama nie wiedząc dlaczego szybko zabrała dokumenty i wstrętą szpilkę z perłą i wszystko wsunęła za bluzkę. Znowu zaczęła nasłuchiwać, aż nagle w przeciwległym pokoju hrabiny usłyszała rozmowę. Drzwi do pokoju hrabiny nie były zamknięte, więc słyszała głosy kobiety i pięknego Edu.

— Jasne, że grunt pali nam się pod nogami, inaczej Arno nie telefonowałby. Ale jak się stąd wydostaniemy o tej godzinie?

— Skończ wreszcie z tym cholernym pakowaniem! Kto będzie dźwigał te walizy? Pieniądze i dokumenty, nic poza tym. Moje dokumenty, informacje, szyfry już zabrałem. Idę teraz na górę, ubiorę się — ty też się ubierz — a potem wyślizgniemy się. Na pewno zdobędziemy jakiś samochód, aby się dostać do Lichtenfels.

Lora usłyszała głos kobiety:

— A co zrobimy z dziewczyną? Zabierzemy ją ze sobą?

— Oczywiście. Kiedy będziesz gotowa, pójdziesz do jej pokoju, obudzisz ją i zmusisz, aby się ubrała. Musi wyjechać z nami — ona

coś wie. Byłoby niebezpiecznie zostawić ją tutaj. Ten dryblas jest podejrzany. Wszystko co robi, jest dziwne, sztuczne. A więc pospiesz się, zostaw zbędne rzeczy — możemy sobie wszystko kupić, kiedy spotkamy się z Arno. Edu cicho jak kot wyszedł z pokoju i poszedł na piętro.

Lora nie wahała się ani przez sekundę. Musi się ratować! Wielkie nieba! Dobry, duży Ludwiku, pomóż! Ale jak? Zdana była na własne siły, nikt nie mógł jej pomóc. Gorączkowo zastanawiała się: z domu nie mogła wyjść, brama strasznie skrzypiała i słychać było w całym domu, kiedy otwierano drzwi wyjściowe. A drzwi kuchenne Edu mogłyby zobaczyć, ze swojego pokoju. Dokąd uciekać? Drżała ze strachu, ale nie traciła rozwagi.

Ostrożnie zaczęła schodzić — wiedziała, które stopnie musi ominąć, aby nie trzeszczały. Musiała zaryzykować skok. Trzymając się poręczy, rzuciła się do przodu i uszkodziła kostkę u nogi. Zacisnęła zęby z bólu — już wiedziała, dokąd musi się dostać. Do piwnicy! Wczoraj po południu, kiedy przyszedł Ludwik, obejrzeli jeszcze raz zamek. Był dziwny: jeżeli będąc w środku zatrzasnęło się drzwi, nie można ich było otworzyć nie mając klucza. A ten klucz był w kieszeniu Ludwika!

Wiedziała jedno: jeżeli zatrzaśnie za sobą drzwi, nikt ich nie otworzy, nie mając klucza. Twarz miała wykrzywioną z bólu, ale wbrew cierpieniu kuszyła w dół. Spojrzała na deseczkę na ścianie — wisały tam różne klucze. A jeżeli jest zapasowy? Nie namyślając się, ostrożnie zdjęła wszystkie i resztkami sił weszła do piwnicy. Zatrzasnęła drzwi wiedząc, że bez cudzej pomocy nie wyjdzie!

Osunęła się na podłogę wyczerpana z bólu i strachu. Ale do piwnicy można było zajrzeć przez okienko pod wejściowymi schodami do domu. Edu wpadnie na pomysł i sprawdzi, czyjej tam nie ma? Musi się ukryć. Położyła się tuż pod okienkiem, przykrywając się wiórami ze skrzynek, w których przywożono wino. Ból w nodze natężał się. Zemdląca.

Na górze w willi zrobił się ruch. Kiedy Edu ponaglił „hrabinę”, żeby zawołała dziewczynę, stara wiedźma nadaremnie jej szukała — Lora zniknęła. Oboje bardzo zdenerwowani biegali po całej willi. Zaszifrowana wiadomość, którą w nocy Arno przekazał z Lichtenfels,

nakazywała największy pośpiech. Poza tym jeszcze w ogóle nie wiedzieli, jak dostaną się do Lichtenfels. Wyjechać i to jak najszybciej — taki był rozkaz! Ale bez Lory? Hrabina stwierdziła, że w pokoju Lory są wszystkie jej rzeczy i nic nie wskazywało na to, że opuściła dom. Drzwi wyjściowe były zamknięte, drzwi od tyłu domu prowadzące do kuchni również. Gdzie ona się podziała? Ponownie zaczęli szukać — a może się schowała? Kiedy zeszli do piwnicy, stanęli przed zamkniętymi drzwiami — wszystkie klucze zniknęły. Żli i zdenerwowani spojrzeli na siebie. „Hrabina” złościła się, a Edu ponaglał do opuszczenia willi. Nic nie przyszło im do głowy, co mogliby zrobić. Wzięli ręczny bagaż, zamknęli drzwi na klucz i wyrzucili go — przypadkowo z brzękiem spadł na klapę pojemnika na śmieci. Edu w ostatniej chwili ukląkł pod schodami i zaświecił latarką w okienko piwnicy, w której kilka dni temu zamknął dziewczynę, aby mu nie przeszkadzała w rozmowie. Niczego nie mógł dostrzec i nic nie wskazywało na to, że Lora mogła tam być.

— Ruszajmy, niech się z nią dzieje, co chce. Na pewno nadarzy się okazja i złapiemy ją później, ale wpierw mus«my być w bezpiecznym miejscu i usłyszeć od Arno, co się dzieje.

— Może coś przydarzyło się twojej rzekomej bratowej? Dziwna sprawa, że nie można ustalić miejsca jej pobytu. Popelniliście błąd, że zaraz następnego dnia po powrocie nie zaczęliście jej szukać.

„Hrabina” była wyczerpana i z trudem mówiła, ciężko dysząc, podczas gdy Edu, bynajmniej nie delikatnie ciągnął ją za rękę — był wręcz brutalny. Bała się go i strach patrzył jej z oczu;

W mieście znaleźli taksówkę, stojącą przed tanim barem. Zaspany szofer był zadowolony, że wreszcie będzie miał kurs. Był nieufny i kazał sobie zapłacić z góry część należności, ponieważ trasa do podanej miejscowości była dosyć długa. Ruszyli, kiedy już widniało.

Edu i „hrabina” zachowywali się spokojnie, a kiedy dojechali, zapłacili resztę i usiedli skromnie w poczekalni cichego, małego wiejskiego dworca, czekając na podmiejski pociąg, którym zamierzali dojechać do większego miasta. Po kilku godzinach dotarli tam, wynajęli taksówkę i ślad po nich zaginął. Kiedy jechali pociągiem, nagle „hrabina” szepnęła przerażona:

— Dziewczyna ma szpilkę z różową perłą. — Oboje zbledli.

111

Rano, wyspany, zadowolony i pełen zapału do działania, Ludwik stanął przed willą, aby trochę pograć na nerwach „hrabinie”. Przy okazji zamierzał skraść Lorze kilka całusów, a narzędzi miał przy sobie tyle, jakby planował zrównać willę z ziemią. Jednak nic nie wyszło z jego dobrych zamiarów, ponieważ na uporczywe naciskanie na dzwonek nikt się nie zjawiał. Nacisnął jeszcze raz, jeszcze raz i jeszcze raz — cisza! Nikt, nie odpowiadał.

A w piwnicy leżała Lora zwinięta w kłębek i jęczała z bólu:

— Dobry, kochany, duży Ludwiku, ratuj mnie! — Dziewczyna poruszyła się i znowu zemdląła.

... Zanim Ludwik nacisnął dzwonek po raz czwarty, zaczął się zastanawiać i podrapał się po głowie. Co się tutaj nie zgadza. Ale co? Co począć? Najpierw obszedł wokół całą willę, obejrzał wszystkie okna i zauważył przymknięte okienko łazienki — ale tam jego masywna, duża postać nie zmieściłaby się. Drzwi frontowe były zamknięte na klucz, kuchenne również. Nikt się nie zjawił, ani Lora, ani wściekła „hrabina”. Ludwik nerwowo zacisnął zęby. Chciał wiedzieć, co się stało. Zaczął oglądać dokładnie drzwi frontowe — były zbyt masywne, aby je wyważyć. A drzwi w tyle domu — te wydały mu się słabsze. Z całej siły oparł się o nie plecami i nagle razem z framugą wpadł do kuchni. No, był przynajmniej w środku, a że się trochę potłukł, to nie było teraz ważne. Ostrożnie wszedł na korytarz, drzwi do pokoi były pootwierane, ale nigdzie żywej duszy. Gdzie była Lora? Ludwikowi serce zaczęło walić na myśl o tym, co mogło spotkać dziewczynę. Boże, wybacz mi, ale zamorduję łotra, jeżeli skrzywdził dziewczynę! Poszedł do pokoju Lory — jej wszystkie rzeczy były na swoim miejscu. Może pojechała na rowerze do piekarza, jak każdego dnia? Spojrzał przez okno — rower stał oparty o mur. Zszedł na parter i nagle zauważył, że na deseczce nie wiszą żadne klucze. A to co miało znaczyć?

Nie wiedząc co począć, wybiegł przez wyważone drzwi, przeskoczył żywopłot i zawołał, panią Annę. Wychyliła się przez okno swojej sypialni, mówiąc:

— Czy pan już od bladego świtu szaleje, panie Rothe?

— Proszę pani, oni uciekli. Willa jest pusta, a po dziewczynie ani widu, ani słyhu. Czy ma pani wytrych? Muszę przeszukać całą willę.

— Zaraz zejde, proszę poczekać!

Po chwili Anna stając przed nim spokojnie zapytała, czy dokładnie obejrzał willę i czy naprawdę nikogo w niej nie ma. Postanowiła, że pójdzie z nim — gdyby tam ktoś był, znajdzie jakąś wymówkę.

Ludwik pomógł jej przejść przez żywopłot i razem poszli do willi, wołając Lore i „hrabinę”. Nic, żadnego głosu — przerażająca cisza. Nie zastanawiając się, Anna zatelefonowała do hrabiego Rudolfa, informując go, co się wydarzyło. Hrabia zapewnił ją, że zaraz skontaktuje się z Morais, prosił, aby się nie denerwowała — wróci, skoro tylko będzie mógł.

Anna nie wytrzymała nerwowo i krzyknęła do Ludwika:

— Kiedy potrzebuję tego starego' durnia, musi być akurat na drugim końcu świata! Nie pozostaje nam nic innego jak czekać. Nie mam pojęcia co robić. Niech pan pójdzie ze mną, razem zaczekamy na telefon. Ale nie chcę już przełazić przez żywopłot —jedna pończocha już zniszczona. Przejdę obok śmietnika, tam jest wydeptana ścieżka.

Postanowiono — zrobiono i Anna w tej sekundzie zobaczyła na klapie zbiornika na śmieci klucz od frontowych drzwi, który wyrzucił Edu.

— A to co — zapytała zdziwiona — klucz ha klapie? Czy to nie znak od dziewczyny?

Ludwik wziął klucz, pobiegł do willi i próbował otworzyć drzwi. Anna stała na schodach, pod którymi było okienko do piwnicy, położyła palec na usta i szepnęła:

— Niech pan słucha! Wydaje mi się, że płacze i woła jakaś kobieta. — Stali i nasłuchiwali. Nagle Ludwik schylił się pod schody, przysunął się do okienka piwnicy, zapukał w zabrudzone szyby i zawołał:

— Loro, słyszysz mnie? To ja, Ludwik! — jednak nie było odpowiedzi.

Ludwik wstał i wykrzyknął:

— Ta stara wiedźma zamknęła ją w piwnicy!

— No, to niech pan tam wejdzie!

— Muszę najpierw pojechać do domu po klucz. Ale zejdźmy na dół pod drzwi, musimy ją podtrzymać na duchu. — W pierwszym odruchu Ludwik chciał wyważyć drzwi, lecz to groziło zawaleniem się schodów i zasypaniem, dlatego postanowił pojechać po klucz. Był zły.

— Cholera, właśnie dzisiaj nie ma robotników u pana Morais.

— Niech pan jedzie do domu po klucz i wytrych; musimy zajrzeć do piwnicy i innych zamkniętych pomieszczeń. Proszę mnie zawołać, kiedy pan wróci. Idę do siebie, może tymczasem będzie telefonował hrabia.

Powoli, zmęczony i krokiem Anna poszła do domu, a Ludwik wskoczył do swojego starego, małego samochodu i zniknął za zakrętem.

Kiedy Anna usiadła, aby wypić pierwszą filiżankę kawy, zadzwieczał telefon. Usłyszała spokojny głos hrabiego Rudolfa zapewniający ją, że Morais niedługo wróci. Właśnie wsiadł do samolotu w Bonn, jest w drodze do Norymbergi. Nie należy blokować telefonu, żeby się mógł zaraz połączyć.

Stała przed swoim domem w oczekiwaniu. Wydawało jej się, że to trwa całą wieczność. Wreszcie w szalonym tempie zajechał Ludwik i oboje szybko poszli ku willi handlarki żywym towarem. Anna była przerażona — jeżeli nie znajdą Lory, będzie to znaczyło, że ta wiedźma naprawdę uprowadziła dziewczynę.

Ludwik zapalił światło i włożył do zamka naoliwiony klucz. Zanim to zrobił, szepnął: „Dobry Boże, spraw, żebyśmy ją tam zastał! A jeżeli nie

— wybac mi to, co będę musiał zrobić”.

Anna miała łzy w oczach. Położyła ręce na jego spocone plecy, prosząc:

— Rothe, niech pan szybciej otwiera — i modli się!

Kiedy otworzył drzwi, zobaczyli Lorę zwiniętą w kłębek wśród wiórów, tuż pod okienkiem. Nic nie mówiąc Ludwik schylił się i wziął ją na ręce. Anna szła przed nim, usuwając z drogi każdą przeszkodę. Zaniósł Lorę do salonu Anny i położył na kanapie, mówiąc:

— Niech Bóg będzie łaskaw dla nich, jeżeli dziewczyna nie żyje..

— Proszę jeszcze bardziej nie dramatyzować całej tej historii. Jest tylko nieprzytomna — nie czuje pan, że jest ciepła i że jej serce bije? Spokojnie zastanówmy się, co robić. Hrabia Rudolf telefonował, że mój szwagier jest w drodze do nas. Niech pan tam wróci i zamknie drzwi. Niczego nie wolno ruszać — to należy do obowiązków mojego szwagra. Zatelefonuję po mojego lekarza, doktora Stiibnera, żeby przyjechał zbadać dziewczynę.

Gładząc Lorę po głowie, Anna poczuła, że ta ma gorące czoło

— miała gorączkę. Spojrzała na Ludwika i na swój szorstki sposób rzekła:

— Niechże pan już idzie. Proszę się umyć, a potem niech pan wraca. Kiedy Anna chciała wygodniej ułożyć Lorę, zauważyła jej spuchniętą w kostce nogę.

— Biedny, mały wróbelku, co oni ci zrobili?

Położyła zimny okład na czoło dziewczyny, poleciła Jette przynieść wodę i ręczniki, i opatrzyła spuchniętą nogę. Kazała starej służącej przygotować łóżko:

— Pokój gościnny jest za mały — przewlecż świeżą pościel na moim łóżku, tam położymy Lorę.

— O Boże, Boże, jakie to straszne!

— Nie lamentuj, możesz to zrobić potem. Teraz pospiesz się i przygotuj moje łóżko.

Anna wróciła do Lory. Chciała jej rozpiąć bluzkę i zobaczyła szpilkę z różową perłą. Ostrożnie ją wyjęła i schowała, aby ją dać szwagrowi — to należało *do* niego.

Kiedy wrócił Ludwik, umyty i w marynarce, Lora nagle odzyskała przytomność. Otworzyła oczy i na jej ustach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech. Wahając się wyciągnęła ku niemu ręce, szepcząc:

— Czy to rzeczywiście jesteś ty? Błagam cię, drogi Boże, żeby to/była prawda!

Ludwik upadł na kolana, objął jej drżące dłonie, pocałował je i czule odpowiedział:

— Jestem, kochana, mała Loro! Uwolniłem cię z piwnicy. Ale nie wolno ci mówić, aż przyjdzie lekarz.

— Powiedzcie mu, że moja noga... myślę że...

Lora znowu zemdląła, tym razem z przemożnego wrażenia, że duży Ludwik był przy niej!

— No tak, miłość wiele może zdziałać — mruknęła Anna patrząc na dwoje szczęśliwych ludzi. Zadumała się i pomyślała, że w jej życiu nie było takiej wielkiej miłości.

Niedługo potem przyszedł lekarz i stwierdził — na tyle, na ile to było możliwe bez prześwietlenia — że Lora albo zwichnęła, albo mocno potłukła nogę. Należy zrobić jak najszybciej zdjęcie rentgenowskie. Na razie zalecił leżenie. Założył opatrunek, a potem Ludwik ostrożnie zaniósł Lorę do miękkiego łóżka.

11

Popołudnie było mgliste i deszczowe, a gęste, stare drzewa potęgowały półmrok w hallu. Rudolf i Liana prowadzili ciekawą rozmowę. Dzieci były z Triną. Pań Krause pykał fajeczkę w towarzystwie Fryca — tytoniem poczęstował ich hrabia. Panował spokój, ale wszyscy z wyjątkiem dzieci wiedzieli, że była to tylko pozorna cisza i kiedy przyjedzie Morais, zrobi się ruch. Liana długo patrzyła na dwa duże obrazy wiszące z lewej i prawej strony kominka, oświetlone delikatnym światłem lampy stojącej. Rudolf widząc to zapytał:

— Co zafascynowało panią na tych portretach?

— Dwa zupełnie odmienne typy postaci, które właściwie uzupełniają się, i ta mistrzowska kompozycja barw. Ten obraz z lewej jest chyba bardzo dobrą kopią van Dycka, prawda? Są prześliczne...

Liana nie zauważyła, że Rudolf nie zwracał uwagi na jej słowa, lecz nadśluchiwał, a potem nagle zerwał się i wybiegł przez taras do parku. Patrząc za nim, zobaczyła, jak na łące walczy z obcym mężczyzną, a obok stoi Kurt. Ile sił pobiegła do kuchni wołając:

— Pomocy! Fryc, panie Krause — pomóżcie! Tam na łące — pomóżcie, — błagam!

Obaj ruszyli, Krause błyskawicznie, Fryc — na ile mu pozwalały stare nogi, a Liana za nimi krzycząc: pomocy! Przybiegły również Trina i Besi. Tymczasem Krause uwolnił hrabiego z rąk napastnika, a Fryc objął Kurta, który chciał bronić Rudolfa, ale kazano mu iść do matki. Liana szlochając przytuliła chłopca, z przerażeniem patrząc na to, co się działo na łące.

— Mamusiu, ten mężczyzna przyszedł do stajni i zapytał o drogę. Poszedłem z nim do furtki, a wtedy złapał mnie i chciał pociągnąć za sobą...

— Cicho, dziecko, uspokój się! Dzięki Ci, wielki Boże! — szeptała Liana. Nie mogła oderwać wzroku od Rudolfa stojącego obok Krausego, który fachowym chwytem założył napastnikowi kajdanki. Liana słyszała, jak naradzali się, co począć z tym łotrem. Fryc mruknął jedno jedyne słowo: „piwnica”. Krause uznał, że to odpowiednie miejsce dla łajdaka, a monsieur zadecyduje, co z nim dalej zrobić. Zaprowadzono go więc do zamku. Krause tak pokierował sprawą, że Liana mogła go z ukrycia zobaczyć. Potrząsnęła głową — nigdy go przedtem nie widziała. Drżąc ze strachu zapytała:

— Co teraz będzie?

Krause oświadczył, że napastnik musi zostać w zamkowej piwnicy do przybycia Morais'go — może ten łajdak to całkiem gruba ryba! Rudolf wrócił do hallu, położył rękę na ramieniu Kurta i zapytał:

— No, chłopcze, nic ci się nie stało?

— Nic! Wiesz, wujku, najpierw kopnąłem go w kostkę, potem ugryzłem w rękę, a w końcu zacząłem wrzeszczeć...

— Odwrotna kolejność byłaby może lepsza. A teraz idźcie z Bęsi do zamku i nie wolno wam się ruszać z domu.

Inaczej będzie lanie. Takie prawdziwe, zrozumiałeś?

— Tak, zrozumiałem. Będziemy grzeczni. Mamusia nas tak wychowała, że zawsze należy słuchać starszych. Proszę cię, pociesz mamusię, cała się trzęsie jak osika — Kurt pobiegł do kuchni.

Rudolf i Liana milcząc stali naprzeciw siebie. Ich oczy wyrażały to, czego usta jeszcze nie mogły wymówić.

Podeszła do niego, położyła rękę na jego ramieniu i zapytała:

— Czy boli, Rudolfie?

— A jeżeli nawet boli, przecież chodziło o pani syna. Czy bardzo się pani przestraszyła? Nie mogłem się zastanawiać, wiedziałem, że sekundy decydują o uratowaniu chłopca.

Zaprowadził ją do fotela, pogładził po włosach, przez chwilę twarzą dotknął jej policzka, a potem odezwał się: \

— Tak, Liano, a teraz kieliszek koniaku pomoże nam zapomnieć o strachu.

Podał jej drinka, ale odmownie potrząsnęła głową — dopiero po chwili wahania wzięła kieliszek. Rudolf uśmiechnął się i rzekł:

— Szczerze mówiąc chciałbym, aby nasz stary, pocziwy Morais wkrótce przyjechł. Czy mam zatelefonować do niego jeszcze raz?

— Tak, proszę!

Rudolf poszedł do gabinetu i przyniósł telefon. Wykręcił numer Anny Morais i usłyszał krótkie, niemniej uprzejme pytanie:

— A któż to znowu chce się czegoś dowiedzieć i od kogo?

— Ja, Rudolf Herforth, od pana, drogi Morais.

— Co pana interesuje?

Rudolf opowiedział szybko ostatnie wydarzenie. Nastąpiła chwila ciszy, a potem usłyszał odpowiedź:

— Niech Krause tego faceta solidnie zwiąże i niech go często odwiedza, aby mu się nie nudziło w piwnicy. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Anna jest kłębkim nerwów — nie ma nawet tyle siły, aby mnie nazwać durniem. Drogi hrabio, wspaniały Józef przywiezie mnie pańskim wytwornym samochodem bardzo późno. Jak czuje się czarująca pani Liana po ostatnich wydarzeniach?

— Mam nadzieję, że koniak ją wzmocnił!

— Bardzo dobrze, proszę i dla mnie przygotować drinka. Krause nie powinien się kłaść spać, musi czekać na mnie. Prawdopodobnie jutro rano wyruszymy na Węgry. Ale o tym ani słowa pani Lianie! Anna zapytałaby — „kapujesz”?

— Zrozumiałem! Proszę ucałować ręce pani Anny i czekamy na pański przyjazd.

Rudolf posłyszał, że Morais odłożył słuchawkę — nigdy nie znosił długich rozmów telefonicznych.

Hrabia powtórzył Lianie to, co usłyszał od Morais'go. Powoli przechadzał się po hallu, a Liana patrzyła na niego.

— Stale się zastanawiam, co się kryje za tym wszystkim, co to ma wspólnego z pani tragicznymi przeżyciami. To było zaplanowane porwanie dziecka! Ten mężczyzna działał na czyjeś polecenie, ale dlaczego, pani Liano?

— Mnie też to gnębi, a najstraszniejsze jest to, że nie mam pojęcia, o co chodzi. Mimo woli zaczynam podejrzewać, że mój zmarły mąż był w tę aferę wciągnięty. Czyżby dlatego musiał umrzeć? A może to

naprawdę była śmierć spowodowana udarem serca? Przypominam sobie, że Clement często narzekał na serce. Nigdy jednak nie korzystał z porad lekarskich, więc nie traktowałam tego zbyt poważnie. Gzy pan może mnie zrozumieć? Oczywiście! Takie narzekania często traktuje się lekko i powątpiewa się w ich zasadność. Przypominam sobie, że moja matka zawsze narzekała, dlatego ojciec nie traktował tego serio, aż było za późno. Dziwna rzecz, Liano, ale nagła tragiczna śmierć mojej żony też związana jest z jakąś polityczną tajemnicą. Gdyby nie pojechała na spotkanie z ukochaną siostrą na tę granicę, na pewno żyłaby i ona, i nasze dziecko. Właśnie ta straszna granica spowodowała, że pojawiła się pani w moim życiu. Kiedy przed chwilą zobaczyłem, że Kurtowi grozi niebezpieczeństwo, kiedy usłyszałem, jak mnie woła i prosi o pomoc, zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo pokochałem pani dzieci. A więc ta straszna granica przyczyniła się do tego, że odnalazłem radość życia. Proszę nic nie mówić — wiele o tym myślałem i podjąłem decyzje związane z pani dziećmi. Pani wie, że jestem zupełnie sam — nie mam dziedzica, moja siostra żyje we wspaniałych warunkach i ma poza tym bardzo bogatą teściową. Jest szczęśliwa, ma dwoje udanych dzieci i niczego nie potrzebuje. Jestem sam z moim ogromnym browarem. Postanowiłem ponownie zacząć zarządzać przedsiębiorstwem, którego wyroby są znane na całym świecie. Będę pracował dla pani dzieci — ich pojawienie się w moim życiu ma w sobie coś mistycznego. Odnoszę wrażenie, że to są moje dzieci. Proszę panią, niech mi wolno będzie kochać pani dzieci i traktować je jak moich następców.

Liana patrzyła na niego poważnie. Zmarszczyła czoło i wahając się, cicho odpowiedziała:

— Stale mnie pan obdarowuje i bez przerwy muszę dziękować, a ja stoję przed panem z pustymi rękami. Rudolfie, proszę nie zapominać, że moje dzieci to moje życie.

— Odpowiem na to krótko: kocham panią, Liano... to znaczy, jest między nami mocna więź, o której, będziemy mówić, kiedy z pani życia zniknie wszelkie niebezpieczeństwo. Wtedy odpowie mi pani na moje słowa „kocham panią”.

Pogładził ją po rękach i szybko zmienił temat, aby się mogła opanować. Po chwili zapukał i wszedł do hallu pan Krause.

— O co chodzi, panie Krause, pytanie czy kłopoty?

— Panie hrabio, nie mam pytań, ale mam problem. Ten zbrodniarz szaleje w piwnicy, biega, wali w drzwi i krzyczy tak, że nie można już tego znieść. Czy wiadomo, kiedy przyjedzie pan Morais?

— O, właśnie! Zapomniałem panu przekazać: Pan Morais telefonował i kiedy mu wszystko opowiedziałem, polecił, żeby pan miał na oku tego człowieka i często zaglądał do piwnicy, trzeba go jeszcze związać.

Krause zaśmiał się: pilnuję go i już myślałem o tym, żeby na wszelki wypadek go przywiązać, gdyż nigdy nie wiadomo, co jeszcze może mu przyjść do głowy.

—Dobra myśl, panie Krause. Pan Morais prosi, żeby się pan nie kładł spać. Chce z panem porozmawiać, kiedy przyjedzie.

Liana podniosła się mówiąc:

— Idę do Triny, pomogę w kuchni. Może znajdę jakąś pracę, którą można wykonywać na siedząco.

— A co będzie ze mną?

— Poślę do pana Kurta, może mu pan, opowiedzieć o browarze. Z całą pewnością/nic o tym nie wie. — Mówiąc to powoli szła w kierunku kuchni, opierając się na lasce. Rudolf z rozczuleniem patrzył za nią.

Za chwilę^ wpadł Kurt wołając:

— Mamusia powiedziała, że masz mi coś do powiedzenia.

— Zgadza się, mamusia zawsze ma rację. Chodź, ' pójdziemy do mojego gabinetu i tam pokażę ci obrazki i tabele.

Dowiesz się, jak produkuje się piwo w moim browarze.

— Wujku, to superciekawe. Już od dawna chcę coś o tym wiedzieć. Ale wiesz, najpierw musimy nakarmić konie!

— Byłbym zapomniał, dobrze, że mi przypomniałeś. A więc jazda do stajni!

Położył rękę na ramieniu chłopca i udając obojętność zapytał:

— Powiedz no mi, czy bardzo przeraziłeś się, kiedy cię ten obcy facet chciał uprowadzić?

— Coś ty, pomyślałem, że mu zwieję, a potem przyszedłeś ty. Ale go rąbnąłem w kostkę! Będzie mnie długo pamiętał. Czego on ode mnie chciał?

Chłopak spojrzał na Rudolfa i po chwili cicho zapytał:

120

— To się chyba wiąże z tym strasznym wujkiem Charlesem, prawda?

— Jestem pewien, że tak, dlatego łotr siedzi w piwnicy. Musimy poczekać, aż przyjedzie monsieur i zdecyduje, co z nim zrobić. A teraz przynieś siana, a ja nasypię owsa. Spójrz, jak te zwierzęta patrzą na nas i jak parskają!

Rudolf poklepał swojego wierzchowca i kucyki — w stajni zapanowała cisza.

Potem obaj poszli do gabinetu studiować produkcję piwa. Rudolfa opanowało miłe, nieznane uczucie, kiedy patrzył na chłopca, który uważnie słuchał każdego jego słowa. Hrabia uświadomił sobie, czego mu brakowało, i zrozumiał, że postępował źle po śmierci żony, wycofując się z czynnego życia i zamykając się przed ludźmi. Samotność wcale nie dała mu odprężenia i odpoczynku od pracy, hałasu w browarze, spraw handlowych i wartkiego toku życia. Kurt stale o coś pytał, więc Rudolf nie miał czasu zrobić bilansu minionych lat. Byli tak pochłonięci rozmową, iż wydawało im się, że spadli z obłoków, kiedy przyszły Liana i Besi oznajmiając, że podano kolację. Rudolf nagle pomyślał, jakby to było pięknie, gdyby Liana była tutaj panią domu. Uśmiechnął się do niej w tak wymowny sposób, że się spieszyła. .

— Wujku, czy ten niedobry człowiek w piwnicy też dostanie omlet z szynką? — zapytała Besi.

— To nie wchodzi w rachubę, dziecińco; tacy źli ludzie w więzieniu dostają tylko chleb i wodę. Muszą "być ukarani! Niemniej Rudolf pomówił z Krausem, żeby delikwentowi dać kolację. Przy okazji usłyszał:

— Znalazłem jego wóz w zaroślach, przyprowadziłem go na podwórze. To stary grat, niedługo wysiadzie. '

— Czy w samochodzie były dokumenty? Czy go pan przeszukał?

— Zamierzałem, ale pomyślałem, że to powinien zrobić pan profesor, z powodu odcisków palców.

— Tak, ma pan rację. A więc proszę się zająć naszym więźniem. Kiedy dzieci opuściły pokój, złapał w objęcia Besi, a Kurt zjechał po

poręczy — po co skórzane spodnie, jeżeli nie wolno ich wykorzystać?

Kolacja wszystkim bardzo smakowała, a dzieci śmiechem, wiecznymi pytaniami i brzękiem talerzy robiły taki hałas, że wszystkich zaskoczył znajomy głos:

— Czy przypadkiem nie został jeszcze jeden omlet z szynką dla zdrożonego, głodnego przybysza?

Zerwali się na równe nogi — dzieci objęły wujka Morais, Rudolf poklepał go po nieco przygarbionych plecach, Liana wzięła go za rękę, a stary kawaler szarmancko ucałował dłoń pięknej pani. Zanim podano mu kolację, profesor odpowiadał na liczne pytania, a potem z namaszczeniem zajął się omletem.

12

Kiedy Morais około południa zajechał przed willę Anny, najpierw wpadł w jej ramiona i tylko zza jej pulchnych pleców mógł smętnie spojrzeć na swój „domek” — przystań spokoju, która na razie była jeszcze odległa. Najpierw praca, potem „domek”. A kiedy już się tam znajdzie, będzie gwizdał na cały świat.

— Jak się czujesz, jaki miałeś lot, dlaczego byłeś w Bonn, có tam załatwiłeś, co powiesz na to draństwo, czy chcesz zaraz zjeść obiad?

— Jeżeli pozwolisz, moja kochana, najpierw odpowiem na pierwsze i ostatnie pytanie: czuję się dobrze i chciałbym zjeść obiad. Ale proszę, nie zapomnij także o Józefie, który wprowadza samochód do mojego — powtarzam wyraźnie — mojego garażu.

— A pozostałe pytania?

— Później, kiedy będę syty.

— Znam cię, zaśniesz, a ja będę umierać z ciekawości.

— Proszę cię, odłóż to na inną okazję. Obiecuję ci, że zdradzę ci wszystkie tajemnice, zanim opuszczę twój miły dom i pojedę gnębić innych ludzi.

— Ależ ty wymyślasz zdania, a mówisz tak szybko, że nie można wtrącić ani jednego słowa.

Spojrzał na nią dobrodusznie, uśmiechnął się i zapytał:

— Czy Lora, ten spłoszony wróbelek, jest tutaj u ciebie?

— Leży na górze, w mojej sypialni.

— A więc spotka mnie zaszczyt, że zobaczę twoje sanktuarium, moje ty kochanie!

— Nie pleć bzdur! Idź na górę, ten olbrzym, Rothe jest przy niej. Nie wiadomo, czy znowu nie straciła przytomności — co już kilka razy się stało.

— A ten duży Ludwik nie ma nic lepszego do roboty niż wynajmować się za niańkę? Oczekuję, że w mojej willi niczego nie zaniedbano.

— Wszystko jest w porządku, a Rothe zapewnił mnie, że prace zostały wykonane prawie w całości.

— Pocieszająco brzmi to „prawie w całości” — Morais powoli wspinał się po schodach. Bolały go nogi, ale musiał zajrzeć do spłoszonego wróbelka.

Zastał idylliczną scenę: olbrzymi Ludwik, bez marynarki, siedział na podłodze przy tapczanie i trzymał w rękach dłoń Lory; nic nie widział, nic nie słyszał, aż Morais położył mu rękę na ramieniu.

— No i co, Rothe, całkiem przyjemnie być niańką, prawda?

— O, nieba, dzięki Bogu, wreszcie pan się zjawił. Czy to nie było bezgraniczne łotrostwo? — szepnął do Morais'go. Słyszając rozmowę, Lora obudziła się i wyciągnęła do profesora rękę.

— Monsieur, ale im zrobiłam kawał! Chcieli mnie zabrać ze sobą. Ale się bałam! Na pewno chcieli mnie sprzedać do haremu.

Morais ostrożnie usiadł na brzegu tapczanu i trzymając ją za rękę zażartował:

— Mogę sobie wyobrazić, że w haremie też chcieliby zobaczyć coś tak ładnego, panno Loro. Czy może mi pani opowiedzieć, co się stało, czy też za bardzo to panią męczy?

Potrząsnęła głową, a Ludwik powoli podniósł się i stanął obok Morais'go słuchając dokładnego opisu tego, co zaszło. Wreszcie Lora rzekła:

— Tylko ta głupia noga, monsieur. Zemdlalam i nie słyszałam, jak Ludwik mnie wołał. Boli mnie, kiedy nią poruszam.

— A więc trzeba leżeć spokojnie. A co z tą różową perłą, którą hrabina pani podarowała? Hm, szkoda, że jej nie mamy.

Lora odparła, że uciekając, odruchowo przypięła szpilkę z perłą, a Ludwik dodał:

— Pani Morais schowała ją — myślimy, że jest ważna. Tam naprzeciw nic nie ruszałem, tylko zamknąłem drzwi frontowe i te od tyłu domu.

— Wspaniale! Zajmę się tym później. Czy pani jeszcze coś słyszała, panno Loro? Nie wie pani, czy przyjechał po nich samochód?

— Nie, musiałabym go widzieć przez okienko piwniczne. Monsieur, czy ja mogę zostać tutaj, boję się tam wracać. Przerazona patrzyła na profesora.

— Nigdy już nie spuszczę cię z oka — zawołał Ludwik biorąc ją za rękę.

— Mój drogi, dopóki jestem tutaj, mógłby pan jeszcze co nieco zrobić w moim domu. Może przysłano już skrzynie z Paryża? Niechże pan coś zrobi dla biednego Morais'go, żeby wszystko zostało wykończone, zanim się wprowadzę. Spojrzał na Ludwika tak wymownie, że olbrzym wstał, poczerwieniał i wyszedł.

— Pospiesz się i zrób wszystko co należy — zawołała za nim Lora, a zwracając się do Morais'go rzekła poważnie:

— Proszę pana, nie chcę się wymądrzać, ale myślę, że za tym kryje się coś bardzo złego. Wczoraj, sprzątając w salonie zauważyłam mały gramofon. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Leżała na nim płyta — ten koncert Czajkowskiego, który zawsze słyszałam zza drzwi. Dlaczego ukrywano przede mną ten gramofon, jeżeli nie ze szczególnych powodów?

— Ma pani rację, Loro. Bali się, że mogłaby pani usłyszeć, o czym rozmawiano. Ten chwyt zastosował Charles czy piękny Edu — jak on się teraz nazywa — już wcześniej, w Aachen, w domu damy, która schroniła się z dziećmi w zamku hrabiego Herfortha. Anna opowie pani wszystkie szczegóły — dzisiaj mam mało czasu. Czeka mnie jeszcze kilka spraw do załatwienia. Czy można panią zostawić samą, aż wróci Ludwik?

— Czuję się tutaj jak w raju, mogę być sama.

— Uczono mnie, że kiedyś Adam był innego zdania i prosił Boga o piękną Ewę, ponieważ bardzo się nudził. No, niech pani sobie spokojnie leży w tym rajskim łóżu mojej drogiej bratowej. Zapewniam panią, że zrobimy dla pani wszystko co trzeba. A o przyszłość nie musi się pani martwić, mając u boku takiego dużego mężczyznę — Morais uśmiechnął się porozumiewawczo i wyszedł.

Zanim Morais usiadł do kolacji, poszedł do sąsiedniej willi- Musiał wykonać rutynową pracę — poszukać tego, co go interesowało. Nie

znalazł wiele, niemniej przy telefonie zauważył zmiętą kartkę z adresem i numerem telefonu w Lichtenfels. Obejrzał gramofon, a w sypialni „hrabiny” niedbale rzucony szlafrok. Na piętrze były otwarte drzwi do jednego z pokoi, gościmych — rozgrzebane łóżko, pomięta pidżama, brudny garnitur i para butów, które porzucił, uważając je za zbyt cenne, piękny Edu. Profesor zostawił to wszystko do szczególnego zbadania przez policję kryminalną. Zabrał tylko karteczkę i opuścił willę. Anna dała mu szpileczkę z różową perłą, pytając:

— Co ona ma wspólnego z tymi strasznymi ludźmi?

— Tego, moja kochana, teraz jeszcze nie mogę ci powiedzieć. Zrobię to, kiedy będę w zamku hrabiego Herfortha — tam czeka na mnie urzędnik z odpowiednimi narzędziami. Przysięgam ci na moją gorącą miłość do ciebie, że zaraz cię o wszystkim zawiadomię, kiedy sam będę coś wiedział. A teraz, czy mogę zatelefonować?

— A czy mogłoby być inaczej? Mam tylko nadzieję, że tym razem nie będzie to Abisynia!

— W Bonn słyszałem, że jego cesarska mość wyjechał na rozmowy pokojowe. Zadowolę się więc rozmową z policją kryminalną. Dwadzieścia fenigów, prawda?

— Sknero! Nie uwzględniasz faktu, że podnoszą opłaty i podatki!

— Ze mną można się dogadać, dołożę jeszcze dziesięć fenigów. Zadowolona?

Anna wyszła. Morais podał policji kryminalnej adres i numer telefonu w Lichtenfels, z nakazem obserwacji.

Zaznaczył, że wieczorem będzie osiągalny pod numerem hrabiego Herfortha. Wreszcie usiadł wygodnie, oglądając szpileczkę z różową perłą ze wszystkich stron. Stwierdził, że można było perłę wykręcić w identyczny sposób, jak tę, którą miała pani Liana. Teraz z napięciem czekał na szpilkę, którą miał przywieźć urzędnik z Aachen. Kiedy będzie ją miał, robota ruszy z miejsca, i spodziewał się, że wreszcie ułoży zrozumiały tekst, z którego coś będzie wynikało. Po niedługim czasie wrócił Ludwik i przedłożył profesorowi dokumenty przewozowe. Profesor prosił, aby rozpakował skrzynie, i wyjaśnił, gdzie poustawiać przysłane rzeczy. Nie jest wykluczone, że już pod koniec tygodnia zamieszka w swoim domu.

— Rozumie pan, drogi Rothe — w domu! Znaczy to dla mnie bardzo wiele. Dotychczas mieszkałem w Paryżu na poddaszu, piękne mieszkanie, na ulicy Faubourg St. Honoré. Przez okno widziałem cały Paryż. Ale ten stary budynek będzie zburzony, więc musiałem się wyprowadzić. Zastanawiałem się, dokąd wyjechać. Pomyślałem sobie, że najlepiej będzie zamieszkać w pobliżu mojej bratowej Anny — jest jedynym bliskim mi człowiekiem, który w pewnym sensie należy do mnie i raz po raz czule nazywa mnie „starym durniem”. Człowiek potrzebuje czegoś takiego, aby się czuć szczęśliwym. Pan to zrozumie, kiedy pan osiągnie mój wiek. Nó, pan wie Co robić — może pan liczyć na pokaźny czek. Z pewnością wystarczy na ślubną suknię dla Lory — Morais uśmiechnął się dobroduszenie.⁷ Tymczasem podano obiad — jak zwykle doskonały — a potem mocną kawę, po której profesor odpoczął „tylko kwadransik”. Niedługo potem Józef wiózł go w kierunku zamku Herforth.

Zanim dotarli na miejsce, zrobił się wieczór. Kiedy Morais Wsiadł, hrabia Rudolf i wszyscy pozostali powitali go z radością, podkreślając, że nie wiedzieli, co bez niego robić. Besi domagała się całusa, a Kurt w imieniu wszystkich oświadczył:

— Jak to dobrze, że pan jest znowu z nami! Areszt domowy to coś strasznie nudnego!

— To było konieczne i słuszne, młody człowieku. Łaskawa pani, moje stare serce raduje się, że Widzę panią w dobrym nastroju i mam nadzieję, że noga dobrze się goi. A panu, hrabio, ubyło kilkanaście lat. Gdybym nie wiedział, kiedy się pan urodził, powitałbym pana jako młodego mężczyznę.

Rozglądając się wokół z zadowoleniem, wcale nie świadczącym o tym, że przyjechał pracować, nagle zawołał:

— Proszę, proszę, a tam jest przecież ten pan „nie do poznania”, pan Krause, chociaż go jeszcze nigdy nie spotkałem. Zawód wypisany ma na twarzy!

Przywitał się z urzędnikiem, prosząc o kolację i zapowiadając, że zaraz zabiorą się do pracy. Zapytał:

— Czy były telefony do mnie?

— Dotychczas nie, drogi Morais... ale właśnie słyszę, że dzwoni.

Rudolf pospieszył do swojego gabinetu i zaśmiał się słysząc za plecami głos profesora:

— Na pewno telefonuje moja droga bratowa. Proszę jej powiedzieć, że dojechałem żywy i zdrowy.

Nie była to jednak Anna, lecz prefekt policji w Lichtenfels. Zawiadomił, że w mieszkaniu pod podanym adresem nikt nie podnosił słuchawki, a po sprawdzeniu stwierdzono, że mieszkanie jest puste. Sąsiedzi oświadczyli, że samochód stojący przed domem zniknął, kiedy przyjechali jacyś goście. Co należy robić? Rudolf powtórzył rozmowę profesorowi. Morais wziął od niego słuchawkę i wydał polecenie, żeby wszystkim granicznym przejściom na wschód podać opis samochodu: prawdopodobnie duży czarny wóz z belgijską rejestracją, a w nim dwaj mężczyźni w średnim wielku i starsza kobieta. Należy ich aresztować.

Potem Morais zasiadł do kolacji. Delektował się wyśmienitym omletem i uśmiechając się zapytał, co jest powodem ogólnego zdenerwowania. Patrzył przy tym kolejno na Rudolfa, Lianę i Krausego.

— Morais, a próba porwania Kurta?

— No, no, a dlaczego nakazałem areszt domowy? Dopóki sprawa się nie wyjaśni, nadal obowiązuje! Kolacja była bardzo dobra. Teraz nic nie miałbym przeciwko mocnej kawie, kieliszkowi koniaku i chętnie zapaliłbym jedno z pańskich wyśmienitych cygar, hrabio. A potem zabierzemy się do pracy. Pani Liano, proszę, aby pani została i była przy tym, kiedy będziemy badali tę złowieszczą różową perłę.

— Będę wdzięczna, jeżeli pan pozwoli, żebym została i dowiedziała się, w jakim niebezpieczeństwie żyłam z dziećmi.

Liana starała się mówić spokojnie i wyglądać na opanowaną.

— Wujku, czy my też możemy zostać? — zapytał Kurt wdrapując się na kolana profesora.

— Czy kiedyś mówiłem, że chciałbym być obecny, "kiedy odrabiasz zadania domowe?"

— Ależ to strasznie nudne!

— To samo mogę powiedzieć o mojej pracy. A więc zmykajcie! Rudolf wziął na ręce Besi, a Kurta za kołnierz i krzyżąc, śmiejąc się

i popychając poszli na piętro. Liana powoli wstała i udała się za nimi — wiedziała, że profesor będzie ją potrzebował nieco później. Morais

patrzył za nią i chociaż nie widział-jej twarzy, nie wątpił, że się uśmiechała.

Kiedy zostali sami, poprosił Krausego, aby przygotował wszelkie przyrzady, które przywiózł: buteleczki, miseczki, szczypczyki, strzykawki. Poleciał rozłożyć je na stole przykrytym białym papierem. Ostrożnie, tak jak postąpił z różową fjerłą otrzymaną od Liany, rozciął teraz perłę „podarowaną” Lorze przez hrabinę, a potem wziął do rąk szpilkę, którą Krause przywiózł z mieszkania Liany w Aachen.

Podczas kiedy Morais pracował, zadzwonił telefon. Ze stacji granicznej w pobliżu zamku, zawiadamiano, że zatrzymano czarny samochód, zabrano dokumenty, a podróżnych aresztowano.

— Świetnie! Czy to są: starsza pani, młody bardzo przystojny mężczyzna i wysoki, szpetny człowiek?

—¹ Dokładnie tak, panie profesorze!

— Proszę mi podyktować nazwiska w paszportach!

— Charles de Smout, Belg, Robert Turner, DDR i Laura Burghard...

— Nie hrabina?

— TSfie, urodzona w Wiedniu. Ten Turner urodził się w Lipsku, a de Smout w Brukseli.

— Serdecznie dziękuję. Jeszcze dzisiaj przyjadę na granicę, ale muszę przed tym sprawdzić coś bardzo ważnego.

— No, Krause, posunęliśmy się bardzo do przodu. Mamy ich! Teraz dowiemy się, o co chodzi, i poznamy powód, dla którego chciano porwać chłopca.

— Panie profesorze, zastanawiałem się i próbowałem sobie to wyjaśnić w ten sposób, że chciano porwać chłopca, aby tym samym zmusić panią de Smout, żeby dla nich pracowała. Czy pan nie przesłucha tego mężczyzny w piwnicy?

— To zrobimy na samym końcu — wsadzimy go do samochodu, kiedy pojedziemy na granicę. Cała trójka będzie miała uciechę, widząc znowu swojego towarzysza!

Tymczasem wrócił Rudolf. Morais streścił rozmowę telefoniczną i dodał:

— Drogi hrabio, zanim dołączy do nas pani Liana, chcę panu opowiedzieć, co załatwiłem w Bonn. Zakładając, że pan nie sprzeciwi

się, załatwiłem paszport nie tylko dla siebie, ale i dla niezastąpionego Józefa na wyjazd do Czechosłowacji i na Węgry. Jutro rano musimy tam wyjechać. Byłbym zobowiązany, gdyby pan zechciał dzisiaj wieczorem towarzyszyć mi do granicy. Chodzi o naszego więźnia, potrzebuję jeszcze jednego człowieka do pomocy.

— Ależ naturalnie, pojedę z panem. Czy można wiedzieć, dlaczego pan jedzie na Węgry?

— Otrzymałem od władz węgierskich zezwolenie na ekshumację zwłok Clementa de Smout. Mam wątpliwości, czy zmarł na udar serca, ale o tym na razie pani Liana nie powinna wiedzieć, tak mi się wydaje.

— Bardzo jestem wdzięczny, że pan jest taki delikatny. Wystarczył dzisiejszy szok, kiedy widziała, jak próbowano porwać Kurta.

— Gdyby pan hrabia błyskawicznie nie wkroczył, nie mógłbym nic zrobić, ponieważ sam niczego nie widziałem. Pobieglem, kiedy usłyszałem wołanie pani de Smout — skromnie odezwał się Krause.

— Czy pan skontrolował dokumenty?

— Dokumenty są nieczytelne i celowo zamazane.

— O, idzie nasza miła pani Liana. Chętniej porozmawiałbym z państwem niż zajmował się tak nieczystymi sprawami. Ale, praca woła, mamy wiele do zrobienia!

Powiedział jeszcze pani Lianie, że tak jak w tej perle na szpilce, którą kazano jej przypiąć przed czeską granicą, w innych różowych perłach również odkrył tajemnicze czarne punkty.

— Te punkty powiększymy przez odpowiedni aparat 250 razy, co odpowiada wielkości czterech znaczków, i mam nadzieję, że przeczytamy te cenne listy miłosne.

Panowała cisza — cała czwórka milczała, słyhać było tylko lekki brzęk, skrobanie, tarcie i sapanie pana Morais. Każdy jego ruch był precyzyjny, żaden zbyteczny, wszystko dokładnie obejrzone, szpilka, gwint i perły położone obok siebie i badane pod mikroskopem, a potem pincetą układane na papierze. Przyszła kolej na trzy różowe perły: tak jak ta, którą już wcześniej otwarto, prześwietlano je, a potem ostrożnie rozcięto.

— Nie chciałbym zniszczyć treści tych listów. Proszę, spójrzcie państwo, w każdej perle jest maluteńka czarna kropeczka. W każdym razie jest naprawdę wielką sztuką wmontować ten malusieńki gwint

do perły. Musimy się uczyć sprytu i pomysłowości od tych agentów! Pani Liano, proszę nie robić takiej przerażonej miny. Chodzi po prostu o szpiegostwo i o nic więcej, a pani i mała Lora miałyście nieświadomie przez dwie lub trzy granice przenieść informacje agentom w obcych krajach. Dotychczas robiła to tak zwana „hrabina”.

— Tę młodą dziewczynę chciano wykorzystać do takich niecznych celów? — zapytała Liana wstrzymując oddech.

— Tak, chciano, ale się nie udało. Lora przechytrzyła agentów, chociaż uciekając poważnie skaleczyła nogę, a kiedy zamknęła się w piwnicy zemdląła. Wydobył ją stamtąd zakochany w niej dryblas. To on ją znalazł i przyniósł do domu mojej bratowej. Wydaje się, że tego rodzaju zadania nie powinno się powierzać kobietom. Mamy trzy różowe perły i cztery szpilki — brakuje więc jednej perły. Miejmy nadzieję, że na nic im się nie zda, ponieważ nie będą mieli całej treści.

Morais pracował dalej przy aparacie powiększającym. Po dłuższej ciszy, obejrzawszy kilkakrotnie każdą perłę, westchnął i rzekł:

— No, wydaje mi się, że wystarczy to, co zdołałem odszyfrować.

— Czy naprawdę można przeczytać, co jest ukryte w tych czarnych punktach? — zapytał zaciekawiony Rudolf.

— Oczywiście. Ale niestety nie wolno mi zdradzić ani panu, ani pani Lianie, ani Krausemu, co odszyfrowałem; mówiąc wyraźniej, są to szpiegowskie informacje dotyczące pozycji NATO w Brukseli. Nie ulega wątpliwości, że za granicą bardzo by się cieszyli, gdyby to mogli przeczytać. Mam nadzieję, że państwo mnie zrozumieją — obowiązuje mnie zachowanie tajemnicy. Gdyby chodziło o brylanty czy złoto, mógłbym o tym rozmawiać, ale w tym wypadku muszę milczeć. W każdym razie, pani Liano, swoją szybką decyzją o ucieczce przed tymi zbrodniarzami wyświadczyła pani wielką przysługę, wie pani komu? — Europie! Oczywiście, sprytna mała Lora również. Doniosłości tego, co tutaj przeczytałem, nie jestem w stanie sam ocenić — powinni to zrobić inni. Drogi hrabio, czy pan ma szafę pancerną lub skrytkę w ścianie, gdzie mógłbym zabezpieczyć to, co znalazłem, do czasu, aż uprawnione władze nie przyjadą odebrać tych ciekawych informacji.

Rudolf natychmiast podał mu dwa kluczyki, które zdjął z kółka z pękiem kluczy i Wskazał na jeden z obrazów nad kominkiem. Tam była wmurowana skrytka. Rzekł przy tym:

131

— Musimy zdjąć ten duży portret, inaczej nie dostaniemy się do niego.

Morais odpowiedział:

— Krause, widzę że pan chętnie to robi. Czy mogę pomóc? Mam nadzieję, że ten wspaniale ubrany pan na obrazie nie weźmie nam za złe, że go niepokoimy. Wygląda bardzo dostojnie i surowo.

Stary profesor zabawnymi uwagami zawsze umiał rozładować napiętą sytuację. Mówił dalej:

— Chwilowo jesteśmy niesłychanie ważnym politycznym konsorcjum. No, wspaniały rycerzu, proszę tutaj spokojnie stać i czekać. Czy mogę zatrzymać oba kluczyki, hrabio? To nie jest brak zaufania do pana, lecz chęć wzięcia na siebie odpowiedzialności. A jak się nazywa ten jegomość?

— Signore Agostino Pallavicino.

— Aha! A więc signore Pallavicino, wraca pan na swoje miejsce i nikt poza nami nie wie, co kryje się za pana purpurowym strojem!

Kiedy obraz powieszono na dawnym miejscu Rudolf zapytał:

— Czy można podać jeszcze jeden koniak, Morais?

— Niezła myśl. Ale potem proszę przyprowadzić naszego bohatera z piwnicy. Nie zdejmować mu kajdanków, zrozumiano? Czy pani chce być obecna przy przesłuchaniu, pani Liano?

— Proszę mnie nie posądzać o tchórztwo, ale wołałabym pójść do dzieci.

— Dobrze. Jeszcze jedna sprawa, pani Liano. Dzisiaj jadę na tę granicę, gdzie pani umknęła swojemu przystojnemu szwagrowi, który wcale nie jest pani szwagrem. Na granicy zatrzymano i aresztowano trzy osoby. Przypuszczam, że ta trójka miała się tam spotkać z naszym więźniem, któremu zlecono uprowadzenie Kurta. No, no, niechże pani znowu nie robi takiej wystraszonej miny! Dla pani przygoda skończyła się pomyślnie dzięki pani mądrym zachowaniu.

— To wyłączna zasługa Rudolfa i pana. Panom należy się podziękowanie i uznanie. Ja działałam pod wpływem instynktu macierzyńskiego.

Rudolf podszedł do niej, pogłodził ją po włosach i wziął pod rękę. Prowadząc ją do schodów szepnął:

— Liano, kocham cię, pamiętaj o tym!

Skinęła głową i powoli wspinała się po schodach, ostrożnie stawiając skaleczoną nogę na stopniach. Usiadła w pokoju, gdzie spały dzieci. Półmrok i spokojne oddechy śpiących dzieci dały jej ukojenie — mogła z radością myśleć o słowach wypowiedzianych przez Rudolfa.

Tymczasem Morais uporządkował przyrządy, które służyły mu do badań, przykrył drogi mikroskop i wszystko spakował do walizki, którą z Aachen przywiózł Krause. Rudolf swoim zwyczajem chodził po hallu tam i z powrotem, a kiedy profesor zmęczony usiadł w miękkim fotelu, spojrzawszy badawczo na hrabiego i zapytał:

— Czy można wiedzieć, jakie myśli kryją się za pańskim zmarszczonym czołem?

— Morais, stary przyjacielu, a gdyby się jej nie udała ucieczka?

— Nic by pan nie wiedział o tej kobiecie. Po co się więc zadreć pytaniami: „gdyby”, „dlaczego” i „po co”, i nie wiem jakimi jeszcze. Wszystko dobrze się skończyło, a więc cieszymy się! Przy takich rozważaniach stosuję się do mądrego zdania wypowiedzianego przez Martina Luthra: „Gdybym nawet wiedział, że jutro nastąpi koniec świata, mimo to dzisiaj zasadziłbym drzewo”. To jest to, co się nazywa „nadzieją”. Ale wróćmy do rzeczywistości. Myślę, że będziemy zadowoleni, kiedy stanie przed nami nasz porywacz. Nie sądzę jednak, żebym coś z niego wydobył.

Ano, zobaczymy.

Krause przyprowadził porywacza. Morais badawczo spojrzawszy na niskiego, barczystego mężczyznę, ciemnowłosego, wyglądającego na gasterbeitera.

— No, mój drogi, nie znamy się, rodakami też nie jesteśmy. Nie jest pan skończonym łajdakiem, a ponieważ ja nie jestem jasnowidzem, musi pan mówić. Nie wiem, czy pan rozumie po niemiecku.

Mężczyzna skinął głową, nie patrząc profesorowi w oczy.

— Doskonale, szybciej załatwimy sprawę, a pan, jeżeli Wszystko pójdzie dobrze, odzyska wolność. Proszę wyznać, ale bez wykrętów i kłamstw, kto dał panu rozkaz i jak on brzmiał. Krause, proszę go puścić. Niech pan siada.

Kiedy porywacz wahając się usiadł, profesor zaczął ponownie zadawać pytania. - Jąkając się mężczyzna wykrztusił:

— Zamorduję go, kiedy go dopadnę! Powiedział mi coś zupełnie innego, kiedy mnie tutaj wysłał.

— Na pańskim miejscu nie robiłbym tego. Oznaczałoby to wysoką karę, a poza tym tam, gdzie panu dał rozkaz, już go nie będzie — został aresztowany. Czy to był Edward Allers, de Smout, czy też pan Alfred Kluge?

— To był Kluge, przeklęty drań! Powiedział, żebym przyprowadził jego syna, którego odebrała mu rozwiedziona żona i tutaj go schowała.

— Proszę, proszę, co za piękna bajeczka! A pan mu uwierzył i chciał ukoić ból ojcowskiego serca? To bardzo chwalebne z pańskiej strony, ale trochę przesadzona chęć okazania pomocy. Nie należy się wtrącać do małżeńskich kłótni. No, nie powiodło się panu. Sądzę, że pewne sprawy już wyjaśnił pan Krauze. Ja chciałbym wiedzieć, skąd pan zna Alfreda Kluge?

— W Lichtenfels, w jego mieszkaniu, musiałem wmurować skrytkę.

— I tak zaczęła się dobra współpraca?

— Jesteśmy rodakami, a na obczyźnie zawsze przyjemnie spotkać kogoś, z kim można porozmawiać w języku ojczystym.

— Rozumiem, mój drogi. A co Alfred Kluge, który z pewnością nazywa się inaczej, obiecał panu za tę pomoc? Mężczyzna wymienił śmiesznie niską sumę, którą miał otrzymać po uprowadzeniu Kurta.

— Nie jest to książęce wynagrodzenie. My będziemy hojniejsi — damy dwa razy tyle, jeżeli otrzymamy prawdziwe odpowiedzi; a mogę to skontrolować w każdej chwili. Proszę odpowiadać na moje pytania!

Młody człowiek skinął głową:

— Czy w mieszkaniu pana Kluge widział pan jego przyjaciół lub krewnych?

— Jego brata i starą ciotkę.

— Brat jest bardzo przystojnym mężczyzną, ciotka mniej? Znowu nieme skinienie głową.

— Jakim językiem posługiwał się? Ojczystym?

— Nie, z nim rozmawiał — wydaje mi się — po francusku, a czasami po bułgarsku; znam trochę ten język.

— Czy miał pan wrażenie, że bracia są handlowcami? Pytany przecząco pokręcił głową.

— Wyglądało raczej, że zajmują się nieczystymi sprawami? Nieme przytaknięcie.

— A jak pan wpadł na to?

— Myślę, że szmuglowali. Widziałem raz, jak siedzieli przy stole, oglądali szpilki z kamieniami i o czymś rozmawiali.

Morais^N sięgnął po jedną ze szpilek, tę bez perły.

— Coś takiego?^N Coś podobnego do różowej perły? Mężczyzna skinął głową.

— Czy ma pan jeszcze-coś do powiedzenia?

— Kiedy Kluge dawał mi samochód, którym tutaj przyjechałem, widziałem, że miał wiele paszportów — wyjął je z kieszeni szukając rejestracji samochodu. Poznaje^S różne paszporty, które trzeba mieć, kiedy się pracuje za granicą. Sam miałem raz paszport węgierski, kiedy byłem zatrudniony przy budowie mostu przez dłuższy czas. Mam paszport jugosłowiański od moich władz, ale miałem też paszport niemiecki.

— Czy pamięta pan numer rejestracyjny dużego czarnego samochodu, którym ta trójka przyjechała.

— To były fałszywe numery... raz tutejsze, a potem inne z dużą literą

B.

— Mogę pana poinformować, że chodzi o belgijską rejestrację. Edward Ałlers, który podaje się za Charlesa de Smout, jest Belgiem. Co mamy z panem zrobić? Nie, nie, niech się pan nie boi — wkrótce pan Krause przestanie się panem interesować. Potrzebuję pana tylko jeszcze do przejażdżki na czeską granicę, gdzie pański skąpy przyjaciel czeka na swego syna! Wprawdzie nie przywiezie pan syna; ale tym, w obecności swojego przyjaciela, powtórzy pan wszystko to, co zostało tutaj wyznane. Potem, obiecuję panu, dostanie pan trochę gotówki na podróż do Lichtenfels, żeby wrócić do swojej pracy. Krause, proszę zanotować wszystkie dane z paszportu naszego przyjaciela. A teraz, drogi hrabio, możemy ruszać.

— Chciałbym tylko zawiadomić Lianę.

Rudolf wezwał starego Fryca i polecił, żeby Józef zajechał przed bramę. Potem pobiegł po schodach do Liany.

Siedziała w swoim pokoju przy otwartym oknie. Podeszedł do niej i wziął w ręce jej głowę. Zdenerwowana spojrzała mu w oczy.

135

— Nie martw się, Liano. Wypowiedzi tego porywacza są bardzo ważne. Jedziemy teraz z Morais na przejście graniczne. Tam profesor przesłucha trzech zatrzymanych zbrodniarzy. Mam przeczucie, że nasz przyjaciel ma w zanadrzu asa przeciwko nim. Bądź spokojna. Będę szczęśliwy, kiedy cię znowu zobaczę.

— Naturalnie, będę czekać. Nie sądzisz chyba, że będę spokojna, nim dowiem, się, że szczęśliwie wróciłeś.

Przytulając się do niego szepnęła:

— Rudolfie, uważaj na siebie, pamiętaj, że czekam na ciebie.

— Dzięki ci za te słowa, moja kochana! Będę się czuł wspaniale, wiedząc, że w domu czeka na mnie ukochana kobieta.

Na dole w hallu Morais — jakże mogłoby być inaczej — znowu rozmawiał ze swoją bratową.

13

Kiedy Ludwik troskliwie zaopatrzył we wszystko Lorę leżącą w łóżku Anny Morais, z zapalem i całym zapasem energii zabrał się do robót w ogrodzie Morais'go. Ci cholerni ogrodnicy z całą pewnością już zaczęli, swoim starym zwyczajem, pracę w innym miejscu. Nie podobało mu się to, ponieważ monsieur powinien jak najszybciej móc ucieszyć się swoimi kwiatami. Do stu piorunów! Przecież znał się trochę na ogrodnictwie! Ziemia i nawóz były już w ogrodzie. Nasz bohater, który wyważył drzwi i lekką jak piórko Lorę zaniósł do łóżka pani Anny, zabrał się do pracy. Powiesił marynarkę na ogrodzeniu, potem rozsypał kilka taczek humusu, wyrównał grabiami. Spocił się okrutnie, zdjął koszulę i opalał się pracując bez przerwy. Niestety, wieczorem poczuł, że skóra na plecach potwornie go piecze — ale nic to! Ogród musiał wyglądać super! Odpoczął tylko tyle, żeby zjeść obiad, pocałować szybko Lorę, wypalić z Anną papierosa i już dalej sadił krzewy, kwiatki i siał trawę. Miał w sobie tyle radości, tyle sił, że mógłby wrywać drzewa z korzeniami, ale on wolał je sadić. Jego mała Lora, ta mądra dziewczyna, którą tak nagle jak w bajce pokochał, sprawiła, że już nie wyobrażał sobie życia bez niej. Z zapalem pracował, żeby ogród pięknie wyglądał, kiedy monsieur niedługo wprowadzi się do domu. Wieczorem, kiedy zapadł zmrok, urządzał mieszkanie, rozpakowywał duże skrzynie, oglądał wspaniałe rzeczy i porównywał je ze spisem, który otrzymał od Morais'go. Poza tym profesor zostawił ściśle Wskazówki, gdzie poszczególne przedmioty należy umieścić. Pani Anna pomagała mu. Lora już spała. Rano miała pojechać do kliniki na prześwietle-

nie. Wszyscy musieli jej solennie przyrzec, że tam nie zostanie i zaraz wróci do pani Anny i do swojego dużego Ludwika.

Anna właśnie wzięła do rąk piękną rzeźbę Madonny z czasów baroku.

— Patrzcie państwo, ten stary dureń interesuje się takimi rzeczami! Gdzie to postawić?

Ludwik sprawdził w notatkach i stwierdził: Madonna z antyczną podstawką — w rogu salonu, przy lampie stojącej.

— Dobrze, zaraz ją tam umieścimy. Chciałabym wiedzieć, kiedy profesor zatelefonuje, przecież tam u hrabiego coś się musi dziać. Co pań o tym sądzi?

— Na pewno zadzwoni, kiedy będzie miał coś do powiedzenia. O Boże, a co to jest? Stary rycerski miecz? Proszę o notatki. Gdzie go położymy?

Zaczęli studiować instrukcje. Nagle Ludwik zdziwiony przeczytał: „Zawiesić tuż przy drzwiach wejściowych, na wypadek, gdyby moja bratowa zapomniała, kto jest panem w tym domu”. Ludwik wahał się, wreszcie zapytał: ,

— Czy mam to zrobić tak, jak pisze?

— Oczywiście, będę przynajmniej mieć coś pod ręką, kiedy zajdzie potrzeba, aby mu powiedzieć, co o nim myślę. Oboje serdecznie się uśmiechali.

Raptem przybiegła zdyszana Jetta.

— Co się dzieje, pali się?

— Pan szwagier...

— No, Rothe, a nie mówiłam! Jetto, gadajże wreszcie, czy jest przy aparacie?

— Nie, kiedy powiedziałam, gdzie pani jest, odparł, żeby pani tam została. Zatelefonuje w nocy.

— I to było wszystko, co miał do powiedzenia?

— Tak, nic więcej nie powiedział. A co z kolacją?

Ludwik spojrzał na Annę, jakby umierał z głodu, na co ona poklepała go mieczem po brzuchu, mówiąc:

— Słyszać, że pusty. Jetto, przygotuj coś konkretnego. Dla pana Rothe piwo, dla mnie herbata. Czy panna Lora jeszcze śpi?

Jetta przytaknęła skinieniem głowy i zniknęła.

Nadszedł wieczór. Ludwik umył się przy studni w ogrodzie Anny, a potem został ugoszczony obfitą kolacją.

Pozwolono mu spędzić jeszcze godzinę z Lorą, która czekała i z utęsknieniem wyciągnęła ku niemu rękę

— Cieszę się, że przyszedłeś! Wyglądasz taki zadowolony!

— Jestem syty, a przedtem uprawiałem poletko Pana Boga, ale tego nie musisz brać dosłownie. Ci cholerni faceci z ogrodnictwa nie przyszli, więc wziąłem do rąk łopatę i grabie i wszystko wyszło super. Jak się czujesz, wróbelku?

— Dobrze, dopóki nie ruszam nogą. Ale boli mnie bardzo.

— Nie przejmuj się, chociaż kraje mi się serce, że cierpisz. Przy kolacji Anna powiedziała, że gdybyś nie skaleczyła nogi i jakoś nie dokuszykała do piwnicy, może teraz byłabyś już w haremie albo sprzedaliby cię do portowej knajpy na Dalekim Wschodzie, gdzie zmuszano by cię do lubieżnych tańców.

— Musiałabym się najpierw tego nauczyć — szepnęła nieśmiało.

— Czego? Lubieżności czy tańca? — zapytał z ponurą miną.

— Nie wiem, czy mam skłonności do. lubieżności, wiem natomiast, że nie jestem utalentowaną tancerką — odparła zalotnie. Ale Ludwiku, tutaj jest mi tak dobrze jak w niebie.

— Będzie jeszcze lepiej, wróbelku. Jutro najpierw prześwietlą cię, a potem — o ile okaże się, że trzeba — założą gips...

— Na całe ciało?

— Naturalnie. Nie będziesz już leżała w sypialni pani Anny, ale w pokoju gościnnym, aż...

— ... aż? — spojrzała na niego wstrzymując oddech.

— Aż mój szef nie pozwoli mi przy „willi hrabiny”, tam naprzeciw, dobudować małego mieszkanca. Zrozumiałaś? Urządzić je będziesz jednak musiała ty — ja jestem architektem wewnątrz i nadaję się wyłącznie do pracy tam, gdzie pieniądze aie odgrywają żadnej roli.

— Tak. I co dalej?

— Potem będziesz gotowała dla nas dwojga i prowadziła gospodarstwo. Będzie wspaniale.

— Zapomniałeś o czymś, ty olbrzymie!

Zaskoczony potrząsnął głową, wzruszył ramionami i patrzył na nią zdziwiony. Lora wzięła jego twarz w swoje małe dłonie, przytuliła się do jego policzka i szepnęła:

— Zanim zacznę gptować, musisz się ze mną ożenić!

Śmiejąc się wziął ją na ręce, mocno przycisnął do szerokiej piersi i całując ją mruczał:

— A więc widzisz, że niewiele wiem o tym całym kramie. Ty zajmiesz się wszystkim, a ja doskoczę do urzędu stanu cywilnego, kiedy zwolnię się na godzinę z pracy. Co ty na to?

— Ojej! — płonęła z radości.

— Co znaczy ten pisk? — przerażony opuścił ją na poduszki, obejrzał gruby opatrunek na zgrabnej nodze, nachylił się i pocałował.

Czego brakowało do realizacji planów na przyszłość dwojga, którzy kochali się bez komplikacji, bez przeszkód

—radosnych, szczęśliwych i młodych ludzi.

Była północ, kiedy u Anny zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i mruknęła:

— No i co, ty stary durniu!

— Stęskniłem się za twoim głosem, moja kochana. Paroma słowami zaspokoje twoją ciekawość. „Hrabina” i obaj „bratankowie”, ten pięcny i ten brzydki, siedzą w małym prywatnym apartamencie w miejskim więzieniu, zdani na więzienny wikt! Wcale nie miałaś racji: nie chodziło ani o handel żywym towarem, ani o narkotyki, ale po prostu o szpiegostwo. Tyle, moja miła. Śpij spokojnie. Niedługo przyjadę do ciebie. A co tam słyhać w moim domku?

— Miecz już zawieszony! Tuż przy drzwiach wejściowych.

— Doskonale! A więc będę nim mógł wymachiwać.

— Ty stary denuncjatorze! Jedną ręką nie podniesiesz go nawet na wysokość nosa! Dobranoc! Pozdrów hrabiego i panią Lianę. Tutaj wszystko w porządku. Rothe pracował w ogrodzie, a ja pilnowałam.

— Doskonały podział pracy! Cieszę się na spotkanie z tobą.

Nie zdążyła nawet krzyknąć „ty stary durniu” — Morais już odłożył słuchawkę. Na jego twarzy pozostał uśmiech, chociaż wyglądał na bardzo zmęczonego.

Konfrontacja porywacza z jego mocodawcami wypadła ku pełnemu zadowoleniu Morais'go. Nawzajem obrzucano się wyzwiskami, a „hrabina” nie zachowywała się wcale jak arystokratka. Alfred Kluge próbował złapać młodego mężczyznę za gardło, ale żelazny uchwyt strażnika granicznego temu przeszkodził. Młody człowiek wykrzyczał całą swoją złość na trójkę zbrodniarzy, zarzucając im, że wciągnęli go w taką brudną sprawę. Winowajcy milczeli sądząc, że tak będzie lepiej. Morais był zadowolony — zlecniodawcom udowodniono, że chcieli porwać Kurta i tym samym młody człowiek uzyskał zadośćuczynienie. Kiedy wyszedł z pokoju, zapalił papierosa, ale jeszcze długo nie mógł się uspokoić.

Morais wygodnie usiadł za stołem strażnika granicznego. Naprzeciw siebie miał trzech zbrodniarzy — patrzył na nich uśmiechając się uprzejmie i czekał. Taka była jego taktyka — żeby winowajcy stracili pewność siebie.

— Najpierw wy, Kluge...

— Proszę się do mnie zwracać „panie Kluge”.

— Przykro mi, ludzie zajmujący się takim fachem nie są dla mnie „panami”. Ale to teraz nie jest ważne. Dokumenty są w porządku, przyjechaliście z DDR, będziecie odstawieni do granicy i dla mnie jesteście właściwie śmiesznym przypadkiem. — Morais zwrócił się do strażnika:

— Proszę go wyprowadzić, ale dobrze zamknąć. Może będę go jeszcze potrzebował. ,

Czekał aż wyprowadzą Klugego, który wymienił jeszcze spojrzenie z Edwardem, alias Charlesem. „Hrabina” zbladła.

— A teraz pani, szanowna hrabino. Ale zostawmy ten tytuł, to nie robi na mnie żadnego wrażenia, pani Burghardt. Ó ile się zorientowałem, dla tak zwanych „bratanków” była pani niczym innym, jak środkiem transportu. Mała Lora słyszała, jak pani w willi powiedziała kiedyś, że nie chce pani więcej brać udziału w tej sprawie. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę pani wiek. Ale chęć rezygnacji z takiej pracy nie rozgrzesza pani z popełnionych czynów.

Wyjaśnienie tej sprawy pozostawiam sądowi. Pani dokumenty zostaną sprawdzone, a potem władze dadzą pani bilet

—Bóg jeden wie dokąd. Żadne państwo nie przyjmie' chętnie osoby tego pokroju. Odprowadzić!

Zaczekał, aż „hrabina” wyszła, nie mówiąc ani słowa. Spokój i ostre spojrzenie Morais'go odebrały jej mowę.

Profesor niemal uprzejmie zwrócił się teraz do Edwarda — Charlesa:

— Proszę siadać, sądzę, że nasza rozmowa potrwa trochę dłużej.

Przystojny mężczyzna usiadł przybierając minę pewnego siebie człowieka. Morais podał mu papierosa i dodał:

— Pałac, przyjemniej się rozmawia, nawet o morderstwie. Zapanowała cisza. Charles wstrzymał oddech — nic poza tym nie

dał po sobie poznać. Strażnik przy drzwiach nastawił uszu, a Morais spokojnie bawił się ołówkiem.

— Ależ pan dowcipny, panie komisarzu...

— O, tak dalece jeszcze nie zaszedłem, jestem tylko profesorem kryminologii; Wiem jednak, że z pana twardy facet.

Ale zabierzemy się do sprawy metodycznie. Proszę wyjaśnić swoje pokrewieństwo ze zmarłym Clementem de Smout.

— Przecież pan to wie — był moim bratem.— Tego kawału nie kupię od pana ani ja, ani belgijska ambasada w Bonn. A więc?

— Uważa mnie pan za takiego naiwniaka, że będę opowiadał o swoich stosunkach rodzinnych?

— Wystarczy mi, jeżeli pan krótko odpowie na moje pytania. Niech się pan zastanowi. Ja dużo wiem, bardzo dużo.

Morais przez chwilę milczał, a potem powiedział:

— Możemy i tak zrobić, że opowiem, co wiem, a pan potem skoryguje moje wypowiedzi. A więc zrobmy tak; Pan nazywa się Edward Allers, przed czterema laty załatwił pan sobie dokumenty opiewające na imię brata Clementa de Smout, pracującego w Niemczech dla pewnej firmy belgijskiej. Otrzymał pan polecenie — na razie nie

Wymieniamy nazwiska zleceniodawcy — zwerbowania tego de Smouta, który popadł w trudności finansowe.

Udało się panu namówić go, aby przedstawił pana swojej żonie, Lianie de Smout, jako swojego brata, a jej szwagra i czułego wujka dzieci. Podczas wspólnych, rzekomo handlowych podróży wtajemniczył go pan w swoje sprawy i tak dalece wykorzystał, że już nie miał odwrotu. Czy to co powiedziałem, zgadza się?

Jeżeli pan myśli, że pan zna mnie lepiej niż ja sam siebie, proszę bardzo, dlaczegojnie miałbym staremu człowiekowi sprawić przyjemności.

— To bardzo uprzejme z pańskiej strony, ale widzi pan, robi się późno, a stary człowiek potrzebuje odpoczynku. Idźmy dalej: trzymał pan Clementa de Smout tak mocno w swoich szponach, że zgodził się wciągnąć w tę brudną robotę również swoją żonę. Dowód: miły prezent w postaci nieco tandetnej szpilki z dużą różową perłą. Nazwijmy ją perłą numer jeden — proszę sobie to zapamiętać. Przed wykonaniem pewnego wielkiego zadania pojechał pan ze swoim współpracownikiem, Alfredem Kluge i elementem de Smout do Bułgarii. Tam Clement de Smout miał zostać przedstawiony jako współpracownik. Przebieg podróży był jednak inny. Już na Węgrzech pański „brat” oświadczył, że zamierza zrezygnować z dalszej współpracy — nie chciał w to wciągać swojej żony. Odmówił opuszczenia Węgier i nie chciał przekraczać jeszcze jednej niebezpiecznej granicy w pańskim towarzystwie. Morais zrobił krótką przerwę, a potem powoli poważnie dodał:

— Clement był świadom, że może być niewygodny, ponieważ wiedział za dużo. A więc strzał w tył głowy — wypróbowany, prosty sposób. Nowością było jednak to, że pan, obawiając się ewentualnej ekshumacji, zastosował wyrafinowaną metodę: użył pan kuli spreparowanej z trującego tworzywa, które rozpuszcza się w ciele zmarłego nie pozostawiając ani rany, ani śladu trucizny. W ten sposób zginął de Smout, podczas gdy w akcie zgonu podano, że pański „brat” zmarł na udar serca.

Panowała cisza, Charles był śmiertelnie blady. Po chwili wyprostował się i opanowanym głosem zapytał chłodno:

— A gdzie są dowody?

- Na popełnienie morderstwa jeszcze nie mam dowodów. Mam natomiast wizę wjazdową na Węgry i zgodę na ekshumację w Debreczynie.

Morais wziął dokument, który otrzymał w Bonn, i mocno trzymając papier w ręku podsunął go przed oczy Charlesa. Ten jednak wcale nie spojrzął na zezwolenie, lecz oparł się o krzesło, założył nogę na nogę i chłodno zapytał:

144

— Co spowodowało, że wpadł pan na pomysł, iż jestem szpiegiem? Jestem handlowcem, tak jak był nim mój brat. Czy ma pan dowody na swoje oskarżenia?

— Chętnie panu służę. Panie wachmistrzu, proszę cofnąć się do drzwi, tak daleko jak to możliwe — nie może pan słyszeć tego, co teraz powiem. Proszę jednak mieć na oku tego człowieka i bez ostrzeżenia strzelać, gdyby na mnie napadł.

Policjant, wyglądający na zdenerwowanego, stanął tuż przy drzwiach, trzymając w ręku rewolwer gotowy do strzału. Morais nachylił się nad stołem i szepnął:

— Dowody? Perła numer dwa, którą pani de Smout w drodze na grób męża musiała przypiąć do żakietu. Popełnił pan jednak błąd: rozmawiał pan z Kluge, a słyszała to niechcący ta nieszczęśliwa kobieta. Uratowała się ucieczką razem z dziećmi, a dokąd — prawdopodobnie dowiedział się pan z rozmowy z matką pani de Smout. Dowody: szpilka z perłą numer trzy, którą hrabina podarowała pannie Lorze. Obiecano jej piękną wycieczkę — przy tej okazji musiałaby przypiąć szpilkę!

— Czy pięknym kobietom nie wolno dawać prezentów? Pańskie dowody są śmieszne!

— Czy powiedziałem, że już skończyłem? A więc, perłę numer jeden poleciłem zabrać z mieszkania pani de Smout w Aachen, a ponieważ jestem ciekawski, ze wszystkich szpilek odkręciłem różowe perły i znalazłem w środku... czy mam mówić dalej?

— Czekam na dowody i nie będę słuchał bajek — zabrzmiała impertynencka odpowiedź.

To było coś, czego Morais po prostu nie znosił. W jednej chwili stał się srogi i zły. Odparł krótko:

— Te czarne kuleczki, które pan zna, powiększyłem w również panu znany sposób 250 razy i przeczytałem treść. Przyznaję, że brakuje jedna część, znajdująca się w różowej perle, którą hrabina miała przewieźć przez granicę, ale ta jedna perła nic nie da i jest bezwartościowa dla mocodawców. Ponieważ pan nazywa siebie handlowcem, musi pan wiedzieć, co to są oferty. Moja brzmi następująco: pan przyzna się do zamordowania Clementa de Smout, albo będzie pan obecny przy ekshumacji zwłok de Smouta na Węgrzech i, oczywiście, zostanie pan na Węgrzech osadzony w areszcie — przykra sprawa. A może wydadzą

pana pańskiej centrali. To również nie będzie przyjemne. Albo przekażę paną odpowiednim władzom NATO jako szpiega i to — sędzę — będzie najkrótsza i najprzyjemniejsza procedura dla pana. Ma pan dwie minuty do namysłu mój samochód i dokumenty potrzebne do podróży do Debreczyna są gotowe.

Morais nie patrząc na delikwenta spokojnie zapalił papierosa. Wyraźnie było widać, jak Charles walczył ze sobą, nie mogąc się zdecydować. Wreszcie zapytał z wahaniem;

— Czy może mi pan przyrzec, że Kluge i pani Burghardt nie dowiedzą się o miejscu mojego pobytu?

— No, Kluge z pewnością natychmiast zostanie odstawiony do granicy, o ile pan przyzna się do morderstwa, a pani Burghardt otrzyma bilet w jedną stronę. A kiedy po pięciu czy sześciu latach — tak przynajmniej sędzę — znowu gdzieś się pojawi, świat będzie wyglądał już zupełnie inaczej. Proszę powiedzieć, na co się pan decyduje, do jasnej cholery! Nie jestem przyzwyczajony, żeby tak długo czekać. A więc morderstwo? Czy też nie?

Po krótkim namyśle Charles złożył zeznanie, które następnie podpisał, swój podpis złożył również wachmistrz, a potem zakuto Charlesa ponownie w kajdanki i razem z Krausem odwieziono do głównej komendy policji, skąd później odtransportowano go do Brukseli.

Morais odetchnął i wyszedł z gmachu w księżycową noc. Stali tam hrabia i niedoszły porywacz. Profesor znowu miał dobroduszną minę, ale nagle uderzył zniecierpliwionego młodzieńca w twarz i rzekł:

— Niech to będzie nauczka, żebyś łobuzie nigdy więcej nie brał się do takich spraw. Masz tu sto marek i znikaj. Pamiętaj jednak, że policja w Lichtenfels i gdziekolwiek indziej będzie cię miała na oku!

Młody człowiek ile sił w nogach uciekł w kierunku miasta Hof.

— Niech pan spojrzy, hrabio! Zmyka jak zając, który umknął myśliwemu. Tak, zrobiłem co do mnie należało — reszta, to rutynowe prace policji. Muszę przyznać, że cieszy mnie myśl o wściekłości pewnych ludzi, którzy nie dostaną do rąk różowej perły. Znowu kierowałem się instynktem i bez zbytecznej grzebaniny zrobiłem

dobrą robotę! Jestem zmęczony i mam nadzieję, że w pańskim zamku znajdzie się dla mnie łóżko. Tylko na jedną noc. Tęsknię' za moją bratową Anną.

— Czy pan osiągnął wszystko, czego pan się spodziewał?

— Tak, wszystko. Nie muszę jechać na Węgry. Pani Liana jest wdową po człowieku, który chciał się wydostać z matni, z brudnej roboty — i to mnie w pewnym sensie cieszy. Gdyby Charles nie złożył zeznania, czekałoby mnie jeszcze wiele pracy. Dobrze, że tak się stało. Zmarłych należy zostawić w spokoju.

Po omówieniu pewnych spraw z szefem posterunku granicznego, dotyczących odtransportowania aresztowanych, Morais podziękował za pomoc, wsiadł razem z Rudolfem do samochodu i opuścili teren przejścia granicznego, z którym dla Rudolfa wiązało się tyle złych wspomnień.

Morais'go zaraz zmorzył sen. Było to odprężenie po wyczerpującej pracy.

Rudolf zapalając papierosa, w blasku zapalki spojrzął na starego pana, któremu tak wiele zawdzięczał. Uzyskał pewność, że ukochanej kobiecie i dzieciom, do których się tak przywiązał, nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

14

Kiedy zajechali przed bramę zamkową, Morais natychmiast się obudził — był wesół i wypoczęty.

Liana siedziała w hallu i próbowała czytać, lecz pełna trosk nie mogła się skupić. Kiedy jednak usłyszała nadjeżdżający samochód, poszła do drzwi wejściowych. Morais natychmiast wziął ją w ramiona, przywitał się, a potem zniknął w gabinecie hrabiego, żeby przez telefon opowiedzieć wszystko bratowej Annie.

Rudolf był szczęśliwy, że czeka na niego ukochana kobieta, która za nim tęskniła. Powoli, poważnie spojrzał Lianie w oczy, wziął ją mocno w ramiona, jakby nigdy więcej nie chciał jej puścić. Pocałował ją i szepnął do ucha:

— Liano, nie chcę już widzieć strachu w twoich oczach. Wszystko skończyło się dobrze — o wiele lepiej niż oczekiwał Morais. Nie musisz się już bać o siebie ani o twoje dzieci. Szczegóły opowie ci Morais, kiedy będzie uważał za stosowne. A teraz stoję przed tobą pełen obaw, od których tylko ty możesz mnie uwolnić.

— Nie rozumiem cię. Co cię niepokoi? — położyła ręce na jego policzkach i patrzyła na niego z miłością.

— Nie słyszałem od ukochanej kobiety ani jednego słowa o tym, czy teraz, kiedy wszystko się Wyjaśniło, naprawdę chce zostać ze mną. Powiedz mi Liano, czy ten zamek chcesz uważać za swój dom, czy oddasz w moje ręce swoje kochane dzieci czy kochasz mnie tak, jak ja cię kocham?

— Czy mam na to odpowiedzieć punkt po punkcie? Czy ty, taki mądry człowiek, nie czujesz, jak bardzo cię kocham, jaka jestem

niewymownie szczęśliwa, że los sprowadził mnie do ciebie, że cieszę się mając tutaj moje dzieci? Tak nieoczekiwanie i szybko zrodziło się to uczucie między nami. Ty masz za sobą lata samotności, a ja kilka lat niepewności i podejrzeń. Nagle spotkaliśmy się i od razu wiedzieliśmy, co dla siebie możemy znaczyć. Rudolfie, kocham cię!

Liana pocałowała go, czując, że jego powściągliwość wobec niej ustępuje, że Rudolf cieszy się tą miłością i że teraz to, co dotychczas nie miało między nimi miejsca — namiętność — żądała swoich praw.

Zakochani nie zauważyli w drzwiach Morais'go. Odczekał dyskretnie kilka minut, a potem chrząknął i wszedł do gabinetu ze słowami:

— Albo zostanę jako osoba ciężko pracująca odpowiednio ugoszczony, albo jeszcze dzisiaj w nocy jadę do Anny.

Uszczęśliwiona Liana podeszła do niego i położywszy ręce na jego szerokich ramionach powiedziała:

— Czy wolno mi panu podziękować — tak szczerze, z całego serca, tak jak pan na to zasłużył, drogi monsieur!

Uśmiechnął się, pocałował ją w oba policzki, a potem zwrócił się do hrabiego:

— A więc moje życzenie, aby wypić kieliszek szampana, ma swoje uzasadnienie, drogi hrabio, czyż nie?

— Podadzą najlepszego, jakiego mam w piwnicy! Ale są jeszcze inne powody—musimy uczcić kilka wydarzeń: pańską podziwu godną pracę i moją decyzję powrotu do kierowania browarem, który chcę zostawić moim dzieciom. Postanowiłem adoptować dzieci Liany. Kurt zostanie hrabią, Besi hrabianką, a Liana moją kochaną żoną. Dlatego będziemy musieli opuścić ten zamek i zamieszkać w starym domu Herforthów w Hof, a tutaj będziemy spędzali weekendy. Proszę mi więc powiedzieć, czy w takich okolicznościach nie ma powodu, aby z piwnicy przyniesiono najlepszego szampana?

Następnego dnia po południu Morais wjechał do swojego — należy wyraźnie podkreślić swojego — garażu, wysiadł tam, ponieważ było dosyć miejsca, aby otworzyć drzwi samochodu i już był w ramionach Anny, która powitała go że łzami w oczach.

— Serdecznie cię witam, ty kochany, stary durniu. Niech niebo i wszyscy zbrodniarze na świecie sprawią, żebyś nie musiał się już ruszać ze swojego domu i to nie dalej...

— ... niż na odległość rzucanego cienia. Zgadza się Anno, kochanie moje. Zmęczone są moje kości, zmęczony umysł, ale serce się raduje, że jeszcze raz odwałem kawał dobrej roboty. A teraz naprawdę koniec ze zmartwieniami innych ludzi. Ty i ja i od czasu do czasu orzeźwiająca kłótnia z tobą — to jest cel moich starych dni. Morais pocałował Annę w policzek, potem w obie dłonie i powoli poszedł do swojego „domku”.

Po dwóch dniach zjawili się w zamku dwaj wyżsi oficerowie NATO i zabrali uratowane przez Morais'go cenne informacje, które Rudolf przechowywał w skrytce. Hrabia był zadowolony, że wspaniały portret dostojnego Agostino Pallavicino zawisł na swoim miejscu i że w skrytce pod nim nie było już schowanych rzeczy, które wprawdzie przyczyniły się do jego szczęścia, ale jednak, ze względu na swoją wartość, niepokoiły go. Różowe perły stały się mitem. .

Należy jeszcze wspomnieć, że Kurt zupełnie obojętnie przyjął wiadomość, iż zostanie hrabią. Jeżeli pozwolą mu zatrzymać tyrolskie skórzane spodnie i kucyki, to dobrze, może zostać hrabią.

Kiedy po kilku miesiącach mała Lora i duży Ludwik wzięli ślub, gośćmi weselnymi byli hrabia Rudolf z rodziną, a świadkami ślubnymi Anna i Jean Morais. Jako prezent ślubny Ludwik otrzymał od hrabiego Rudolfa dożywotnią dostawę każdej pożądanej ilości piwa z browaru Herforth, a Lora piękną szpilkę z trzema prawdziwymi, różowymi perłami. Młody hrabia Kurt i hrabianka Besi rzucali kwiaty w kościele, a Ludwik pocił się ze zdenerwowania — a więc wszystko było w najlepszym porządku.